

Jorunn Johansen

Tajemnica Wodospadu 31

Gorąca krew

Rozdział 1

Fiński Las, 1878 rok

Amalie wciąż odczuwała mdłości, jej żołądek się buntował. Cokolwiek robiła, duch nie znikał. Cały czas był gdzieś w pobliżu, jego zimny oddech na karku potwornie ją paraliżował. Słyszała, jak szepcze jej do ucha słowa, których znaczenia nie rozumiała.

Podmuch wiatru nasilał się, potęgując falę zimna. Płomień świeczki zamigotał, jakby znalazł się na zewnątrz podczas zamieci.

Nagle łojowa świeczka zgasła. Coś uciskało głowę Amalie, wywołując narastający ból. Ostrożnie się podniosła. Poczła czyjaś rękę na plecach, usłyszała głos. Ktoś mówił do niej:

„Nigdy... się... nie uwolnisz...”

Co to znaczy? Z jakiegoś powodu duch jest zły. Ale dlaczego? Obca chłodna dłoń dotknęła jej czoła. Włoski zjeżyły się na karku Amalie. Widziała, jak dym ze świeczki, która zgasła, wije się ku górze. Amalie trwała w bezruchu, bojąc się jeszcze bardziej rozgniewać ducha. Po chwili jednak wszystko się uspokoiło. Nie wyczuwała już jego obecności. Co się z nim stało? Czyżby zniknął?

Nie dokończyła myśli, kiedy z kuchni doszedł ją hałas. Szklanka upadła na podłogę i się rozbiła. Ktoś tam jest. Odwróciła się i zaczęła nasłuchiwać. Serce biło jej jak oszalałe. Ruszyła powoli przez pokój i nagle usłyszała krzyk, który głuchym echem odbił się od ścian.

Ból stawał się coraz bardziej piekący. Mikkel aż się skulił. Ktoś dźgnął go nożem w plecy. Czyżby nadeszła jego kolej?

Umieram, pomyślał przerażony i zakręciło mu się w głowie.

Nie! Nie może teraz umrzeć. Musi żyć! Znow poczuł zawrót głowy, ale przewyciężył chwilę słabości, podniósł nogę i wygramolił się przez okno na zewnątrz. W ręku trzymał bochenek chleba. Uderzył stopami o ziemię i upadł na trawę.

Leżał chwilę na brzuchu, po czym zaczął się mozolnie podnosić. W końcu stanął na nogach i chwiejnym krokiem ruszył przez łąkę. Próbował wymacać miejsce, w które trafił go nóż. Pewnie gdzieś na środku pleców, bo stamtąd promieniował największy ból. Zatrzymał się i zaczerpnął powietrza, żeby powstrzymać mdłości.

Przez gęste gałęzie sosen docierały pojedyncze promienie słońca, odbijały się w płynącym nisko w dole potoku. Gdzieś nad nim bzyczała pszczoła. Rozpoznawał odgłosy lata, które pamiętał z dzieciństwa.

Wtedy jeszcze lubił przyglądać się różnym owadom, obserwować je, ale ojcym tak go bił, że w końcu Mikkel utracił naturalną ciekawość świata. I zaczął dręczyć zwierzęta. Sprawiało mu to przyjemność. Rozdeptywał robaki, a do większych zwierząt strzelał.

Teraz nagle uzmysłowił sobie piękno otaczającej go przyrody.

Plecy nadal go bolały, położył się na brzuchu na trawie i poczuł zapach ziemi, rozkoszował się nim. Przysłuchiwał się ptakom, ich śpiew przypominał mu śpiew macochy. Czasem wieczorem, kiedy była w dobrym nastroju, śpiewała mu piosenki.

Pod wpływem gorąca zamknął oczy. Otarł ręką krople potu z czoła. Ból stawał się nie do wytrzymania, znów zakręciło mu się w głowie. Nagle zobaczył przed sobą światło i ukazała mu się niezwykła istota. To była jego prawdziwa matka, kobieta, która go urodziła. Wyciągnął do niej rękę. Chciał, żeby go objęła, powiedziała, że go kocha, że nigdy o nim nie zapomniła. Była taka jasna i piękna. Uśmiechała się, ale w jej oczach dostrzegł smutek.

Mikkel uświadomił sobie, że płacze. Łzy spływały mu po policzkach i wsiąkały w ziemię. A więc jednak nadeszła jego pora. Czy jest gotów spotkać matkę w zaświatach? Nie! On chce żyć!

Kiedy otworzył oczy, usłyszał czyjś głos. Ktoś go wołał.

Amalie podeszła do okna w kuchni i wyjrzała na zewnątrz. Zasłoniła usta dłonią i cicho jęknęła. Na trawie leżał Mikkel z nożem w plecach! Nie chciała wierzyć własnym oczom. Czyżby miała jakieś omamy? A przecież wiedziała, że to prawda. Mikkel! Co mu się przydarzyło? Widziała, jak próbuje wstać. Kiedy w końcu udało mu się stanąć na nogi, jęknął głośno.

- Mikkel! - zawołała.

Spojrzał na nią, jednak natychmiast odwrócił się i zniknął w lesie.

- Mikkel! - krzyknęła ponownie, ale jego już nie było.

Był ranny. Ktoś ugodził go nożem. Kto mógł to zrobić? I jak to możliwe, że mimo wszystko był w stanie ustać na nogach?

Muszę powiedzieć o tym Olemu, zdecydowała. Ale mąż był teraz u Hanny, w Namna. Nie powinien tam jechać, pomyślała. Wyruszył w drogę, zanim Lauri wyznał jej, że Hanna wcale nie jest jego krewną.

Amalie wzięła do ręki strzelbę, jeszcze raz spojrzała na szafas i wyszła na dwór. Postanowiła odnaleźć Adriana. Miała nadzieję, że jeszcze nie odjechał.

Znalazła go w miejscu, gdzie się rozstali. Siedział oparty o pień drzewa i wydawał się dezorientowany. Zeskoczyła z konia i nachyliła się nad nim.

- Adrianie! Co z tobą?

Chłopak spojrzał na nią, przeciągnął ręką po włosach.

- Nie mam pojęcia, jak się tu znalazłem. Co się stało? Gdzieś pani zniknęła.

- Byliśmy w drodze do szałasu, ale nagle coś zaczęło się z tobą dziać - powiedziała i wyciągnęła do niego rękę. - Pomogę ci - zaproponowała.

Chwycił jej dłoń i wstał.

- Zapomniałem, że jechaliśmy do szałasu - powiedział, wciąż patrząc na nią niepewnie.

Amalie nie chciała mu mówić, że to duch go zatrzymał. Po co niepotrzebnie go straszyć?

- Byłeś zmęczony, więc prosiłam, żebyś tu został - powiedziała tylko i znów usiadła w siodle.

Adrian dosiadł konia i dołączył do niej. - Mimo to nie rozumiem, dlaczego nic z tego nie pamiętam - powiedział, drapiąc się po głowie.

- To nie ma znaczenia. Pośpiesz się, musimy wracać. W drodze powrotnej Amalie pogrążona była we własnych myślach. Mikkel był ranny. Podejrzewała, że sprawa jest poważna. Spojrzała za siebie, zawahała się tylko przez chwilę. Nie, nie może teraz zawrócić. Ole będzie musiał się tym później zająć, pomyślała i podążyła za jadącym przed nią Adrianem.

Rozdział 2

- Przejechałem taki kawał drogi na próżno - narzekał Ole. - Hanny nie było. Dom był zamknięty, obora pusta. Niech to szlag!

Amalie siedziała na brzegu kanapy i przyglądała się Olemu. Nie dopuszczał jej do głosu. Za każdym razem, kiedy próbowała coś powiedzieć, przerywał jej natychmiast.

Wreszcie odchrząknęła głośno, wstała i podeszła do niego. - Ole!

Zamrugął kilka razy i zamilkł. - Tak?

- Musisz mnie wysłuchać. Mikkel jest ranny. Leży gdzieś w lesie z nożem w plecach. Ole otworzył szeroko oczy.

- Co ty mówisz?

- Pojechałam do szałas, żeby przepędzić ducha, i wtedy zobaczyłam twojego brata. Leżał na trawie przed domem z nożem w plecach. Nie wiem, co się stało, ale na pewno jest ranny.

Ole uniósł rękę.

- Chcesz powiedzieć, że Mikkel cały czas był w szałasie? A teraz leży w lesie z nożem w plecach? Nic z tego nie rozumiem.

- Nie wiem, jak do tego doszło, ale najbardziej zdziwiło mnie to, że był w stanie wrócić do lasu.

Ole z niedowierzaniem pokręcił głową. Zmarszczył czoło i zaczął chodzić po pokoju.

- Niewiarygodne - mamrotał pod nosem. - W jakim kierunku pobiegł?

- W stronę Szwecji.

- No cóż. Musimy go znaleźć. Zwołam ludzi i ruszamy. Zastanawiam się tylko, co mogło się stać z Hanną? Dokąd wyjechała?

- Kiedy byłeś w Namna, zjawił się tu Lauri. Powiedział mi coś, co, jak sądzę, jest prawdą.

- Lauri tu przyszedł? A ty byłaś na tyle nierozsądna, że go wpuściłaś? - zapytał Ole wyraźnie zdenerwowany.

- Nie. Rozmawiałam z nim przez furtkę. Przyznał, że on i Brage byli braćmi, ale zapewniał, że nie jest szalony. Jestem przekonana, że mówił prawdę.

Ole spojrzał na nią zdziwiony.

- Jesteś bardzo łatwowierna. Byłem u niego, pamiętasz? Wtedy twierdził, że Brage nie był jego bratem. Dlaczego miałby mnie okłamywać?

- Wierzę, że był ze mną szczery. Po prostu wstydzi się brata. Nie mamy powodu sądzić, że jest taki jak on.

- Chcesz powiedzieć, że Greger też nas okłamał? Amalie widziała, że Ole jest wzburzony, ale nie była w stanie nic zrobić.

- Mężczyzna, o którym wspominał Greger, jest dalekim krewnym Lauriego. Z pewnością teraz podąża do nas.

Ole pokręcił głową i odszedł, zanim Amalie zdążyła cokolwiek dodać. Westchnęła i wróciła na kanapę. Ole był rozdrażniony i niezadowolony. Pewnie dlatego, że jest zmęczony, pomyślała i z rezygnacją oparła głowę o kanapę.

Do pokoju weszła Inga i usiadła obok niej.

- Dlaczego Ole jest zły? - spytała, patrząc jej w oczy.

- Nie jest zły, tylko zmęczony. To minie, nie przejmuj się tym.

Inga pokiwała głową.

- Tak tu cicho, odkąd nie ma Kajsy. Kiedy do nas wróci?

- Pewnie wkrótce. Skoro Mikkel zniknął, to będzie tu bezpieczna.

- To dobrze. Cieszę się - powiedziała Inga z uśmiechem.

- Ja też się cieszę, kochanie. Ale teraz bądź tak dobra i poszukaj Anny. Poproś, żeby zabrała cię na spacer. Muszę trochę odpocząć.

- Już do niej idę.

- Dobrze. Zobaczymy się później.

Inga skinęła głową i wyszła. Amalie wstała, podeszła do okna. Zobaczyła, że Ole osiodłał już konia. Wybiegła do męża. Czyżby zamierzał wyjechać bez pożegnania?

- Ole! - zawołała, stając przed jego koniem. Ole ściągnął wodze, wyprostował się w siodle.

- Tak? O co chodzi?

- Dlaczego jesteś taki zły? Uśmiechnął się do niej.

- Nie złość się na ciebie, kochanie. Jestem po prostu zmęczony. Ciągle gdzieś jeżdżę. Wszystko trzeba sprawdzić, wszystkiego dopilnować. Wolałbym zostać w domu, tu też jest dużo do zrobienia - westchnął.

- Rozumiem, ale nie można pozwolić, żeby Mikkelowi wszystko uszło na sucho. Próbował utopić Kajkę, Ulla nie żyje...

- Ulla się utopiła. Nie wiemy, czy Mikkel miał z tym cokolwiek wspólnego.

- To prawda. Ale ma wiele innych rzeczy na sumieniu. Powinien ponieść karę.

Ole westchnął bezradnie.

- Wiem, ale w tej chwili mam tylko jedno marzenie. Pragnę choć na chwilę się zdrzemnąć.

- Więc może odpocznij trochę - weszła mu w słowo Amalie.

Ole rzeczywiście wyglądał na zmęczonego. Miał zaczerwienione oczy, był blady.

- Nie, już muszę jechać. Ta sprawa nie może czekać. Amalie podniosła głowę, spojrzała na niego.

- Znów dokuczają ci bóle? Ole skinął głową.

- Znów, ale nie jest tak źle. Mam wrażenie, że zioła przestały już działać. Jak tylko będę miał trochę czasu, wybiorę się do Miki.

- Pocałuj mnie, zanim wyruszysz - zażądała Amalie. Ole schylił się, a ona wspięła się na palce.

- Kocham cię - powiedział. Pocałował ją lekko, a następnie wyprostował się w siodle i odjechał, nie odwracając się za siebie.

Adrian położył dłoń na jej ramieniu.

- Lensman wróci. Nie trzeba się o niego martwić - powiedział cichym głosem.

Odwróciła się do niego.

- Dziękuję, Adrianie. Jednak niestety, Hamnes nie jest całkiem zdrowy. Obawiam się, że choroba może znów dać o sobie znać.

- Lensman wyzdrowieje. Nie ma powodu do obaw. Spojrzała w jego duże niebieskie oczy. Adrian był przystojnym mężczyzną, dojrzałym niż większość młodych chłopców pracujących w gospodarstwie. Był uprzejmy i zawsze chętny do pomocy. Amalie lubiła go. Był szczery i wzbudzał zaufanie.

- Pewnie masz rację, Adrianie.

Mężczyzna skinął głową i przeciągnął ręką po włosach, które były proste, sięgały mu niemal do ramion.

- Nareszcie przypomniałem sobie, co wydarzyło się w lesie. To straszne - powiedział.

Zrobił krok w jej stronę i znów położył rękę na jej ramieniu.

- Podjęła pani walkę z niebezpiecznymi siłami - odezwał się poważnie.

Patrzył na Amalie, a ona miała wrażenie, że jego spojrzenie pali jej skórę.

- Co masz na myśli? - spytała.

- Widziałem go. Tego ducha w lesie. Widziałem, jak się zataczał i jęczał, zanim zniknął w Czarnym Jezioru. Widziałem jego długie czarne włosy. Jest bardzo groźny.

- Zniknął w jeziorze? - powtórzyła Amalie zdziwiona i poczuła, jak przeszywa ją fala chłodu.

Adrian skinął głową.

- Wtedy przypomniałem sobie całą historię. Nie przyszło pani nigdy do głowy, że Zakapturzony mógł być dawniej mężem czarownicy? Że oboje, wzywając złe moce, posunęli się za daleko? I dlatego on musiał zniknąć.

- Nie - odpowiedziała Amalie zdezorientowana. - Nie rozumiem...

- Domyślam się, że pewnie trudno to zrozumieć - przerwał jej Adrian. - Ale ja przez lata słyszałem wiele opowieści na ten temat. Jakiś czas mieszkałem w fińskiej rodzinie, wtedy też dowiedziałem się wielu ciekawych rzeczy.

- Na przykład? - spytała zalekniona Amalie. Można było odnieść wrażenie, że boi się usłyszeć odpowiedź.

- Mówiono, że Nollu - Klara nie chciała dłużej żyć po tym, jak nie udało jej się uratować jakiegoś dziecka. Greger jest przekonany, że to prawda, ale ja słyszałem co innego. - Adrian przerwał i westchnął, ale po chwili ciągnął dalej swoją opowieść. - Zakapturzony był szanowanym mieszkańcem małego szwedzkiego miasteczka, które leżało niedaleko stąd. Miał pieniądze, służbę, zwierzęta. Mówiono, że z czarownicą go pewna dziewczyna, którą później przewano czarownicą. Pobrali się, ale pewnego dnia ją rzucił. Odszedł na zawsze. Ponoć już nigdy się nie ożenił. Żył w grzechu z kobietą, z którą miał dwójkę dzieci. Kiedy cała trójka zginęła pod wodospadem, mężczyzna postradał zmysły.

- Ale to przecież pani Vinge rzuciła czary na całą osadę - przerwała mu Amalie.

- Tak, słyszałem o tym, jednak oboje wiemy, że tu chodzi o znacznie potężniejsze siły.

- Ja już nic nie wiem. To wszystko jest takie dziwne. Brage był prawnikiem Zakapturzonego, prawda?

Adrian skinął twierdząco głową.

- Nie wierzę w to - stwierdziła Amalie.

- Pewien stary Fin twierdził kiedyś, że są spokrewnieni, ale też nie bardzo mogę w to uwierzyć. Zakapturzony mieszkał dawniej w Szwecji, ale był Rosjaninem. Nazywał się Igor Salimensko. Nigdy nie słyszałem, żeby Brage miał krewnych w Rosji.

- Prawdę mówiąc, coraz mniej to wszystko rozumiem - powiedziała Amalie, kręcąc głową,

- Właściwie nie zdziwiłbym się, gdyby Fin kłamał - wszedł jej w słowo Adrian. - W gruncie rzeczy sprawa jest chyba prosta. Klątwa straci swoją moc z chwilą śmierci pani Vinge. Dopiero wtedy czary przestaną działać - dodał poważnie. - Żal mi dziewczyny, która utonęła. To czarownica wciągnęła ją do wody.

Amalie aż się wzdrygnęła.

- Próbowałam wypędzić ducha, który zamieszkał w szałasie, ale niestety to mi się nie udało.

- Naprawdę? - Mężczyzna zdziwiony, uniósł brwi. - To niebezpieczne.

- Zdaję sobie z tego sprawę, ale mam wrażenie, że może mi się udać. Tylko potrzebuję więcej czasu.

Adrian przygryzł wargę, a po chwili oznajmił:

- Nie sądzę, żeby to było możliwe. Najpierw trzeba wydobyć czarownicę z jeziora.

- Wydobyto z niego ciało młodej Cyganki. Gdyby były tam jeszcze jakieś inne zwłoki, urzędnicy by je znaleźli.

- Tak, opowiadano mi o tym zdarzeniu - westchnął Adrian. - Podobno pan Finkel, poprzedni lensman, kochał się w niej. Mówiono, że to był wypadek, ale przecież nikt nie wie, co tam naprawdę się wydarzyło. Może to czarownica zabrała ją do siebie, bo było jej nudno samej. Robiła już podobne rzeczy. Mam na myśli tę biedną dziewczynę, którą wiele lat temu też znaleziono w jeziorze.

- Jeśli to czarownica wciągnęła Cygankę do wody, to w pewnym sensie był to też wypadek - stwierdziła Amalie.

Próbowała przywołać obraz z przeszłości, ale chociaż miała przed oczami nieszczęsną dziewczynę, to niczego więcej nie potrafiła zobaczyć. Od powrotu z szałasu czuła w głowie mętlik.

- Pewnie ma pani rację. - Usłyszała głos Adriana. - Powinna pani porozmawiać o tym z mężem, może będzie on w stanie...

Amalie uniosła rękę, przerwała mu.

- Nie, Adrianie. Złego już nie ma. Dostyc o tym. Olli rozsypał nasiona wokół miejsca, gdzie Zły przebywał.

- Wiem, ale jednak tu cały czas coś się dzieje.

- Bo pani Vinge rzuciła klątwę...

- To nie tłumaczy wszystkiego - wszedł jej w słowo Adrian.

- Wszystko się uspokoi, kiedy pani Vinge umrze - z powagą stwierdziła Amalie. Naprawdę w to wierzyła.

- Miejmy nadzieję, że tak się stanie. Amalie skinęła głową.

- Nie chcę już więcej o tym myśleć. Ole i tak ma co robić. Musi znaleźć Mikkela.

Adrian rozejrzał się i podniósł leżącą na ziemi łopatę.

- Posprzątam tu, zanim wyjadę.

- Dokąd się wybierasz?

- Obiecałem coś panu Hammesowi i muszę się z tego wywiązać.

- A niby co takiego?

- Muszę pojechać po Kajse. Przywiozę ją tu razem z Julusem i Maren.

- Ole cię o to prosił? - spytała Amalie.

Poczuła wielką ulgę. Kajsa nareszcie do nich wróci. Adrian pokiwał głową.

- Pora znów zebrać rodzinę - powiedział.

Amalie się uśmiechnęła. Ole zawsze o wszystkim myślał.

- Dziękuję pani za rozmowę - powiedział Adrian i zabrał się do pracy.

Amalie powstrzymała go.

- Nie musisz mówić do mnie pani. Wystarczy Amalie.

- Dobrze, Amalie - uśmiechnął się porozumiewawczo. Patrzyła za nim, kiedy zaczął iść w stronę obory, po czym sama szybkim krokiem ruszyła z powrotem do domu. Kiedy weszła, zobaczyła, że Anna i Inga właśnie wychodzą. Spojrzała na Ingę. Dziewczynka miała na sobie elegancką sukienkę, której zwykle nie nosiła na co dzień.

- Idziemy do wsi - powiedziała, unosząc dumnie rąbek sukni, żeby się nią pochwalić. - Dostałam ją od Anny. Sama ją uszyła.

Amalie podziwiała krój sukni i piękny materiał. Pewnie jakaś mieszanka jedwabiu i bawełny, pomyślała.

- Jesteś zdolna - pochwaliła Annę.

Dziewczyna lekko się zaczerwieniła.

- Zawsze lubiłam szyć. Właściwie od dziecka. - Bardzo dobrze ci to wychodzi. Gdybyś zaczęła sprzedawać swoje suknie, mogłabyś sporo na tym zarobić.

Anna spuściła wzrok.

- Ładne materiały są drogie. Nie stać mnie na nie. Muszę pomagać matce. Mam liczne rodzeństwo, matka sama sobie nie poradzi.

- A skąd wzięłaś materiał na tę suknię?

- Bardzo ładne tkaniny zostały mi po babci. Miała na strychu kilka bel jedwabiu i bawełny. Znalazłam je przez przypadek.

Amalie pomacała materiał, z którego uszyta była suknia Ingi. Jednocześnie zerknęła na suknię Anny. Była z błękitnego materiału, z białymi koronkami wokół szyi. Miała niewielki dekolt i była ładnie dopasowana w talii i w biodrach. W sam raz na eleganckie przyjęcie, pomyślała Amalie.

- Powinnaś pracować jako szwaczka - stwierdziła. - W Kongsvinger jest dużo eleganckich dam, które zamawiają suknie.

- Domyślam się, ale na pewno mają własne krawcowe. - Wiele pewnie ma, ale nie wszystkie. Poza tym w mieście są sklepy, które sprzedają gotowe suknie. Powinnaś się nad tym zastanowić, Anno. Z czasem mogłabyś otworzyć własny sklep.

- Niestety, to niemożliwe - odpowiedziała dziewczyna i znów się zaczerwieniła.

Inga się niecierpliwiła.

- Chodźmy już - ponaglała.

Anna skinęła głową i dziewczęta wyszły.

Amalie poszła do pokoju. Zastanawiała się, jak pomóc Annie. Dziewczyna jest naprawdę zdolna, a poza tym pracowita. Amalie przyszedł do głowy pewien pomysł, ale wiedziała, że musi najpierw porozmawiać z Olem. Uśmiechnęła się do siebie. Pomyślała, że mogłyby zrobić coś razem. Ona i Anna. Chętnie wyłoży pieniądze na jakieś wspólne przedsięwzięcie, a Anna będzie zachwycona.

Ruszyła na górę do swojego pokoju. Weszła do środka, spojrzała na śpiącą Selmę i położyła się na łóżku.

Potrzebowała jakiegoś zajęcia. W ten sposób mogłaby coś zarobić i wyrwać się trochę z domu. Oderwać od osaczających ją problemów. Myśl była kusząca.

Amalie leżała chwilę i patrzyła w sufit. W końcu zamknęła oczy i zapadła w drzemkę.

Rozdział 3

Sofie była w znakomitym nastroju. Często jednak wspominała Amalie. Miała wyrzuty sumienia, bo wiedziała, że bardzo ją zawiodła. Zastanawiała się, czy siostra też czasem o niej myśli, czy może już o niej zapomniała.

Szybko się ubrała i zbiegła po schodach. W pokoju zobaczyła Gunvor, która już piła kawę. Usiadła obok niej.

- Dzień dobry - powiedziała, kładąc ręce na kolanach.

Gunvor skinęła głową.

- Dzień dobry. Dobrze spałaś?

- Tak. Łóżko jest bardzo wygodne.

- Idź do Mille i poproś o coś do jedzenia - powiedziała Gunvor, która nagle jakby przestała interesować się rozmową.

Sofie wstała i wyszła do kuchni, gdzie Mille właśnie sprzątała po śniadaniu.

- Dostanę jeszcze coś do jedzenia? - spytała, siadając na krześle pod oknem.

Mille skinęła głową.

- Oczywiście - powiedziała i po chwili podała jej rybę.

Sofie zrobiła wielkie oczy. - To ma być śniadanie? - spytała marszcząc nos. Ryba nie wyglądała dobrze, a pachniała jeszcze gorzej. Najwyraźniej była niezbyt świeża.

Mille spojrzała na nią wąskimi jak szparki oczyma.

- To wszystko, co dzisiaj mamy. Pani jadła to samo.

Sofie nic z tego nie rozumiała. Jedzenie, które podano jej poprzedniego dnia, było świeże i smaczne. Postanowiła jednak nic nie mówić. Burczało jej w brzuchu, ale nie mogła się przemóc, żeby wziąć cuchnącą rybę do ust. Mille zmywała, nucąc coś pod nosem. Sofie zaczęła się zastanawiać, dlaczego Gunvor dzisiaj wyraźnie była jej niechętna.

Nagle usłyszała, że na dziedziniec wjechał jakiś powóz. Wyjrzała przez okno i zobaczyła, że z powozu wysiadł starszy mężczyzna. Po chwili rozległo się pukanie do drzwi. Mille wytarła ręce w fartuch i wyszła z kuchni. Sofie zauważyła leżący na blacie bochenek chleba, podeszła, odłamała kawałek i wróciła na swoje miejsce pod oknem.

Nagle zza drzwi dobiegł ją rozgniewany męski głos. - Zniknęła? - Usłyszała, jak mężczyzna krzyczy. - Tak. Zjawiała się tu wczoraj, a potem zniknęła. To prawdziwa tajemnica.

Tym razem był to głos Gunvor.

- Miałaś jej pilnować! Co teraz zrobimy? Dziewczyna jest niebezpieczna. Dobrze o tym wiesz! - gniewnie krzyczał mężczyzna.

Sofie usłyszała głośnie trzaśnięcie drzwiami, odruchowo się skuliła. Po chwili wstała i znów podeszła do okna.

Zobaczyła, jak mężczyzna niemal biegiem wraca do powozu. Patrzyła za nim, aż zniknął jej z oczu.

Kim był mężczyzna? I o kogo mogło mu chodzić?

Usiadła na krześle, a kiedy drzwi się otworzyły i do kuchni weszła Gunvor, udała, że jest zajęta jedzeniem.

Gunvor podeszła do stołu, usiadła naprzeciwko niej.

- Jestem pewna, że słyszałaś naszą rozmowę - powiedziała.

Sofie skinęła głową.

- Tak. Kto to był? - spytała zaintrygowana. Oczy Gunvor pociemniały.

- Mam do ciebie prośbę, żebyś nie starała się tego dociekać. To sprawa między mną a nim.

- Rozumiem - powiedziała Sofie i spuściła wzrok. Była ciekawa, kim była dziewczyna, podobno tak niebezpieczna, ale postanowiła milczeć. Po chwili Gunvor wyszła i Sofie została sama. Wokół panowała cisza, Mille też gdzieś zniknęła.

Sofie wróciła na górę do pokoju i położyła się na łóżku. Pomyślała, że powinna ruszać dalej. Tutaj działo się coś niedobrego! Nie podobało jej się, że Gunvor miała jakieś tajemnice. Mężczyzna był bardzo zdenerwowany. Także Gunvor nie potrafiła ukryć wzburzenia.

Kim jest dziewczyna, o której oni rozmawiali? To pytanie gnębiło Sofie, ale wiedziała, że i tak niczego się nie dowie. Postanowiła o tym nie myśleć. Wstała z łóżka, podeszła do okna i wyjrzała na ulicę. Zobaczyła ludzi śpieszących na targ.

Przypomniały jej się tańce i młody mężczyzna, którego tam spotkała. Aslak. Zrobił na niej duże wrażenie. Chętnie by z nim została, ale wiedziała, że musi jechać dalej.

Nie było dla niej powrotu. Pragnęła wygodnie mieszkać, otaczać się bogactwem, odbierać hołdy przystojnych mężczyzn, ale jej

dotychczasowe życie tak nie wyglądało. Uśmiechnęła się smutno. W jej życiu nie pojawił się książę na białym koniu.

Poczuła się rozdrażniona i postanowiła ponownie zejść do kuchni. Chciało jej się pic. Po chwili drzwi się otworzyły i weszła Gunvor. Była czerwona na twarzy i wyraźnie zdenerwowana,

- Dlaczego nie jesteś w swoim pokoju? - spytała zła.

- Chciałam się napić, ale natychmiast wracam - odpowiedziała Sofie.

Już miała wyjść z kuchni, kiedy Gunvor wyciągnęła rękę i ją zatrzymała.

- Zostaniesz tu - powiedziała stanowczo. - Dlaczego?

Sofie przełknęła ślinę coraz bardziej zaniepokojona.

- Bo ja tak postanowiłam - odpowiedziała Gunvor.

Sofie usłyszała, że do kuchni weszła Mille. Odwróciła się i zobaczyła, że dziewczyna trzyma w ręku sznur. Gunvor chwyciła Sofie za rękę.

- Zwiąż ją - zwróciła się do Mille. Sofie zamarła w bezruchu, nie wierzyła własnym uszom.

Co tu się dzieje? Czy kobieta jest szalona? Mille uśmiechnęła się i podeszła do nich. Właśnie miała chwycić dłoń Sofie, kiedy ta szarpnęła rękę.

- Co ty robisz? - spytała drżącym głosem.

- Nic, moja droga - uśmiechnęła się Mille. - Musimy robić to, co Gunvor nam każe.

Gunvor nadal trzymała rękę Sofie, chociaż ta cały czas próbowała się wyswobodzić z jej uścisku.

- Puść mnie! - zawołała. Gunvor tylko pokręciła głową.

- Jesteś biedną duszą, która potrzebuje wybaczenia Boga. Zbłądziłaś, to się nam wszystkim zdarza. Ale nie martw się, zaopiekujemy się tobą, kochanie.

Kobieta uśmiechnęła się zimnym sztucznym uśmiechem. Wygląda jak lalka, pomyślała Sofie. Zastanawiała się, o co w tym wszystkim chodzi?

Nagle Gunvor puściła jej rękę. Sofie ruszyła do drzwi, ale Mille ją zatrzymała. Wbiła jej paznokcie w rękę tak mocno, że dziewczyna poczuła ostry ból.

- Nie możesz tak się zachowywać - powiedziała Mille, uśmiechając się do niej. - Będzie ci tu dobrze. Gunvor zaopiekuje się tobą, tak jak opiekuje się innymi.

- Innymi? - powtórzyła Sofie zdziwiona.

Nagle poczuła panikę. Miała sucho w gardle.

Mille wykręciła jej ręce na plecy i związała dłonie sznurkiem.

- Boli - zaprotestowała Sofie.

- To przejdzie, kochanie. Później cię rozwiążemy. - Usłyszała głos Mille gdzieś za sobą.

Gunvor stała w progu i tajemniczo się uśmiechała.

- Kjellaug, Daga, Faina i Oddrun ucieszą się z nowego towarzystwa. Była jeszcze jedna dziewczyna, ale za bardzo się buntowała, więc się jej pozbyliśmy. Nie chciała słuchać słowa bożego. Ani mnie - powiedziała. - Durna dziewczyna - dodała.

Sofie patrzyła na Gunvor przerażona. Kobieta zmieniła się nie do poznania. Jej łagodność zniknęła. Była teraz zimna i wyrachowana. Jak żmija, pomyślała Sofie przerażona.

Nagle poczuła, że nogi się pod nią uginają, a serce zaczyna bić jak oszalałe. Co tu się dzieje? Gunvor wydawała się tak sympatyczna i miła.

Poczuła, że Mille szturcha ją w plecy.

- Idź, nie opieraj się. Nic ci to nie pomoże - mruknęła.

- Nie chcę nigdzie iść.

- Niestety, musisz, moja droga. Radzę ci, żebyś była posłuszna, inaczej zezłościł Gunvor. A wtedy nie chciałabym być w twojej skórze - powiedziała Mille i pociągnęła ją za sobą. Sofie nadal się opierała.

- Nie chcę nigdzie iść! Puść mnie! - krzyczała przerażona.

Z pokoju wyszła Gunvor, w rękę trzymała szmatkę, którą przyłożyła jej do twarzy. Sofie walczyła ze wszystkich sił, żeby się od niej uwolnić, próbowała odwrócić głowę. Jednak kobiety trzymały ją mocno.

Zapach szmatki przyprowadził Sofie o ból głowy, zamknęła oczy i nagle poczuła, że traci całą swoją siłę. Ogarnęła ją ciemność.

Rozdział 4

Sofie zamrugnęła i poczuła pulsujący ból głowy. Jakby ktoś stał nad nią i uderzał ją młotkiem w głowę.

Otworzyła oczy, kiedy usłyszała, że ktoś szepcze coś po szwedzku. Natychmiast jęknęła i przyłożyła rękę do głowy. Ból był tak silny, że zrobiło jej się niedobrze. Poza tym miała nieprzyjemny smak w ustach.

Usiadła ostrożnie i rozejrzała się dookoła. Otworzyła szeroko oczy. Na podłodze siedziały trzy dziewczyny i rozmawiały po szwedzku.

Jedna z nich spojrzała na nią.

- Nareszcie się obudziłaś. A już zaczęłyśmy wątpić, czy dojdiesz do siebie - powiedziała.

Dziewczyna była dość pulchna, ale miała sympatyczne oczy. I pewnie nie miała więcej niż szesnaście lat.

- Gdzie ja jestem? - spytała Sofie, czując, jak jej serce bije mocno ze strachu.

- Jesteś u nas. Ale musisz się doprowadzić do porządku. Niedługo przyjdą mężczyźni - powiedziała druga z dziewcząt. Ta z kolei była wysoka i szczupła. Sofie uznała, że jest bardzo ładna.

- Mężczyźni? - powtórzyła

Rozejrzała się dookoła. Pokój był duży i miał dwoje drzwi. W jednym kącie stało duże łóżko, obok niego lustro na nogach w kształcie lwich łap.

- Powiedzcie mi, gdzie jestem - poprosiła.

- Nie wiesz? - spytała trzecia dziewczyna.

Miała czarne włosy, tak długie, że mogła na nich siedzieć, i ładną buzię. Wyglądała na piętnaście lat. Sofie pokręciła głową.

- Nie, ostatnie, co pamiętam, to że zostałam związana i ktoś przyłożył mi dziwnie pachnącą szmatę do nosa.

- Pewnie z chloroformem. Ze mną Gunvor postąpiła dokładnie tak samo - odezwała się pulchna dziewczyna. - Mam na imię Faina - dodała i uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Gdzie jesteśmy? - spytała znów Sofie.

- Gunvor ci nie powiedziała? - Nie.

Najwyższa z dziewcząt wstała i podeszła do niej.

- Mam na imię Oddrun - przedstawiła się. - A to jest Daga - powiedziała, wskazując na młodą dziewczynę, która według Sofie mogła mieć najwyżej piętnaście lat.

Faina podeszła do Sofie, przyglądała się jej uważnie.

- Zostałyśmy tu uwięzione. Wielokrotnie próbowaliśmy stąd uciec, ale oni zawsze zamykają drzwi, a w oknach są kraty - westchnęła.

Sofie miała zamęt w głowie, słowa dziewczyny powoli do niej docierały.

- Uwięzione? To niemożliwe! - zawołała.

- Niestety, to prawda. Wkrótce zjawią się nasi klienci. Musisz doprowadzić się do porządku, uczesać się i włożyć suknię, którą Mille ci zostawiła.

- Długo tu już jesteście?

- Tak, zdążyliśmy pogodzić się z tym, że nigdy już stąd nie wyjdziemy - powiedziała Daga i spuściła głowę.

Faina podała Sofie suknię, która była z jedwabiu w kolorze purpury. Miała głęboki dekolt.

- Nie mogę chodzić w takiej sukni - powiedziała Sofie. Chciała oddać ją dziewczynie, ale ta się cofnęła.

- Musisz, inaczej potraktują cię pejczem.

- Co takiego? - Sofie przełknęła głośno ślinę. Zastanawiała się, dokąd trafiła.

Po chwili podeszła do niej Daga.

- Faina ma rację. Gunvor bije nas, jeśli jesteśmy nieposłuszne. - Odwróciła się plecami, zsunęła sukienkę z ramion i pokazała szramy na plecach.

Sofie miała wrażenie, że zaraz zemdleje.

- Kim są ci klienci, o których opowiadałyście?

- Naprawdę jesteś aż tak naiwna, czy udajesz? - spytała Oddrun, unosząc ładnie zarysowane brwi.

- O czym ty mówisz?

- Jesteśmy tu, żeby zadowalać mężczyzn. Nie rozumiesz tego?

Sofie usiadła powoli na kanapie. Zakręciło jej się w głowie. Czyżby dziewczęta były ladacznicami? I ją też to czeka? Nie, nie dopuści do tego. Wstała i szybkim krokiem ruszyła do drzwi. Nacisnęła klamkę, drzwi były zamknięte.

- Uspokój się. Nigdzie nie uciekniesz. - Usłyszała za sobą głos Dagi. - Równie dobrze możesz się od razu poddać.

Sofie pokręciła głową.

- Nie! Nie poddam się. Nie rozumiem was. Jesteście we trzy, a nie potraficie przechytryć Mille i Gunvor?

Dlaczego im na to wszystko pozwalacie? - pytała wzburzona.

Poczuła, że nagle strach zaczął odpuszczać. Zastąpił go gniew. Coś niemiłosiernie ścisnęło jej żołądek.

- Nie tylko one nas pilnują - powiedziała Daga. - Najgorszy jest mąż Gunvor.

Sofie przypomniała sobie, że Gunvor rzeczywiście wspominała coś o mężu.

- Gdzie on jest? - spytała. Dotąd nigdzie go nie zauważyła.

- Nie wiemy, gdzie mieszka, ale pokazuje się tu od czasu do czasu. Pilnuje, żebyśmy były posłuszne. Lubi nas bić, a poza tym bierze, co mu się należy.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - dopytywała się Sofie łamiącym się głosem.

- Zaspokaja swoje żądze.

- Musimy coś zrobić. Nie zamierzam tu zostać - stanowczo zapewniła Sofie.

Daga spojrzała na nią bezradnie. - Nie możemy nic zrobić. Zostałyśmy uwięzione. Zrozum to wreszcie.

- To niemożliwe. Muszę jechać do Norwegii. Daga otworzyła szeroko oczy.

- Do Norwegii?

- Stamtąd pochodzę.

- Nie łudź się, że uda ci się stąd uciec - ponuro stwierdziła dziewczyna.

Sofie wpatrywała się w drzwi. Nagle ktoś nacisnął klamkę, drzwi się otworzyły i do środka wszedł wysoki mężczyzna o pełnych ustach. Klasnął w dłonie i uśmiechnął się chłodno.

- Czy moje panienki są gotowe?

Lustrował je wzrokiem, zatrzymał się chwilę na Sofie.

- Widzę, że nowa jeszcze się nie ubrała.

Sofie była pewna, że już gdzieś go widziała. Był potężnie zbudowany i mimo siwych skroni, sprawiał wrażenie jeszcze dość młodego. Miał brązowe oczy i czworokątną twarz. Gdzie mogli się spotkać?

- I co? Straciłaś dar mowy? - warknął.

Sofie spuściła wzrok, nie miała ochoty mu odpowiadać. Stała i spokojnie czekała na to, co się wydarzy.

Mężczyzna podszedł do niej i chwycił ją mocno za rękę. Sofie krzyknęła, próbując się uwolnić z jego uchwytu.

- Puść mnie! - wysyczała.

- Nie, dzikusko! Masz włożyć suknię i robić to, co ci każe, albo zaraz przyjdzie tu Gunvor z pejczem.

Sofie wiedziała, że mężczyzna nie żartuje, ale nie przestraszyła się jego słów.

- Z pejczem? Oczywiście! Czego innego można się spodziewać po ludziach takich jak wy? Nie wiesz, że to podłe bić kobietę?

- Ja nikogo nie biję - powiedział mężczyzna i znów pociągnął ją za rękę.

Poczuła ból, ale nie dała niczego po sobie poznać.

- Nieważne, co kto robi. Tak czy inaczej, jesteście tchórzami! - krzyknęła. Słyszała, że drży jej głos.

Dziewczęta były przerażone. Wiedziała, że posunęła się za daleko, ale była tak wściekła, że nie potrafiła się powstrzymać.

- Pójdiesz ze mną - stwierdził mężczyzna. Zaczął ciągnąć ją za sobą, jakby była workiem mąki.

Próbowała uwolnić się z jego uchwytu, ale mężczyzna był silny.

- Nie zamierzam nigdzie z tobą iść - oświadczyła. Wyciągnęła rękę, próbowała chwycić się futryny, ale mężczyzna szarpnął ją mocniej i nagle znalazła się w ciemnym korytarzu.

Po chwili usłyszała, jak zamykają się za nimi drzwi, mężczyzna pociągnął ją za sobą do pokoju i rzucił na łóżko jak szmatę.

- Więc sam cię wezmę! - oświadczył i zaczął rozpinać spodnie.

Sofie zamarła, poczuła, że ma sucho w ustach. Znów miała wrażenie, że skądś go zna.

- Nie dotykaj mnie! - zawołała, podchodząc do słupka przy łóżku.

Mężczyzna zdjął spodnie i koszulę, i podszedł do niej. Widziała jego oczy wąskie jak szparki, coraz bardziej się bała. Co ona zrobiła? Nie potrafiła trzymać języka za zębami i tylko wszystko pogorszyła!

- Nie dotykaj mnie! - wyszeptała ledwie słyszalnie. Chwyciła się słupka i zaczęła płakać. Łzy leciały jej po policzkach, moczając poduszkę.

Kiedy podniosła głowę, spotkała jego zdziwione spojrzenie. Nie był już zły. Wytarła oczy wierzchem dłoni.

- Wiesz, co? Jesteś ładna - orzekł nagle mężczyzna i się uśmiechnął.

Odetchnęła z ulgą. Widziała, że gniew mężczyzny minął, nadal jednak czuła się zdezorientowana.

- Musicie mnie puścić. Wracam do siostry. Źle zrobiłam, przychodząc tu. Jestem porządną dziewczyną. Gunvor pewnie pomyślała, że... - Urwała, przełknęła ślinę. Słowa nagle utknęły jej w gardle, nie wiedziała, co powiedzieć. - Nie wiem, dlaczego Gunvor uznała, że jestem kobietą lekkich obyczajów - wydukała.

Mężczyzna westchnął.

- Gunvor raczej się nie myli. Twoja fryzura i suknia świadczyły o tym, że jesteś dziwką. Miałaś brudne włosy, całe w kołtunach. Byłaś wygłodzona. Porządne dziewczyny nie włóczą się po ulicach. Poza tym widziałem cię z Cyganami. Tam cię znaleźliśmy.

Sofie poczuła, jak uchodzą z niej wszystkie siły. Ktoś musi jej pomóc, ale kto? Była sama, nikt nie wiedział, że została uwięziona. Nikt.

- Nie jestem Cyganką - powiedziała cicho i zaczęła płakać.

- To pewnie prawda. Ale byłaś z nimi, a porządne dziewczyny tak nie postępują.

- Puść mnie, proszę - powtórzyła. Łzy leciały jej strumieniem. - Nie mogę tu zostać. Musisz to zrozumieć. Moja siostra na mnie czeka, zacznij mnie szukać.

Mężczyzna roześmiał się głośno.

- W to nie wierzę. Jesteś Norweżką, daleko od domu. Nikt cię tu nie znajdzie i dobrze o tym wiesz.

Sofie wpadła w pułapkę. Wiedziała, że jeśli teraz popełni jakiś błąd, to być może już nigdy się stąd nie wydostanie. Przez moment w oczach mężczyzny widziała łagodność. Postanowiła to wykorzystać.

- Zrobię wszystko, byle tylko stąd wyjść - powiedziała.

Mężczyzna położył dłoń na jej ręce.

- Nie ma o czym mówić. Zawsze biorę to, co chcę.

- Nie wierzę. To niemożliwe.

Sofie drżała ze strachu. Ktoś musi jej pomóc, pomyślała znów. Otarła łzy. Chociaż się bała, wiedziała, że nie wolno jej płakać. Na mężczyźnie, który przed nią siedział, łzy nie robiły żadnego wrażenia. Przez chwilę sądziła, że jest inaczej, ale się myliła. Mężczyzna nie

okazał się dobrym człowiekiem. Był okrutny i wykonywał polecenia Gunvor. W pokoju obok były trzy dziewczyny, i wszystkie zostały uwięzione, podobnie jak ona. Też marzyły o wolności, ale nie potrafiły opuścić swojego więzienia.

Postanowiła, że się nie podda. Znajdzie sposób, by zmusić mężczyznę do ustępstw. Może powinna udawać niewinną? Rozplotła warkocz, rozpuściła włosy.

W oczach mężczyzny pojawiło się pożądanie. Siedział przed nią ze spuszczonej spodniami, widziała jego twardą męskość. Wzdrygnęła się, poczuła mdłości. Wiedziała jednak, że jeśli chce odzyskać wolność, nie może pokazać mu, że się go brzydzi.

- Zgrzałam się - powiedziała. - Mogę ochlapać się zimną wodą? - spytała, patrząc na niego niewinnym wzrokiem.

Posłał jej zdziwione spojrzenie.

- Dlaczego? - spojrzał na nią zdziwiony. - Strasznie tu gorąco - odpowiedziała i zsunęła się z łóżka na podłogę.

Mężczyzna też się podniósł, stanął przed nią nagi.

- Czy to znaczy, że mnie chcesz? - spytał.

Sofie skinęła głową, chociaż tak naprawdę miała ochotę krzyknąć.

Mężczyzna przeszedł obok niej. Nalał wody do miski i znalazł jakąś szmatkę. Podał ją Sofie, która dokładnie umyła twarz i szybko się wytarła. A on cały czas stał za nią. Kiedy się odwróciła, zobaczyła jego palające żądzą oczy.

Przygryzła wargę. Co ma teraz zrobić? Podnieciła go, zachowywała się tak, aby mężczyzna był przekonany, że ona go chce. Usiadła na brzegu łóżka, położyła ręce na kolanach i próbowała oddychać spokojnie.

Mężczyzna uklęknął przed nią, namiętnie ujmując jej dłonie.

- Tym razem cię nie dotknę - powiedział. - Ale bądź pewna, że nasz czas nadejdzie.

Sofie z trudem przełknęła ślinę.

- Nie możecie mnie tu więzić. Musisz pozwolić mi odejść.

Mężczyzna wstał i zaczął podciągać spodnie. W tym momencie drzwi się otworzyły i do środka weszła Gunvor. Była czerwona na twarzy.

- Co ty tu robisz, Danielu?

Mężczyzna zrobił się pąsowy, spojrzał na nią zawstydzony.

- Nie miałem złych zamiarów, ale ona nie chciała mnie słuchać...

- Byłeś z nią? Mam klienta. Chce taką, której nie tknął jeszcze mężczyzna. Wszystko zniszczyłeś, kretynie! - zawołała Gunvor. - Stracimy dużo pieniędzy.

Daniel włożył sweter.

- Nie tknąłem jej, mam - powiedział cicho. Matka spojrzała pogardliwie. Mężczyzna usiadł na łóżku obok Sofie.

- Dotknął cię? - spytała Gunvor.

Sofie pomyślała, że powinna wykorzystać okazję, jaka jej się nadarza, i skinęła głową.

- Tak, nie jestem już dziewicą - powiedziała. Gunvor wstała, chwyciła Daniela i pociągnęła go za sobą do drzwi.

- Weź ją do lasu i pozbądź się jej. Jesteś kretynem! - powtórzyła.

Po chwili wyszła z pokoju.

Sofie bała się spojrzeć na mężczyznę. Drżała. Co to znaczy, że Daniel ma się jej pozbyć? Miał ją zabić? Tam, w lesie?

Mężczyzna stanął przed nią, uniósł ręce.

- Zachowałeś się niemądrze. Matka chce, żebym cię zabił. Naprawdę tak ci śpieszno do śmierci?

Sofie wstała i odepchnęła go z całej siły. Podbiegła do drzwi, otworzyła je i zaczęła biec wąskim korytarzem. Mężczyzna szybko ją dogonił i zaciągnął z powrotem do pokoju. Nagle poczuła przy sobie jego zwaliste ciało.

- Nie uciekniesz ode mnie - wyszeptał jej Daniel do ucha. - Zabiorę cię do lasu. Wiesz, że dobry syn musi słuchać matki.

- Nie chcę umierać - powiedziała Sofie. Próbowwała wyswobodzić się z jego objęć, ale on był silniejszy i trzymał ją mocno.

- Pójdiesz ze mną - stwierdził ponownie i pociągnął ją za sobą po schodach. Z trudem za nim nadążała.

Na dziedzińcu zatrzymał się na chwilę i wyszeptał:

- Powinnaś milczeć. Matka chciała cię zatrzymać, bo myślała, że jesteś niewinna.

- Już nie jestem taka - powiedziała zgodnie z prawdą. - Ja... - zaczęła i urwała, widząc jego ciemne jak noc spojrzenie.

- Jesteś nierządnicą?

- Nie, zostałam zgwałcona - skłamała.

- Co takiego? Mężczyzna puścił jej rękę.

- Zostałaś zhańbiona?

- Tak - odpowiedziała.

Spuściła wzrok, przyglądała się czubkom swoich butów. Miała nadzieję, że Daniel pozwoli jej odejść. Jego gniew minął. Pomyślała, że musi to wykorzystać.

- To straszne! - wykrzyknął z przejęciem.

Sofie nie rozumiała tego człowieka, ale na dziwienie się nie miała teraz czasu.

- Muszę wrócić do Norwegii - przekonywała. Podniosła głowę i spojrzała na niego niepewnie. - Wiem. Już to mówiłaś, ale ja muszę słuchać matki.

Będzie wściekła, jeśli jej się przeciwstawię.

- Jesteś już dorosły. Tylko dzieci muszą być posłuszne rodzicom - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

- Nie jestem dzieckiem. Jestem dorosły, ale...

- Nie masz żony? - przerwała mu Sofie. Mężczyzna milcząco pokręcił głową, ale potem dodał:

- Zmarła kilka lat temu. Od tamtego czasu mieszkam z matką.

Sofie lekko skinęła głową.

- Muszę iść - stwierdziła.

Daniel znów chwycił ją za ramię i mocno przytrzymał.

- Nigdzie nie pójdziesz. Nie myśl, że jestem głupi. Nie zmienię zdania.

- Początkowo bałam się ciebie i twojej matki, ale strach minął. Teraz już tylko ci współczuję. Tylko się łudzisz, że jesteś dorosły. Poza tym chyba wiesz, że to, co robicie, jest karalne! Trzymacie dziewczęta w zamknięciu, zmuszacie je do nierządu. Za to wszyscy możecie skończyć w więzieniu.

Daniel przyglądał się jej twarzy.

- Muszę przyznać, że masz charakter. Podziwiam cię za to.

Sofie znów próbowała wyswobodzić się z jego uchwytu, ale on trzymał ją mocno.

- Nie mogę cię puścić.

- Proszę - zaczęła go błagać.

- Nie mogę - odpowiedział poważnie.

- Zrozum, że twoja matka wykorzystuje cię do swoich celów. Dlaczego nie znajdziesz sobie jakiegoś przyzwoitego zajęcia?

Usiadł na schodach, przeciągnął ręką po włosach, spojrzął na nią i westchnął.

- Nie przeciwstawię się matce. Ona decyduje o wszystkim i wszystkimi rządzi. Zawsze taka była. A ojciec... - Przerwał na chwilę i westchnął. - Ojciec też taki jest. W domu zawsze były przetrzymywane młode kobiety. Odkąd pamiętam. Tyle że kiedyś kobiety były tu dobrowolnie. W pewnym momencie matka miała już tego dosyć, ale ojciec uparł się przy swoim. Z czasem bardzo się zmienił. Stał się niegrzeczny, łatwo wpadał w złość. Kobiety zaczęły odchodzić, wtedy zaczął je więzić. A matka godziła się na to. Świetnie na tym wszystkim zarabiają, bo teraz nie muszą już płacić dziewczętom.

- A ty się na to zgadzasz. Niewiele brakowało, a byłbyś mnie zgwałcił.

Sofie powiedziała to i wstrzymała oddech. Zastanawiała się, czy Daniel znów wpadnie w złość.

- Nie zamierzałem brać cię siłą, ale jesteś taka piękna, że nie wiem, co we mnie wstąpiło. Ojciec brał kobiety, kiedy chciał, więc pomyślałem, że...

- Twój ojciec tak robił? I twoja matka nie miała nic przeciwko temu?

- Nie wiedziała o tym. Kiedyś to odkryłem, ale matce nigdy nic nie powiedziałem.

- Idę, a ty mnie nie zatrzymuj - odezwała się Sofie. Odwróciła się, żeby odejść, ale w tym momencie

podszedł do nich starszy mężczyzna. Chwycił jej rękę i wykręcił tak mocno, że Sofie aż się skuliła. - Ty ofermo! Chciałeś ją puścić? - wrzasnął.

- Nie, ojczy. Matka kazała mi zabrać ją do lasu i tam się z nią rozprawić.

Ojciec pokręcił głową.

- To nie byłoby rozsądne. Na tej dziewczynie możemy dobrze zarobić - powiedział i zamilkł. - Wstawaj! - zwrócił się po chwili do Sofie.

Sofie zacisnęła zęby. Miała pecha. Niewiele brakowało, a byłaby wolna. Gdyby nie zjawił się ten mężczyzna, który teraz stał nad nią, jej plan mógł się powieść. Mężczyzna seplenił, a kiedy mówił, ślina leciała

mu po brodzie. Twarz miał w bliznach, oczy czarne i złe. Na sam jego widok czuła odrazę.

- Puść mnie. Jak przyjdzie policja, trafisz za kratki. Sofie nie wiedziała, skąd brała odwagę, ale wiedziała, że nie może się poddać. Że musi dalej walczyć. Mężczyzna roześmiał się złowrogo.

- Policja? Tu nie ma policji. Lensmana zresztą też nie ma. Ten, który wcześniej tu był, któregoś pięknego dnia zniknął.

- Co?

Mężczyzna znów zaczął ciągnąć ją za rękę.

- Chodź, przestań się opierać. Za chwilę zjawią się klienci, czeka cię dużo pracy.

Sofie spojrzała na Daniela błagalnie, ale ten odwrócił się i zaczął schodzić po schodach. Poczowała, że boli ją brzuch, drżała. Wiedziała, co ją czeka. Po policzku poleciała jej łza. Była uwięziona. Czy kiedykolwiek odzyska wolność? Czy wróci do Norwegii, do Amalie?

Schyliła głowę i poszła za Danielem. Jego ojciec podążał z tyłu. Kiedy zaczęła iść po schodach, Daniel odwrócił się i spojrzał na nią.

I wtedy poczuła, że uchodzi z niej całe powietrze. Przypomniała sobie, gdzie go widziała. To było w widzeniu, które miała w lesie. Teraz znów pojawił się ten obraz. Widziała siebie z mężczyzną, który mówił, że ją kocha, ale później dźgnął ją nożem. To był on!

Rozdział 5

Amalie obudziła się z pulsującym bólem głowy. Miała mdłości. Nagle poczuła chłodny powiew wiatru i zobaczyła przed sobą Sofie. Dawno o niej nie myślała, ale teraz wiedziała już na pewno, że siostra jest w niebezpieczeństwie. Coś jej się przytrafiło, coś poważnego.

Wzdrygnęła się i opuściła głowę na poduszkę. Sen był bardzo rzeczywisty. Sofie sprawiała wrażenie zrozpaczonej, w jej błagalnym spojrzeniu była prośba o pomoc. Amalie wiedziała, że sen był ostrzeżeniem. Powinna zrobić wszystko, żeby jak najszybciej odnaleźć siostrę.

Tylko jak? Nikt nie wiedział, gdzie Sofie przebywa. Gdzie jej szukać? Poza tym w Fińskim Lesie nie było teraz Cyganów. Amalię nie miała nawet kogo spytać.

Selma zaczęła płakać, Amalie wstała z łóżka. Nadal nie czuła się dobrze, położyła dłoń na brzuchu i nachyliła się nad łóżeczkiem. Dziewczynka patrzyła na nią dużymi brązowymi oczami. Po policzku leciały jej łzy. Amalie wzięła małą na ręce, chłonęła jej cudowny zapach. Poczowała, że kocha ją jak własne dziecko. Cieszyła się, że znów trzyma w objęciach małe dziecko. Mogłaby tak stać bez końca.

- Jesteś głodna, maleńka? - spytała.

Dotknęła twarzą puszkę na główce dziewczynki. Pocałowała ją czule. Selma zaczęła machać rączkami i krzywić się, Amalie szybko zmieniła jej pieluchę. Kiedy skończyła, zabrała małą ze sobą do kuchni. Już na progu uderzył ją zapach kawy i boczku, poczuła, że leci jej ślinka. Odkroiła kawałek boczku, zjadła go. Anna wyszła ze spiżarni, bez słowa wzięła mleko i wlała je do garnka.

Amalie uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością. Usiadła z Selmą na ławie, zaczęła kołysać małą, mając nadzieję, że przestanie płakać.

- Jest w niej życie - powiedziała Anna, uśmiechając się czule. Odwróciła się i nalała wody do miski.

- To dobrze - odpowiedziała Amalie.

- Dobrze, że pani ją przygarnęła. Nie każdy wzięłby takie fińskie dziecko.

Amalie zrobiło się przykro, chciała coś odpowiedzieć, ale powstrzymała się. Miała dosyć rozmów na ten temat. W jej żyłach też płynęła fińska krew i wcale się tego nie wstydziła. Wręcz przeciwnie.

Anna wytarła dłonie w ręcznik i zdjęła garnek z ognia. Po chwili zniknęła w spiżarni.

Amalie zajęła się przygotowaniem mleka, uśmiechnęła się, kiedy do kuchni wbiegła Inga. Dziewczynka bez słowa usiadła na ławie i oparła się łokciami o stół.

- Połóż ręce na kolanach - zwróciła jej uwagę Amalie i zaczęła karmić Selmę.

W kuchni zapanowała cisza. Inga położyła ręce na kolanach.

- Jestem głodna - oznajmiła.

- Rozumiem, ale musisz poczekać, aż Anna nakryje do stołu. Weź kawałek boczku - powiedziała Amalie, siadając na krześle naprzeciwko niej.

- Nie chcę boczku - stwierdziła Inga i zaczęła wyglądać przez okno.

- Pójdę dzisiaj się kąpać - oświadczyła po chwili.

- Musisz spytać Annę. Nie wiem, czy ma czas...

- Chcę pójść się kąpać - stanowczo przerwała jej Inga. Amalie zdziwiło zachowanie Ingi, ale uznała, że dziewczynka pewno jest głodna i dlatego marudzi.

Selma wypila mleko, zaczęła płakać, ale szybko się uspokoila i zamknęła oczka. Na brodzie została jej kropla mleka.

Anna weszła do kuchni, niosąc wędliny ze spiżarni. Uśmiechnęła się do Ingi, która siedziała naburmuszona.

- Jesteś głodna? Zaraz zrobię ci coś do jedzenia - powiedziała dziewczyna i sięgnęła po bochenek chleba.

Twarz Ingi od razu się rozpromieniła.

- Pójdiesz się ze mną kąpać, Anno?

- Chętnie, jeśli tylko gospodyni pozwoli - odpowiedziała Anna z nadzieją w głosie.

- Amalie na pewno ci nie odmówi - stwierdziła Inga stanowczo, zanim Amalie w ogóle zdążyła się odezwać.

Anna się roześmiała.

- No dobrze - uśmiechnęła się Amalie. - Niech ci będzie. Możesz iść z Anną się wykąpać, ale jeszcze nie teraz. Po podobiadku.

Inga skinęła głową, wzięła kubek z mlekiem, który podała jej Anna, i zaczęła pić.

Selma zasnęła. Amalie zabrała ją na górę i położyła do łóżeczka. Mała nawet nie westchnęła, wyglądała na zadowoloną. Amalie poczuła

przyływ macierzyńskiej miłości. Pogładziła palcem krągłe policzki dziecka i cicho wyszła z pokoju.

Na schodach spotkała Olego. Spojrzała na niego zdziwiona. Był brudny, włosy miał zmierzwione.

- Nie spodziewałam się, że tak szybko wrócisz - powiedziała i uśmiechnęła się czule. Ole wyglądał jak prawdziwy leśny troll.

Na jego twarzy pojawił się wymuszony uśmiech.

- Też się tego nie spodziewałem. Spadłem z konia i znów odezwała się moja chora noga.

- Nie wiedziałam - szepnęła zmartwiona.

- Możesz poprosić Andrine, żeby przygotowała mi kąpiel? Natychmiast.

Amalie poczuła się niemile dotknięta jego zachowaniem.

- Nie musisz być taki obcesowy. To nie moja wina, że spadłeś z konia.

Próbowała przejść obok niego, jednak Ole ją zatrzymał. Położył jej rękę na ramieniu.

- Nie chciałem być wobec ciebie niegrzeczny, ale jestem zmęczony, no i nie możemy znaleźć mojego brata. Jakiś czas prowadziły nas ślady krwi, ale kiedy dotarliśmy do mokradeł, wszystko się urwało. - Ole pokręcił głową zniechęcony.

- Myślisz, że poszedł na mokradła? - z niedowierzaniem spytała Amalie.

- Nie wiem. Może nie powinienem tak mówić, ale myślę, że chyba tak byłoby najlepiej. Nareszcie byśmy się go pozbyli.

- Nie mów takich rzeczy. Nie wolno życzyć drugiemu śmierci.

Ole zmarszczył brwi.

- Czasem mówisz dziwne rzeczy. Mam rozumieć, że nigdy nikomu nie życzyłaś śmierci?

- Życzyłam śmierci Bragemu. I zastrzeliłam go. Często o tym myślę. Dręczy mnie fakt, że to ja pozbawiłam go życia.

- Brage był szalony - powiedział Ole z wyraźną irytacją w głosie.

- To prawda, ale nie powinnam do niego strzelać. Wolałabym, żeby kto inny to zrobił.

Ole uśmiechnął się, jego twarz się rozchmurzyła.

- Kochanie, nie rozmawiajmy już o tym. Chodź do mnie. - Przyciągnął ją do siebie i mocno objął. - Brakowało mi ciebie. Chodź ze mną do sypialni. Ja...

Amalie zrobiła krok do tyłu i uśmiechnęła się zachęcająco.

- Najpierw musisz wziąć kąpiel, drogi mężu. A potem...

Trzymał ją w swoich ramionach, a ona poczuła, że drży. Zawsze kiedy jej dotykał, czuła, jak zaczyna płonąć w niej ogień. Pocałował ją, jego miękkie usta dotknęły jej warg. Czuła, jak jego język szuka jej języka. Objęła męża mocno i utonęła w jego objęciach. Przywarła do jego ciała, ogarnięta falą gorąca. Zabrakło jej tchu.

Nagle Ole odsunął się od niej.

- Powinniśmy poczekać, Amalie. Rzeczywiście muszę wziąć kąpiel. Poza tym obiecałem pomóc Larsowi przy inwentarzu, czeka na mnie.

Amalie poczuła się zawiedziona, ale nie chciała mu tego okazywać.

- Oczywiście - uśmiechnęła się. - To w tej chwili najważniejsze. Zaraz zawołam Andrine.

Zbiegła szybko ze schodów i weszła do kuchni. Zdziwiła się, gdy nie zastała tam ani Anny, ani Ingi. Zajrzała do pokoju, ale tam też nikogo nie było. Gdzie wszyscy zniknęli?

Nagle usłyszała stukot końskich kopyt na dziedzińcu, pośpieszyła do drzwi. Ole zbiegł z góry z nagim torsem.

- Kajsa przyjechała! - zawołał szczęśliwy.

Chwycił ją za rękę i otworzył drzwi. Amalie poczuła, jak mocno bije jej serce. Cieszyła się, że znów zobaczy swoją córeczkę. Miała wrażenie, że nie widziała jej całą wieczność.

Powóz zatrzymał się, drzwi się otworzyły. Kajsa zeszła po schodkach i pobiegła na spotkanie Olego, rzuciła mu się w ramiona, przytuliła do niego.

- Tata! Tata!

Ole wziął ją na ręce i pocałował. - Tęskniłaś za tatusiem? - spytał i uśmiechnął się uszczęśliwiony.

- Tak - potwierdziła dziewczynka i skinęła główką. - Ja też się za tobą stęskniłem. Spójrz, tam jest mamusia.

Kajsa wyciągnęła rączki, Amalie objęła ją mocno.

- Kochanie, mamusia strasznie za tobą tęskniła. Dobrze ci tam było?

- Tak, mamusiu. Bardzo dobrze.

Amalie pocałowała córeczkę w policzek. Kajsa najwyraźniej uznała, że ma dosyć czułości, zaczęła machać rączkami i krzyczeć:

- Chcę na dół! Chcę na dół!
- Już cię puszczam, kochanie.

Amalie postawiła dziewczynkę na ziemi i uśmiechnęła się do Maren i Juliusa, którzy właśnie wysiadali z powozu. Maren była zarumieniona, wyglądała zdrowo.

- Dobrze wam było? - spytała Amalie.
- Tak, kochanie. Było nam bardzo dobrze - wyszeptała Maren.

Ole rozmawiał z Juliušem, który śmiał się od ucha do ucha. Wyglądał świetnie. Z daleka widać było, że pobyt w Kirkenaer im służył.

Anna i Inga wyszły z obory, Inga podbiegła do Kajsy, która była zajęta gonieniem kur.

Anna podeszła do nich.

- Zabrałam Ingę do obory, żeby zobaczyła, jak się doi krowy - powiedziała przeproszającym tonem.

- Nic się nie stało, Anno, ale teraz musisz szybko przygotować śniadanie. Jesteśmy głodni - oznajmiła Amalie.

Anna dygnęła i zniknęła w domu. Adrian zajął się powozem i wyprzęgał konie. Tymczasem Maren chwyciła Amalie pod rękę.

- Ty też dobrze wyglądasz - powiedziała. - Znacznie lepiej niż kiedy widziałam cię ostatnim razem.

- Dziękuję, Maren. Rzeczywiście lepiej się czuję.

- Cieszę się. Jestem już z powrotem i natychmiast zabieram się do pracy. Pewno będę musiała nadrobić zaległości.

Amalie spojrzała na Maren, która miała na sobie ładną bawełnianą sukienkę, włosy upięła w kok. W nowej fryzurze było jej do twarzy.

- Anna i Andrine bardzo się starały, nie musisz się niepokoić - uspokoiła ją Amalie.

Ole i Julius weszli do środka, Amalie zatrzymała się na progu, chciała sprawdzić, co robią Kajsa i Inga.

Dziewczynki siedziały na trawie i rozmawiały. Nic złego się nie działo. Amalie weszła do środka, coraz bardziej odczuwając głód. Patrzyła z podziwem na Olego, który szedł przed nią wyprostowany, swobodny, jakby zapomniał, że nie ma na sobie koszuli. Rozmawiał z Juliušem, żartował, Amalie zauważyła, że jej mąż się zarumienił.

Nastroje były dobre. Pomyślała, że powinna to wykorzystać i porozmawiać z Olem o swoich sprawach, między innymi o sklepie, który chciała założyć razem z Anną. Miała nadzieję, że Ole nie będzie miał nic przeciwko temu.

Rozdział 6

Elise leżała wyciągnięta na łóżku, czekając, aż matka czy ojciec wpadną do pokoju i zaczną ją besztać. Było jej wszystko jedno. Nic do nich nie czuła, nie okiełznają jej.

Elise pod wieloma względami różniła się od Stiny. Musiała przyznać, że czasem było jej bardzo ciężko udawać posłuszną, oddaną córkę. Stina była w ciąży z Hakonem. Na szczęście wiedzieli o tym tylko Hakon i jej przyjaciółka. Hakon uwierzył Elise, kiedy wyznała, że straciła dziecko. Ten problem udało jej się rozwiązać, ale inne pozostały. Jeśli ktoś kiedyś poprosi, żeby wystąpiła przed rodziną i zaśpiewała, będzie musiała znaleźć pretekst, żeby tego uniknąć. Claus mówił, że Stina miała piękny jasny głos. A Elise nie potrafiła śpiewać.

Cieszyła się na małżeństwo z Erikiem. Chociaż ją zawiódł, bo przecież wiedziała, że ją po prostu wykorzystał, to mimo to nadal go pragnęła. Był taki przystojny, że za każdym razem, kiedy o nim myślała, czuła łaskotanie w żołądku.

Miała szczęście, że tym razem rodzice ich usłyszeli. Wzburzony ojciec kazał Erikowi się z nią ożenić. Pomyślała, że Erik na pewno się zgodzi. Oczywiście, że tak. Jest zależny od ojca.

Wszystko dobrze się złożyło, pomyślała i poruszyła palcami u nóg. Było jej dobrze. Co prawda Asmund na pewno wpadnie w szal, kiedy się dowie o ślubie. Ale ona będzie się tym martwiła dopiero po jego powrocie. Teraz chciała marzyć o Eriku: dobrze zbudowanym przystojnym mężczyźnie, na którego wszystkie kobiety zwracały uwagę. Teraz Erik będzie należał do niej.

Drzwi otworzyły się i do pokoju weszła matka.

- Ubierz się i zejdź na dół do salonu - powiedziała. Wydawała się zdenerwowana.

- Coś się stało?

- Erik Bordi czeka na ciebie. Ma ci coś do powiedzenia, ale nie chciał mi zdradzić, o co chodzi.

Elise wstała z łóżka i wyjęła z szafy żółtą sukienkę. Matka z uwagą jej się przyglądała.

- Jesteś taka drobna. Nie pamiętam, kiedy byłaś taka szczupła, Stino.

Elise zeszywniała, ale szybko wzięła się w garść.

- Pamiętaj, mamó, że moje ciało się zmienia - starała się mówić z przekonaniem.

Matka przytaknęła.

- Pewnie masz rację.

Elise włożyła sukienkę, zapięła ją pod szyją. Matka otworzyła drzwi i razem zeszły na dół.

Na kanapie w salonie siedział Erik Bordi. W ręku trzymał kieliszek koniaku. Skinął jej głową, ale nie uśmiechnął się, kiedy usiadła obok niego. Elise zauważyła, że drżą jej ręce. Zmusiła się, żeby podnieść głowę i spojrzeć na niego.

Matka wyszła, zamykając za sobą drzwi. Zostali sami.

Erik odchrząknął.

- Przede wszystkim przepraszam za moje wczorajsze zachowanie. Nie pojmuję, co we mnie wstąpiło, dlaczego nalałem ci koniaku... No cóż, nie chciałem cię urazić.

- Nic się nie stało. O wszystkim już zapomniałam - powiedziała zgodnie z prawdą. Była w stanie wybaczyć mu wszystko. Promieniowała miłością.

Erik postawił kieliszek na stoliku i przyglądał się jej uważnie.

- Kogoś mi przypominasz. - Tak?

Elise poczuła się zaniepokojona. - Jestem pewien, że już gdzieś cię widziałem. Tylko nie potrafię przypomnieć sobie, gdzie. Uśmiechnęła się niewinnie.

- Nic dziwnego. Zawsze tu byłam, a ty często nas odwiedzałeś. Pamiętam, jak czasem mrugałeś do mnie porozumiewawczo - skłamała. Ale nie wstydziła się tego. Stawką w tej grze było jej życie. Musiała uważać.

Erik skinął głową.

- Pewnie masz rację - westchnął i poprawił się na kanapie. - Ale nie mogę się z tobą ożenić. Niedawno zostałem wdowcem, nadal bardzo tęsknię za Vigdis. Nie ma dla nas nadziei. Porozmawiaj z ojcem i poproś, żeby mnie do tego nie zmuszał. Pomóż mi, proszę - zwrócił się do niej z błaganiem w oczach.

Elise widziała jego rozpacz. Rozumiała, że brakuje mu żony, ale nie zamierzała się tym przejmować. Kochała go i postanowiła go zdobyć. Nawet jeśli on teraz jej nie kocha, z czasem to się zmieni. Była tego pewna.

- Nie mogę ci pomóc. Ojciec podjął już decyzję.
- Twój ojciec nie może decydować o moim życiu. Poza tym jesteś bardzo młoda. Jestem dużo straszny od ciebie.
- To prawda, ale jestem kobietą. Sam o to zadbałeś - dodała drwiąco.

W jego oczach znów pojawił się ból.

- Nie powinienem tego robić. Jeszcze raz bardzo cię przepraszam.
- Jeśli się ze mną nie ożenisz, stracisz wszystko, co masz.

Erik wstał i zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

- Wiem, ale prawdę mówiąc, nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. Wrócę do Svullrya i podejmę pracę jako lensman. Nie zrezygnowałem z tego stanowiska. Poradzę sobie bez majątku ojca.

Elise podeszła do niego i położyła dłoń na jego plecach.

- Zastanów się. Naprawdę jesteś gotów zrezygnować ze swojego dziedzictwa? To byłoby nierozsądne.

Erik odwrócił się i spojrzał na nią wzburzony.

- Jesteś bezczelna. Pieniądze mnie nie obchodzą. A nasze małżeństwo nie byłoby szczęśliwe. Nie kocham cię, Stino.

Elise zrobiła krok w jego stronę.

- Teraz nie, ale pewnego dnia to się może zmienić. Potrzebujesz czasu, żeby zapomnieć o Vigdis.

- Nigdy cię nie pokocham. Nie łudź się - kategorycznie oznajmił Erik.

Elise usiadła, położyła ręce na kolanach.

- Więc nie wiem, co możesz zrobić. Wybór należy do ciebie.
- Dobrze wiesz, że to nie jest mój wybór. Twój ojciec wywiera na mnie presję.

- Wściekł się, kiedy usłyszał, że...

Drzwi się otworzyły i do salonu wszedł ojciec. W ręku trzymał kartkę.

- I co? Podjąłeś już decyzję? - spytał napastliwie.
- Właśnie o tym rozmawiamy - powiedział Erik. Starał się mówić spokojnie, ale Elise widziała, że jest rozgniewany.

- Mam nadzieję, że nie zajmie wam to całego dnia - powiedział ojciec i podsunął Erikowi kartkę pod nos. - Wiesz, co to jest?

- Nie. - Erik pokręcił głową, jego oczy ciskały gromy. - A powinienem?

- Jeśli to podpiszę, zostaniesz bankrutem. Erik poderwał się i wstał z kanapy.

- Skontaktuję się z adwokatem, jeśli nie przestaniesz mi grozić. To musi się skończyć - zawołał i wybiegł z pokoju. Drzwi zamknęły się z hukiem.

Ojciec westchnął i usiadł na stojącym pod oknem krześle.

- Trudno się z nim rozmawia. Obawiam się, że nie pójdzie to tak łatwo, jak sądziłem.

- Nie możesz się poddać! - wykrzyknęła Elise. - Idź za nim, porozmawiaj z nim! Proszę, tato!

Ojciec uniósł brwi.

- Boże, ty go naprawdę kochasz, córeczko?

Elise czuła, że się czerwieni. Zaczęła się zastanawiać, jak Stina zwykła rozmawiać z ojcem. Nie miała pojęcia, jakie były ich wzajemne relacje. Postanowiła być miła dla ojca.

- Tato? - powiedziała i ukucnęła obok krzesła.

- Tak... - odezwał się bezradnie.

- Przykro mi, jeśli zachowuję się inaczej niż kiedyś. Tyle rzeczy nie pamiętam. Jestem pewna, że łączy nas wiele przyjemnych chwil.

Ojciec westchnął.

- Przyznaję, że brakuje mi dawnej Stiny. Zmieniłaś się, ale pewnie należało się tego spodziewać. Wiele przeszłaś, a takie rzeczy zostawiają ślady.

Elise przełknęła ślinę, spojrzała na jego smutną twarz.

- Powiedz mi, jaka byłam dawniej, tato.

- Byłaś córeczką tatusia - zaczął. Chwycił ją za brodę tak, że musiała spojrzeć mu w oczy. - Zawsze wbiegałaś do mojego pokoju i obejmowałaś mnie. Byłaś taka pełna życia. Czytałaś mi, bo mój wzrok nie jest już teraz taki jak kiedyś. Teraz to wszystko się zmieniło.

- Nie wiedziałam, że byliśmy sobie tacy bliscy, tato. Mogłeś mi powiedzieć.

- Tak, pewnie powinienem, ale byłem przekonany, że nie żyjesz. Kiedy pewnego dnia Claus zjawiał się tu z tobą, doznałem szoku. W takim stanie trudno poradzić sobie z własnymi uczuciami.

- Rozumiem. Dla nas wszystkich było to trudne. Jeśli chcesz, mogę ci teraz poczytać.

Elise spojrzała mu w oczy i pomyślała, że w młodości musiał być przystojnym mężczyzną. Zauważyła też, że jest do niego podobna, mieli takie same jasne włosy i szare oczy.

Patrząc na nich można było naprawdę pomyśleć, że jest jej prawdziwym ojcem. Ale tak nie było. Jej biologicznym ojcem był Mikkel, szalony niedobry człowiek, który nigdy się o nią nie troszczył. Nigdy nie okazywał jej czułości. Mężczyzna, który przed nią siedział, patrzył na nią z miłością. Jak kochający ojciec. Czuła, że zbiera się jej na płacz. Było jej z nim dobrze, ale to nie on jest jej ojcem. Musi o tym stale pamiętać!

- Poczytasz mi innego dnia, Stino. Teraz muszę rozmówić się z Erikiem. Jesteś dla mnie bardzo ważna. Nie pozwolę, żeby to, co zrobił, uszło mu na sucho. Jeśli okaże się, że jesteś w ciąży, rzucę się na niego z pięściami.

- Nie rób tego, tato. Niech Erik sam zdecyduje. Spojrzał na nią zdziwiony.

- Chyba nie mówisz tego serio, Stino?

- Nie chcę, żebyś mu groził - ciągnęła Elise.

Nie wiedziała dlaczego, ale nagle zrozumiała, że nie chce, aby Erik czuł się zmuszony do małżeństwa z nią. Bo wtedy nigdy jej nie pokocha. Zawsze będzie nią pogardzał.

Ojciec wstał.

- Dokąd idziesz? - spytała.

- Pójdę i pokażę mu, co tu jest napisane. Musi ponieść odpowiedzialność za to, co ci zrobił.

Elise widziała zdecydowanie na jego twarzy i nic już nie powiedziała. Postanowiła poczekać i zobaczyć, jak sprawy się rozwiną. Jeśli Erik ulegnie, to czeka ją życie w dostatku. Chciała wyjść za mąż, założyć rodzinę. Pragnęła mieć Erika dla siebie. Nawet jeśli on nigdy jej nie pokocha.

Rozdział 7

Mikkel czołgał się dalej. Naraz zobaczył przed sobą chatę. Nie miał już siły, oczy zasnuła mu mgła. Zagryzł zęby. Nie chciał umierać! Musi wykrzesać z siebie resztki sił. Musi znaleźć kogoś, kto się nim zajmie, kto go uratuje. Wiedział, że sam nie wyciągnie noża.

Nagle usłyszał szczekanie psa. Spróbował unieść głowę, ale i głowa, i jego ręce były jak z ołowiu. Okropnie bolał go kręgosłup. Mikkel aż się skrzywił z bólu. Spróbował usiąść, ale nie był w stanie. Jego ciało nie chciało go słuchać.

- Ratunku!

Próbował wołać, ale z jego ust dobywał się tylko szept. Spróbował zaczerpnąć powietrza i poczuł, że krę - ci mu się w głowie.

W końcu zdołał uklęknąć. Spróbował skupić wzrok, ale widział jedynie mgłę. Miał jednak wrażenie, że gdzieś w głębi dostrzega jakiś ruch.

- Ratunku! - zawołał ponownie.

Kosztowało go to dużo wysiłku, ale tym razem jego głos zabrzmiał silniej. Wyczerpany, opadł na ziemię. Szumiało mu w uszach, miał mdłości. Zrobiło mu się ciemno przed oczami, ostatkiem sił wbił palce w ziemię. Jakaś jego część chciała po prostu tu zostać, leżeć i czekać na śmierć. Czy jego życie naprawdę dobiegło kresu? Nie! Nie może się z tym pogodzić. Chce żyć! Załatwić do końca swoje sprawy. Musi odzyskać Tangen! Zemścić się na Olem i Amalie. Dlatego musi przeżyć, musi odzyskać siły. Nie wolno mu się poddać!

Zagryzł zęby, wstał i chwiejąc się, ruszył przed siebie. Gdzieś w dali dojrzał dym, widział go jakby za mgłą, ale po chwili obraz stał się bardziej wyrazisty. W księżycowej poświacie ujrzał przed sobą dom.

Wstąpiła w niego nadzieja. Ale czuł też, że ciało odmawia mu posłuszeństwa. Osunął się na rosnące w pobliżu krzaki. Kłudy go w twarz.

- Ratunku! - zawołał z całych sił. - Pomocy! Kiedy znów się ocknął, zobaczył pochylającego się nad nim mężczyznę ubranego w długie czarne palto. Miał proste siwe włosy, kapelusz z szerokim rondem skrywał mu twarz. W dłoni trzymał kij, wskazywał nim na coś. Mikkel próbował dojrzeć jego twarz. Była pokryta bliznami. Przełknął ślinę i zamknął oczy. Kiedy znów je otworzył, mężczyzny już nie było.

Przeraził się. Wiedział, że sam nie da rady wstać.

- Ratunku! Niech ktoś mi pomoże!

Gdzieś w pobliżu otworzyły się drzwi. Usłyszał kroki. Ktoś jęknął i zaczął wyciągać go z krzaków.

- Boże drogi, co ci się stało? - Usłyszał męski głos. Nie był w stanie się odezwać, poza tym nic nie widział, jego oczy zasnuła mgła.

Znów usłyszał kroki.

- Kto to jest? - Tym razem głos należał do kobiety.

- Nie wiem, ale spójrz. Ma nóż wbity w plecy. - Co? - W głosie kobiety słyhać było przerażenie.

Mikkel drżał, było mu zimno. Zrobił wszystko, żeby ktoś go znalazł. A oni teraz, zamiast mu pomóc, stali nad nim i rozmawiali. Uniósł rękę w błagalnym geście. W końcu mężczyzna podniósł go, przytrzymał i pomógł mu dotrzeć do domu. Mikkel spojrzał na kobietę. Miała długie czarne włosy. Widać było, że jest przerażona.

- Połóż go na brzuchu na łóżku - odezwała się niespodziewanie stanowczo. - Spróbuję wyjąć nóż tak, żeby nie stracił zbyt dużo krwi. Spójrz, ojcze! Jego sweter jest przesiąknięty krwią...

Nagle zrobiło się cicho. Mikkel zamknął oczy. Ogarnęła go ciemność. Już nie miał siły, aby dalej walczyć. Zdawało mu się, że unosi się w powietrzu: znalazł się w miejscu, w którym jeszcze nigdy nie był. Zobaczył ostre światło, które jednak nagle zmieniło kierunek. Nastała ciemność.

Amalie siedziała na kanapie, w rękę trzymała list od Muikka, który pisał, że chętnie by ją u siebie zobaczył. Propozycja wydawała się kusząca, jednak Amalie nie była pewna, czy powinna wyjeżdżać teraz, kiedy w gospodarstwie było tyle pracy. Poza tym spodziewała się dziecka. Według swoich obliczeń była w trzecim miesiącu, miała nawet wrażenie, że zaczyna czuć ruchy dziecka. Jednak doktor Bjorlie, który badał ją wczoraj, stwierdził, że jest na to za wcześnie. Powiedział też, że biorąc pod uwagę jej ostatnie przeżycia, Amalie znajduje się w bardzo dobrym stanie.

Drzwi do pokoju się otworzyły, Ole wszedł do środka i usiadł obok niej.

- Od kogo ten list? - spytał.

Nalał sobie do filiżanki kawy, którą Maren wcześniej zaparzyła.

- Od Muikka. Ma nadzieję, że przyjadę ich odwiedzić.

Ole pokiwał głową.

- To miło z jego strony. Uważam, że powinnaś przyjąć zaproszenie. To dobrzy ludzie.

Amalie odłożyła list.

- Muszę pomóc tu, w domu.

- Pamiętaj, że jesteś w ciąży. Nie wolno ci teraz ciężko pracować.

Amalie przyglądała się mężowi, próbując odgadnąć, czy Ole jest na nią zły. Ale nie, jego intencje były dobre. Uśmiechnęła się do męża.

- W takim razie będę chciała wziąć ze sobą Adriana.

Ole, o dziwo, nie zaprotestował, że Amalie chce jechać konno. Poczula się nieco urażona. Jednak mąż na pewno uznał, że i tak niczego nie wskóra.

- Dobrze, weź Adriana. Niedługo wraca do nas Greger. Napisałem do niego, a on natychmiast mi odpowiedział. Przyznał, że pomylił się co do Lauriego, więc postanowił spełnić moje życzenie. Bardzo się z tego cieszę. Greger jest pracowity, bardzo nam się tu przyda.

- Pojadę od razu - powiedziała Amalie. Była radosna i podniecona.

- Dobrze, jedź. Widzę, że kusi cię przygoda.

Ole uśmiechnął się i przyciągnął ją do siebie. Poczula na policzku jego gorący oddech. Pragnęła go, ale i tym razem musieli się powstrzymać. Pomyślała, że dawno nie byli ze sobą blisko. Wieczorami mąż zwykle nie miał już na nic siły.

- Drażnisz się ze mną, Ole - powiedziała.

Wyswobodziła się z jego ramion. Robiła to niechętnie, ale ktoś mógłby wejść i ich zobaczyć. Nie wypadało im się tak zachowywać.

- Nie ja z tobą, tylko ty ze mną - powiedział, uśmiechając się do niej.

- Dostyc tych żartów. Chcę cię jeszcze o coś spytać. Ole uniósł brwi.

- O co? - spytał zdziwiony.

- Co zrobisz z Mikkelem? I wiesz już może, co się stało z Ullą?

Ole westchnął i uniósł filizankę.

- Mikkel zapewne nie żyje. Nie mam czasu jeździć po lesie i go szukać. Jak wiesz, wszystkie ślady kończyły się na mokradłach. Miał nóż w plecach. Na pewno utonął... - Ole zamilkł, wypił łyk kawy i po chwili mówił dalej. - Ciało Ulli jest w kostnicy. Nikt go nie odebrał, co nie powinno nikogo dziwić, skoro pani Vinge jest w areszcie.

- Przykro mi z powodu śmierci Ulli. Ole skinął głową.

- Pamiętaj, że była zamieszana w porwanie Kajsy.
- Myślisz, że Mikkel przyczynił się do śmierci Ulli? Ole pokręcił głową.

- Skąd mogę wiedzieć? Tylko Mikkel wie, co tam naprawdę się wydarzyło.

- Musisz go znaleźć - upierała się Amalie.

- Poproszę, żeby ludzie go wypatrywali. To wszystko, co mogę zrobić.

Amalie spojrzała na niego poważnie.

- Musimy mieć pewność. A jeśli się mylisz i on gdzieś tam jest?

Ole znów pokręcił głową.

- Nie sądzę, żeby to było możliwe, ale spróbuję to ustalić. Obiecuję ci.

- Dobrze. Pójdę po Adriana - powiedziała i wstała. - Niech Anna zajmie się dziećmi - dodała, już wychodząc.

- Przekażę jej wszystko. Jedź już, serce moje. Amalie skinęła głową, już miała wyjść, ale jeszcze się zatrzymała. Ole siedział zamyślony i popijał kawę. Miał sińce pod oczami i ściągnięte usta. Był blady. Powinien więcej odpoczywać, pomyślała zaniepokojona. Zawróciła i podbiegła do niego. Wzdrygnął się i odstawił filiżankę.

- Miałaś już iść - powiedział zdziwiony, kiedy go objęła.

- Ole, obiecaj mi, że nie będziesz się przemęczał. Bardzo proszę - szepnęła, dotykając ustami jego szorstkiego policzka.

- Nic mi nie jest, Amalie. Dokuczają mi zmęczenie i ból pleców, ale jestem szczęśliwy. Ty czynisz mnie szczęśliwym. To dzięki tobie wstaję rano i czuję, jak przepełnia mnie radość.

Jej serce zadrżało.

- Kocham cię, Ole.

- Wiem, Amalie. Jesteśmy prawdziwą jednością. Nic nie może nas rozdzielić.

Usłyszała siłę woli w jego głosie i poczuła się bezpieczna. Ole miał rację. Zawsze będą razem, nic ich nie rozdzieli.

Rozdział 8

Amalie pochyliła się nad karkiem klaczy, pogładziła Czarną po chrapach. Poluzowała cugle, rozkoszowała się zapachem zwierzęcia. Przed nią jechał Adrian, wyprostowany, ze strzelbą przy siodle.

Czuła się bezpieczna. W okolicy nie było ani rabusiów, ani włóczęgów, przynajmniej nikt dawno ich tutaj nie widział.

- Czarna - powiedziała tkliwie, gładząc klacz po grzywie.

Promienie słońca mocno przygrzewały. Był piękny letni dzień, wczoraj czerwiec przeszedł w lipiec. Do jesieni jest na szczęście jeszcze daleko, pomyślała i uśmiechnęła się sama do siebie.

Szybko dotarła do chaty Kauppich. Wjechała na wąską ścieżkę prowadzącą niemal do drzwi. Przed oczami miała Mittiego, który szedł, a właściwie biegi w jej stronę. Po chwili stanął i rozłożył ręce, by mogła paść mu w objęcia.

Zamrugła, żeby uwolnić się od wspomnień, i zeskoczyła z klaczy. Adrian podszedł i wziął od niej cugle.

- Zobaczymy się wkrótce - powiedział i zabrał ze sobą konie. Patrzyła za nim chwilę, potem wbiegła po kamiennych schodkach i weszła do chaty.

Muikk, Peter i bracia siedzieli wokół stołu i jedli siekane mięso z ziemniakami.

Muikk wstał i wyszedł jej na spotkanie. Uściskała go, a on objął ją w pasie.

- Miło cię widzieć, Amalie - powitał ją serdecznie. Peter uśmiechnął się pogodnie.

- Więc jednak znalazłaś czas, żeby nas odwiedzić? Kallin podbiegł do niej i przywarł do jej sukni. Pogładziła ciemne włosy chłopca.

- Kallin, kochanie - powiedziała miękko, uśmiechając się do niego.

- Miałem nadzieję, że przyjedziesz. Dużo o tobie myślałem.

- No i jestem.

- Chodź, Usiądź - zachęcał ją Muikk.

Amalie usiadła na krześle, które jej wskazał, i przysunęła się do stołu. Carl i Juha uśmiechnęli się, ale nie przerwali jedzenia.

Muikk położył dłonie na stole.

- Słyszałem, że straciłaś dziecko Mittiego. Bardzo mi przykro - wyznał zakłopotany, pocierając ręką brodę. - Przykro mi, że Mitti nie zostawił następcy.

Wzruszona Amalie z trudem przełknęła ślinę. Nie chciała się rozpłakać. Słowa Muikka sprawiały jej ból, ale rozumiała go, wiedziała, co czuje. Brakowało mu Mittiego i chciałby, żeby mały Johannes był tu z nimi.

- Nie ma dnia, żebym nie tęskniła za moim synkiem - powiedziała, a po policzkach poleciały jej łzy.

Peter położył rękę na jej ramieniu.

- Kochanie, dobrze to rozumiemy, ale ojciec...

- Wiem - powiedziała, szlochając.

Oparła głowę na jego ramieniu. Pozwoliła, by ogarnął ją smutek.

Muikk wstał, przyniósł butelkę, postawił ją na stole i kazał najmłodszemu chłopcom wyjść z chaty. Posłusznie spełnili jego polecenie.

Peter przyniósł kubek, postawił go przed Amalie.

- Wypij trochę - powiedział cicho.

Muikk nalał trunek do kubka, Amalie początkowo chciała zaprotestować, jednak podniosła go do ust i wypła jednym haustem. Poczła pieczenie w gardle, miała wrażenie, że brakuje jej tchu. Muikk poczęstował ją gorzalką. Był to tak samo mocny trunek jak ten, którym kiedyś, dawno temu, poczęstował ją też Mitti.

Peter uprzątnął ze stołu. Muikk nachylił się w jej stronę.

- I co? Jest ci lepiej? - spytał troskliwie. Skinęła głową.

- Tak, rzeczywiście. Nigdy wcześniej nie pomyślałam o tym, że nie widziałeś małego Johannesesa - stwierdziła ze smutkiem.

- Spóźniłem się. Gdybym wiedział, że... - zaczął wyjaśniać Muikk.

- Napisałem do ciebie list. - Przerwał mu Peter. - Ale pewnie nie doszedł - dodał.

Muikk potwierdził ruchem głowy.

Peter spojrział na Amalie.

- Pójdziemy się przejść?

Amalie czuła, że kręci jej się w głowie, dostała czkawki. Nie przywykła do mocnych trunków.

- Chętnie - powiedziała, odsuwając krzesło. Muikk zaczął szukać swojej wędki.

- Pójdę z chłopcami na ryby. Mam nadzieję, że zostaniesz na kolacji?

- Tak - powiedziała Amalie. - Ale jest ze mną jeszcze parobek, czeka za domem. Też musi coś zjeść.

- Oczywiście. Niech idzie z nami na ryby. Im więcej złowimy, tym lepiej.

Amalie pokiwała głową i podążyła za Peterem, który skręcił w stronę stawu znajdującego się niedaleko chaty. Przypomniała sobie, jak kiedyś, dawno temu, kąpali się w nim Tron i Tannel. Wtedy jeszcze Tron był związany z Liną.

Tyle czasu minęło od tamtej pory, pomyślała. Zdjęła buty, poczuła miękkie soczyste źdźbła trawy między palcami.

Szła teraz z butami w rękę, usiłując nadążyć za Peterem. Napawała się zapachem lasu, obserwowała ptaki. Patrzyła, jak kwiaty kołyszą się na wietrze.

Wkrótce dotarli do jeziora. Amalie usiadła na brzegu obok Petera. Cieszyła się, że dała się mu namówić na spacer. Uśmiechnęła się. Las miał na nią dziwny wpływ. Nareszcie czuła się naprawdę wolna, nareszcie mogła głęboko oddychać.

Peter uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Widzę, że lepiej się czujesz. Było mi przykro, kiedy widziałem, jak płaczesz.

- Ból po stracie dziecka nigdy nie znika. Moje serce krwawi, to się nie zmieni - westchnęła.

Widziała przed sobą małego Johannesesa, który leżał w jej ramionach i patrzył na nią oczami Mittiego.

Nie chciała do tego wracać. Nie chciała znów czuć bólu i smutku. Powinna patrzeć w przyszłość. Tym bardziej, że w jej łonie znów rosło dziecko.

Amalie nie zareagowała, kiedy Peter położył dłoń na jej ramieniu i przyciągnął ją do siebie. Oparła się o niego zapatrzona w toń jeziora. Zobaczyła żabę, jedną, potem jeszcze dwie. Słyszała brzęczenie komarów, odgoniła natrętną muchę, gdzieś obok przysiadła osa. Było lato. Amalie chciała się nim cieszyć. Oparła się o Petera, czuła jego ciepłe silne ciało.

Jakby cofnęła się w czasie. Kiedy wstała i spojrzała w jego oczy, miała wrażenie, że zaraz w nich utonie. Uśmiechnął się do niej, a jego oczy błyszczały. Był dobrze zbudowany, czarne włosy sięgały mu niemal do ramion. Podwinął rękawy, koszulę miał niedopiętą, widziała

jego owłosiony tors. Spuściła wzrok, spojrzała na jego silne uda, zamrugwała... Co się z nią dzieje?

- Muszę iść - oznajmiła nagle. - Za długo jestem tu z tobą sama. W ogóle nie powinnam tu z tobą przychodzić, ale nagle zrobiło mi się tak smutno...

Peter położył palec na jej ustach. Zamilkła.

- Wiesz, co do ciebie czuję. Ale możesz być spokojna, nie zamierzam nalegać. Cieszę się, że jesteśmy tu razem. Rozkoszujmy się tą chwilą.

Nagle podniósł rękę, wskazał na coś palcem.

- Patrz. Orzeł. Widzisz, jakie ma potężne skrzydła?

Amalie podniosła głowę. Wysoko nad nimi rzeczywiście szybował orzeł. Pewnie wypatruje łupu, pomyślała i uśmiechnęła się lekko.

- Jaki piękny dzień - westchnął Peter. - Ale nam nie żyje się łatwo. Ojciec ciężko pracuje. To moja wina. Jakby coś mnie opętało. Czarna Księga nie daje mi spokoju - dodał i pokręcił głową.

- Nie chcę teraz o tym rozmawiać - stwierdziła Amalie. - Staram się o niej nie myśleć. Któregoś dnia poszłam do szafasu przegnać ducha. Bardzo się starałam, ale wszystko na nic. Nie chciał zniknąć.

- Nie powinnaś tam chodzić, Amalie. To niebezpieczne.

- Kiedy tam byłam, zobaczyłam Mikkela. Leżał na trawie z nożem wbitym w plecy. Zastanawiałam się, kto mógł to zrobić, bo przecież byliśmy tam tylko ja i on. No i duch. Myślisz, że to on mógł go tak ugodzić?

Peter wstał, otrzepał spodnie.

- To wszystko brzmi bardzo dziwnie. I tylko potwierdza moje podejrzenia. To miejsce jest niebezpieczne. Niewiele brakowało, a byłbym się tam udusił. Myślałem wtedy, że umrę.

- Tak, wiem - powiedziała Amalie i też wstała. - Może... - Zaczęła, ale zamilkła, bo nagle poczuła wargi Petera na swoich ustach. Wszystko stało się tak szybko, że nawet nie zdążyła zareagować. Czowała jego miękkie zmysłowe usta i nie była w stanie im się oprzeć. Ich języki się spotkały. Miała wrażenie, że płonie w niej ogień. Peter położył rękę na jej szyi, przyciągnął ją do siebie. A ona odpowiedziała mu równie namiętnie i gorąco. Przywarła do jego silnego ciała i przeszedł ją dreszcz rozkoszy. Peter pieścił jej szyję, delikatnym ruchem uniósł do góry jej długie włosy.

Całował jej usta, kark. Amalie westchnęła, pochyliła głowę, poddając się jego pieścizdom, nie mogąc się nasycić.

- Kocham cię, Amalie - powiedział schrypniętym głosem. Osunęli się na trawę, pozwoliła mu pieścić swoje piersi, nie protestowała, gdy zaczął odpinać guziki jej sukni.

Pragnęła bliskości, ciepła. Czowała się oszołomiona, przepełniła ją dziwna łagodna słodycz. A on uniósł się na rękę i zawisł nad nią. Spojrzała w jego brązowe oczy i miała wrażenie, że tonie. Wszystkie myśli zniknęły, wiedziała tylko, że go pragnie, że go pożąda.

Peter obnażył jej piersi. Zamknęła oczy i rozkoszowała się podniecającym dotykiem. Czowała jego dłoń na brzuchu, a po chwili już niżej na udach, rozdzielił jej nogi i jego dłoń znów powędrowała wyżej.

Amalie jęknęła i zanurzyła palce w gęstwinie jego czarnych włosów. Oddychała ciężko, gotowa go przyjąć.

- Chodź do mnie - wyszeptała.

Peter podniósł się i zaczął zdejmować spodnie. Wtedy wzdrygnęła się i nagle oprzytomniała. Oparła się na łokciach, zamrugwała. Co ona robi? Pozwoliła Peterowi, by ją dotykał, całował! Była oszołomiona.

Usiadła, poczuła, że kręci jej się w głowie.

- Nie wiem, Peter, co mi się stało, ale nie wolno nam pójść dalej. Popełniłabym błąd. Przecież kocham Olego.

Peter ukucnął obok niej. Był wzburzony. I nic dziwnego, Amalie najpierw zrobiła wszystko, żeby go podniecić, ale teraz go odtrąciła. A może jednak go pragnęła?

Pokręciła głową, zła sama na siebie.

- Boisz się spojrzeć prawdzie w oczy, Amalie? - spytał, wpatrując się w nią przenikliwie.

- Prawdzie? Jakiej prawdzie? - mówiła zalękniona.

- Boisz się przyznać, że mnie kochasz.

- To nieprawda, Peter. Nie kocham cię. - Amalie, spójrz na mnie. Dobrze wiesz, że łączy nas

coś wyjątkowego. Jesteśmy stworzeni dla siebie. Oboje lubimy las, lubimy łowić ryby i polować. W Tangen się dusisz. Sama mi to mówiłaś. Powinnaś być tu, ze mną. W tej chacie, wśród przyrody.

- Nie, Peter. Kiedyś rzeczywiście tak było, ale te czasy już minęły. Teraz już nie poluję, nie chodzę na ryby. Moim domem jest Tangen.

- Jestem przekonany, że bardzo ci tego wszystkiego brakuje, tylko nie chcesz się do tego przyznać.

Amalie pokręciła głową i wstała. Poprawiła suknię, zapięła guziki. Czowała się zawstydzona. Do tego stopnia, że nie była w stanie spojrzeć mu w oczy. Bo przecież naprawdę kocha Olego.

- Wracam do domu. Nie chcę tu dłużej być. Peter wstał, spojrzał na nią świdrującym wzrokiem.

- Ojciec będzie zawiedziony. Zostań i chociaż zjedz z nami kolację.

- Innym razem. Wracam do mojej rodziny.

- Nie mówisz tego poważnie.

- Jak najbardziej! Przekaż ojcu i Adrianowi, że pojechałam do domu! - wykrzyknęła. Uniosła suknię i zaczęła biec.

Peter nie próbował jej zatrzymać, za co była mu wdzięczna. Wstyd był trudny do zniesienia. Dlaczego pozwoliła, by tak namiętnie ją całował? Nie potrafiła tego zrozumieć. W głębi duszy musiała jednak przyznać, że czuła wtedy przyjemność. I to właśnie było najgorsze. Chciała tego. Pragnęła, by ją dotykał, pieścił.

Kiedy wsiadła na konia, zobaczyła za pniem drzewa jakąś postać, która jednak nagle zniknęła. Amalie zamrugała oczami. Czy coś jej się nie przywidziało? Wtedy nagle postać znów się pojawiła. Rozległ się okrutny śmiech. Teraz widziała już wyraźnie, że jest to postać człowieka, ale bez twarzy. Widziała proste czarne włosy wokół głowy. Postać wyciągnęła do niej rękę.

Amalie siedziała w siodle nieruchomo jak zaczarowana, nie mogąc oderwać oczu od dziwnej zjawy. Czyżby postać próbowała coś jej powiedzieć? Coś bardzo ważnego...

„Wybrałaś i wkrótce zostaniesz sama. Wiatr wieje ze złej strony i ty jesteś temu winna. Wiatr zabierze ze sobą tego, którego kochasz, a ty i twoi bliscy zostaniecie w cieniu. Dom i wszystko, co kochasz, zniknie. Mogłaś się tego spodziewać. Widzieliśmy to wyraźnie, ale nie chciałaś słuchać głosów. Chcesz stracić tego, którego naprawdę kochasz? To my cię zaczarowaliśmy. Peter zawsze będzie kochał ciebie...”

Amalie przełknęła ślinę. Poczowała dziwny smutek i się rozpląkała. Łzy płynęły jej po policzkach, moczyły jej szyję. Chciała odjechać, byle dalej od tego wszystkiego, ale nie była w stanie się ruszyć.

Czarna nagle Stanęła dęba, Amalie musiała z całej siły chwycić się jej grzywy. Klacz była przerażona, strzygła uszami, rżała. Nie dawała

się uspokoić. Po chwili ruszyła galopem przez łąkę. Amalie trzymała się mocno grzywy klaczy. Bała się, że spadnie i straci dziecko. Ale to nie Zakapturzony jej się ukazał. Zjawa miała na sobie jakby długą sukmanę. Taką, jaką w niektórych krajach nosili chłopci. Brązową, z gryzącej wełny. Jeśli był to mężczyzna, to skąd pochodził?

Nagle klacz się zatrzymała, Amalie uniosła cugle i odzyskała kontrolę nad zwierzęciem. Czarna, teraz już spokojna, uderzała kopytami o ziemię, wokół pyska miała pianę. Amalie odetchnęła z ulgą. Przypomniała sobie dziwne słowa zjawy. Jej złowrogo brzmiący głos. Czyżby ktoś pragnął, by jej małżeństwo się rozpadło? Dlaczego?

Nagle pomyślała o pani Vinge. Czy to, co się zdarzyło, było częścią klątwy, jaką ta kobieta rzuciła na jej rodzinę? Klątwy, która nie zostanie z nich zdjęta tak długo, jak ona będzie żyła?

Ktoś bardzo chciał, żeby ona i Ole się rozstali, poszli każde swoją drogą. Pani Vinge była zgorzkniałą kobietą. Skoro jej nie było dane być z mężczyzną, którego pragnęła, to dlaczego Amalie miałyby zaznać tego szczęścia? Miała stracić tego, którego kochała. Nikt nie miał prawa być szczęśliwym. Ta kobieta pragnęła zła, zniszczenia. Jej słowa niosły śmierć, oznaczały życie bez miłości.

Amalie ruszyła dalej. Była przygnębiona. Podniosła na chwilę głowę, ciepłe promienie słońca pieściły jej twarz. Jechała teraz wąską ścieżką. Mijając potok, zobaczyła, jak dwaj mali chłopcy rzucają do wody kamienie. Śmiali się radośnie i nawet jej nie zauważyli. Tak bardzo byli sobą zajęci.

Zdziwiła się, że chłopcy są w lesie sami. Ale już po chwili nieopodal zauważyła grupkę ludzi i dym snujący się nad szałasem zbudowanym z gałęzi i mchu.

Pojechała dalej, ale myśli nie dawały jej spokoju. Tęskniła za Olem, miała nadzieję, że mąż nigdy się nie dowie, co zaszło między nią a Peterem. Obiecała sobie, że już nigdy nie pojedzie sama do zagrody w lesie, i od dzisiaj będzie się starała unikać Petera.

Ale przecież lubiła, kiedy wymawiał jej imię, tak ciepło i miękko. Był przystojny, budził w niej pożądanie. Czyżby była to sprawa czarów? Czy kochając jednego mężczyznę, można pożądać drugiego? Pytania pozostawały bez odpowiedzi. Amalie była niespokojna i pełna wątpliwości.

Wkrótce zobaczyła przed sobą Tangen, a po chwili była już na dziedzińcu. Zeskoczyła z klaczy, puściła wodze. Na ogrodzonym kawałku łąki chodziły trzy konie.

- Są piękne - odezwał się Greger, który podszedł do Amalie, przerywając jej rozmyślenia. - Ole kazał puścić je luzem, potem pójde wykąpać je w potoku.

Spojrzała na łagodną twarz mężczyzny i uśmiechnęła się na powitanie.

- Dobrze znów cię widzieć, Greger. Mężczyzna spuścił wzrok.

- Przykro mi, że tak się pomyliłem co do Lauriego.

- Wszyscy popełniamy błędy. Tak czy inaczej, cieszę się, że znów tu jesteś. Ole też jest zadowolony.

- Już mi to powiedział. - Jest w stajni?

- Tak. Ale widzę, że jesteś czerwona na twarzy. Nie chcesz napić się wody?

- Nie, dziękuję. Napiję się później.

Amalie ruszyła spieszenie przez dziedziniec, zdyszana, wpadła do stajni. Stała i zaczęła się rozglądać. W drugim końcu zobaczyła Olego i jednego z parobków. Podeszła bliżej, Ole podniósł głowę.

- Amalie? Jesteś już z powrotem?

- Tak, Ole. Już wróciłam.

Zauważyła, że parobek przyglądał się jej z zaciekawieniem. Pracował tu zaledwie od kilku dni. Był młody, ale dobrze zbudowany.

- Dzień dobry pani - powiedział grzecznie, uśmiechając się do niej nieśmiało.

- Dzień dobry - odpowiedziała i podeszła do Olego. - Możemy porozmawiać?

- Nie mam teraz czasu. Praca czeka, konie trzeba wykąpać i...

Amalie położyła dłoń na jego rękę.

- Kochanie, to ważne. Obiecuję, że nie zajmę ci dużo czasu - powiedziała i spojrzała na niego błagalnie.

Chciała powiedzieć mu, co się wydarzyło. Wiedziała, że inaczej nie będzie w stanie spojrzeć mu w oczy.

- No dobrze, wyjdźmy na chwilę.

Parobek zajął się rozgarnianiem obornika, a Amalie i Ole wyszli na dziedziniec. Usiedli na ławce obok stodoły.

- Więc cóż jest takie pilne? - spytał Ole, patrząc na nią wyczekująco.

Amalie odchrząknęła.

- Pojechałam do zagrody Muikka. Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale Peter... - Nagle urwała, jakby zabrakło jej odwagi. Zaczęła się zastanawiać, czy aby na pewno powinna mówić o tym Olemu.

- Co z Peterem? - spytał mąż coraz bardziej zaciekawiony.

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć. Chodzi o to, że mnie pocałował. A potem, kiedy wracałam, pojawiła się przede mną postać...

- Zaczekaj chwilę. Czy ja dobrze usłyszałem? Peter cię pocałował? I ty na to pozwoliłaś?

Twarz Olego zrobiła się ciemna jak noc. Nagle wstał.

- Tak, Ole. To się po prostu stało. Nie rozumiem, jak do tego doszło, ale strasznie mi wstyd. Obiecuję, że to się już nigdy nie powtórzy. Możesz być tego pewien. Czułam się, jakby ktoś mnie zaczarował. To nie byłam ja. Muikk poczęstował mnie jakimś mocnym trunkiem. Może to dlatego. Bo przecież ja kocham tylko ciebie.

- Dlaczego mi o tym mówisz? - przerwał jej Ole.

- Jest mi bardzo przykro. Dlatego natychmiast wróciłam do domu. Tak mi wstyd. Nie wiem, co się ze mną stało. Chcę, żebyśmy zawsze byli ze sobą szczerzy...

- W takim razie wracaj tam, do lasu, i już nie wracaj! - zawołał Ole.

Rzucił jej pełne pogardy spojrzenie, odwrócił się do niej plecami i zaczął iść w stronę koni.

Amalie drżała jak liść osiki. Nigdy nie widziała męża tak bardzo zagniewanego. Wzdrygnęła się, ale szybko wzięła się w garść, podbiegła do niego i zagroziła mu drogę.

- Nie wolno ci tak mówić! Wcale nie chcesz, żebym wróciła do chaty. Jesteś zły i czujesz się zraniony, ale to minie.

- Zejdź mi z drogi, Amalie - powiedział Ole, nie patrząc na nią. - Mam pracę. Nie obchodzi mnie, co zrobisz. A ja ci tak ufałem! Zaczarowana! Też mi coś!

- Nie kłamię, Ole. I możesz mi nadal ufać. Przecież właśnie dlatego ci o wszystkim powiedziałam. Nic nie czuję wobec Petera. Ktoś...

Ole z irytacją pokręcił głową.

- Odsuń się! - rzucił wściekły. - Nie chcę cię tu więcej widzieć! Idź już!

Amalie nie ruszyła się z miejsca. Bała się jak nigdy w życiu. Ale wiedziała, że musi próbować mu wszystko wytłumaczyć, sprawić, żeby zrozumiał. Bo Ole jest dla niej wszystkim. Nie może go stracić!

Spojrzała na niego błagalnie.

- Musimy o tym porozmawiać, Ole. Przecież się kochamy.

Ole westchnął.

- To prawda - przytaknął. - Ale dlaczego mu na to pozwoliłaś? Dlaczego pozwoliłaś, żeby cię całował, dotykał? W życiu nie słyszałem, żeby ktoś został w ten sposób zaczarowany. Chyba wiedziałaś, co robisz.

- Sama nie wiem. Nie potrafię wytłumaczyć ci czegoś, czego sama nie rozumiem. Wszystko potoczyło się jakby samo z siebie. Musisz mi uwierzyć.

- No dobrze. Nie wracajmy już do tego. Wiem, że ostatnio cię zaniedbywałem. Jesteś młoda, na pewno ciężko ci żyć u boku kogoś tak starego i schorowanego jak ja. Kiedy ostatnio wieczorami kładę się do łóżka, natychmiast zasypiam.

- To nie twoja wina, Ole. Dobrze wiesz, że jesteś dla mnie wszystkim. Nie potrafię wytłumaczyć tego, co się stało, ale wiem, że gdybym ci o tym nie powiedziała, to już nigdy nie byłabym w stanie spojrzeć ci w oczy. Peter naprawdę nic dla mnie nie znaczy.

Ole uniósł rękę, przerwał jej wyjaśnienia.

- Nie chcę tego słuchać - powiedział. - Nie gniewam się na ciebie. Być może jest tak, jak mówisz. Tyle ostatnio się tu wydarzyło. Nie wiem, co o tym wszystkim sądzić. A teraz przepuść mnie, proszę. Konie się niecierpliwią.

Odsunęła się na bok, Ole poszedł zaprowadzić konie do stajni. Widać było, że złość mu już minęła.

Kiedy Amalie weszła do domu, z kuchni dobiegły ją śmiechy Ingi i Kajsy. Zajrzała do środka. Anna zbierała resztki jedzenia, które potem miała zanieść świniom. Inga uśmiechnęła się, nie przerywając rysowania. Kajsa zakryła usta dłonią i zaczęła chichotać.

- Z czego się śmiejesz? - spytała Amalie zdziwiona, siadając obok dziewczynek.

Kajsa rysowała kreski i wydawała się bardzo zadowolona ze swojego dzieła.

- Kajsa uznała pewnie, że dziwnie wyglądasz - odezwała się Inga. - Masz trawę we włosach.

Amalie sięgnęła ręką do głowy. Rzeczywiście. We włosach miała pełno żdźbeł trawy. Jak ona wygląda? Wstała, pobiegła szybko na górę do pokoju, spojrzała w lustro. Czowała, jak bije jej serce.

Ole też musiał zauważyć trawę w jej włosach, ale nic jej nie powiedział. Na pewno jednak domyślił się, że ona i Peter nie tylko się całowali. Skoro miała trawę we włosach, to zapewne leżała na ziemi. Było jej ogromnie wstyd, miała ochotę się rozpłakać.

Wzdrygnęła się, kiedy nagle drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Ole. Pochylił się i ujął jej dłoń,

- Przepraszam, że się na ciebie zezłościłem - szepnął, patrząc jej w oczy.

Amalie poczuła wyrzuty sumienia. Ole jest dla niej taki dobry. Nie mogła wymarzyć sobie lepszego męża.

- Obiecuję, że to się już nigdy nie powtórzy. Będę się trzymała z daleka od ich zagrody. Jestem przekonana, że to dzieło pani Vinge. Czuję to. Rzuciła na mnie urok, bo nie chce, żebym była szczęśliwa. Chce, byśmy się rozstali. Żebyś zaczął mnie nienawidzić.

- Wierzę ci. Ale kiedy powiedziałaś mi, co zaszło, przeżyłem szok. Byłem zazdrosny. Nie mogę wyobrazić sobie ciebie w ramionach innego mężczyzny.

- Naprawdę tego nie chciałam. To wszystko stało się po tym, jak zobaczyłam tę postać. Nie wiem, kto to był, ale miał w sobie zło. Pamiętam jego słowa.

- Co powiedział?

- Że dokonałam wyboru i że niedługo zostanę sama. I jeszcze coś o tym, że wiatr wieje w złą stronę. I to z mojej winy. Mówił, że mnie i moich najbliższych dosięgnie mrok, a wszyscy, których kocham, znikną.

Ole patrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

- Rozumiem, że się przeraziłaś. Ale nie mam zamiaru zniknąć. Masz moje słowo.

- Tak, musimy trwać razem, niezależnie od wszystkiego. Nie możemy pozwolić, by ktoś nas rozdzielił. Musimy być silni i ufać sobie. Inaczej pani Vinge postawi na swoim.

Ole w zamyśleniu skinął głową.

- Masz rację. Ale jakbyś postąpiła, gdybym powiedział ci, że jakaś dziewczyna zaczarowała mnie i zacząłem ją całować?

- Umarłabym - bez zastanowienia powiedziała Amalie.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak strasznie by się czuła w takiej sytuacji. Nie miała nawet siły o tym myśleć.

- Więc rozumiesz, że byłem zazdrosny i zły?

- Tak, doskonale to rozumiem - odparła z przekonaniem.

Ole już zadowolony, skinął głową.

- A teraz wyczesz trawę z włosów - powiedział. Wyprostował się, zdjął koszulę i spodnie, i położył się na łóżku.

Amalie zaczęła szcztokować włosy. Po chwili spojrzała na niego zdziwiona.

- Co ty robisz?

- Czekam na ciebie, żono.

Szybko dokończyła czesanie i położyła się na łóżku obok niego. Kiedy spojrzała w jego szare oczy, wiedziała na pewno, że jej miejsce jest tu, u jego boku.

Już nigdy nie pozwoli, żeby Peter ją dotknął. Żadne czary nie odbiorą jej Olego.

Rozdział 9

Amalie czuła się radośnie podniecona. Przez ostatnie dni Ole poświęcał jej dużo uwagi. Tylko jedno zakłócało jej szczęście: Sofie. Ostatnio często o niej śniła, była coraz bardziej przekonana, że siostrze grozi jakieś niebezpieczeństwo. Sny okazały się jednak mało wyraźne, więc nie mogła się zorientować, o co chodzi. Była jednak pewna, że coś z siostrą jest nie tak.

Ole nie wracał już do incydentu z Peterem, a ona była zadowolona, że wyznała mu prawdę. Przysięgła sobie, że nigdy już nie pozwoli się tknąć żadnemu mężczyźnie. Poza tym była wdzięczna, że tak naprawdę do niczego nie doszło, że w ostatniej chwili zdołała się opamiętać. Przełknęła ślinę, przytuliła policzek do brzucha krowy i doiła dalej.

Szybko skończyła i wstała. Zobaczyła idącego w jej stronę Adriana, uśmiechnęła się do niego.

- Szkoda, że nie zostałeś i nie zaczekałeś na nas - powiedział. - Mielśmy udany połów, potem Muikk usmażył ryby na ognisku. Smakowały wyśmienicie.

- Musiałam wrócić - ucięła krótko. Uznała, że nie musi się tłumaczyć.

- Domyśliłem się, kiedy tak nagle zniknęłaś. A ja bardzo przyjemnie spędziłem czas. Muikk to miły człowiek.

- To prawda.

Amalie wstała i wyminęła go. Postawiła wiadra przy ścianie, skąd miały zabrać je dziewczęta.

- Skończyłaś doić? - spytał Adrian.

- Tak, teraz muszę zajrzeć do dzieci. - Uśmiechnęła się i wyszła z obory.

Na zewnątrz zobaczyła Olego. Mąż kopał ziemię. Był spocony, włosy sterczały mu na wszystkie strony. Koszulę miał rozpiętą. Amalie stała i przyglądała mu się chwilę, zanim do niego podeszła.

- Co robisz? - spytała zaciekawiona.

Ole przeciągnął dłonią po spoconym czole i wbił łopatę w ziemię.

- Maren chce mieć większy ogródek przy kuchni. Osobiście uważam, że ten który mamy, jest wystarczający. Ale ona zapewniała mnie, że potrzebujemy więcej ziół.

- Nie musisz tego robić. Poproś któregoś z parobków.

- Zaraz któryś mnie zastąpi. Tak naprawdę czekałem na ciebie.

- Nie wiedziałam - spojrzała czule na męża. Ole położył dłoń na jej ramieniu.

- Może przejdziemy się kawałek, korzystając z tej pięknej pogody? Amalie skinęła głową.

Ole wziął ją pod ramię i pociągnął za sobą.

- Dokąd ci się tak śpieszy? - roześmiała się Amalie. - Prawdę mówiąc, dzieci są nad wodą z Andrine.

I z Maren. Czekają na nas. Zjemy razem drugie śniadanie.

- Co za niespodzianka!

Ole uśmiechnął się pod nosem i mrugnął do niej.

Odwzajemniła jego uśmiech.

- Muszę jeszcze zajrzeć do domu. Selma jest głodna.

- Spokojnie, kochanie - Ole znów się uśmiechnął. - Anna już ją przewinęła i nakarmiła. Obiecała, że się nią zaopiekuje.

Wkrótce dotarli nad brzeg. Już z daleka słychać było śmiech dzieci. Amalie puściła rękę Olego, zdjęła buty i zaczęła biec. Czująca piasek między palcami, był ciepły i przyjemny.

Ole szybko ją dogonił.

- Nie powinnaś tak biegać. Zwolnij trochę. Nasze dziecko...

Amalie odwróciła do niego głowę, ale nie przestała biec.

- Spokojnie, Ole. Dziecko ma się dobrze. Jestem taka szczęśliwa - zawołała.

- Ja też - odpowiedział Ole. - Ale nadal uważam, że powinnaś nieco zwolnić.

- A ja nie! - Roześmiała się Amalie.

Biegli jeszcze kawałek, aż dotarli do dzieci.

Z lasu wyszła Maren z naręczem chrustu.

- Aż w lesie was słychać. Tak się cieszę, że znów wszyscy są radośni i weseli.

Maren rzuciła chrust na ziemię, Ole schylił się i zaczął układać go w stertę.

Inga i Kajsa brodziły wzdłuż brzegu, uciekały, kiedy fale podchodziły zbyt blisko. Obie piszczały i podskakiwały z radości.

Ole rozpalił ognisko, płomienie strzeliły w górę. Maren znalazła kilka większych patyków, na które nadziała ryby i zawiesiła je nad ogniem.

- Dobrze pachnie - stwierdził Ole i zaklaskał w dłonie.

Spojrzał na dzieci, nagle wstał i ruszył w stronę brzegu. Wszedł do wody i zaczął pływać. Potem zanurkował.

Amalie usiadła obok Andrine, razem pilnowały rozbrykanych dzieci. Kajsza chodziła i zbierała kamyki, Inga była zajęta zbieraniem szyszek.

Ole pływał rozradowany.

- Chodźcie do mnie! Woda jest wspaniała - zachęcał wszystkich.

Amalie uśmiechnęła się do męża, tłumacząc:

- Nie możemy, nie mamy strojów do kąpeli! Ole tylko się zachnął.

Pływał jeszcze chwilę, w końcu wyszedł z wody i podszedł do Amalie. Potrząsnął głową, miał mokre włosy.

- Też powinnaś się wykąpać. Woda cudownie chłodzi.

Amalie pokręciła głową.

- Nie mam ochoty.

- A ja dałabym wszystko, żeby się wykąpać - weszła jej w słowo Andrine. Westchnęła z żalem.

- Możesz przyjść tu później. Razem z Anną - powiedział Ole. - Teraz siadamy do jedzenia.

Wokół ogniska zaczęli zbierać się robotnicy. Gwar rozmów i śmiech niósł się daleko. Amalie słuchała ich żartów i opowieści. Jedna zwróciła jej uwagę.

Robotnicy opowiadali o mężczyźnie, którego ostatnio widywano w Fińskim Lesie. Zwykle stawał na wzgórzu i machał ręką albo na coś wskazywał. Miał długie, niemal białe włosy, ubrany był w czarny płaszcz. Miał też laskę, którą czasem unosił do góry, jakby coś nią wskazywał.

Amalie zaczęła się zastanawiać, kim był tajemniczy mężczyzna. Zanim zdążyła spytać, Greger zabrał głos.

- To zapewne jakiś mędrzec. Chociaż są też tacy, którzy uważają go za zjawę. Twierdzą, że ukazuje się nam, gdy chce coś pokazać.

Amalie nigdy nie słyszała o tajemniczym mężczyźnie, ale opowieść ją zaintrygowała. Poczuli, jak włoski jeżą się jej na karku.

- Niby co? - spytała.

- Nie wiem, ale to wszystko jest bardzo dziwne - stwierdził Greger, sięgając po kawałek ryby.

Ole patrzył na wodę. Wydawał się głęboko zamyślony.

- Coś nie tak? - spytała go Amalie. Pokręcił głową.

- Nie, tylko przypomniałem sobie, że kiedy byłem mały, ten mężczyzna pokazywał się też na wzgórzu przy Skasenden. Mam go przed oczami. Wówczas byłem przekonany, że to ktoś żywy.

Spojrzał zamyślony na Gregera.

- Jesteś pewien, że to zjawą?

- Tak, bo on nagle znika.

- Co chce nam przekazać? - dopytywała się Amalie. Dziwny mężczyzna nie dawał jej spokoju. Czego

chcesz? - pytała go w duchu, ale nie otrzymywała żadnej odpowiedzi.

- Może chce nas po prostu pozdrowić - powiedział Adrian.

- Tego nie wiemy - uśmiechnął się Greger. - Ale, tak czy inaczej, wiele osób go widziało.

- Może jednak chce nam przekazać coś ważnego - zastanawiała się Amalie.

- Ale co mogłoby to być? - zastanawiał się Ole. Zmarszczył brwi, wyraźnie się nad czymś zastanawiał.

- Może wskazuje nam drogę do krainy śmierci - ciągnęła niezrażona Amalie.

Greger patrzył na nią z szeroko otwartymi ustami.

- Dlaczego miałby to robić? - spytał przestraszony. Ole pilnował dzieci, które bawiły się radośnie na brzegu. Dziewczynki nazbierały szyszek i bawiły się w gospodarstwo. Z kamyków ułożyły ogrodzenie.

Nagle Ole odchrząknął.

- Być może Amalie ma rację - przyznał. - Widziałem go, kiedy moja matka została zastrzelona.

Adrian zbladł i szybko wstał.

- Wystraszyliście mnie tymi opowieściami - stwierdził. Podziękował za posiłek i odszedł.

- Nie sądzę, żeby mężczyzna był niebezpieczny - uspokajał Ole.

- A może to Posepny Starzec? Kiedy byłem dzieckiem, ojciec opowiadał mi o tej postaci.

- O Posepnym Starcu? - zainteresował się Ole. Amalie skinęła głową.

Maren podała kolejną porcję ryby. Amalie wzięła kawałek i zaczęła jeść ze smakiem. Inga i Kajsa podbiegły do nich i usiadły obok Olego.

- Ja też chcę - zawołała Inga i wyciągnęła rękę.

Kajsa pokiwała główką i uśmiechnęła się. Miała brudną buzię, zmoczyła brzeg sukienki. Jasne włosy sięgały jej do ramion, były potargane, ale dziewczynka sprawiała wrażenie zadowolonej.

Maren podała im ryby. W pierwszej chwili Kajsa zmarszczyła nosek, ostrożnie spróbowała kawałek, ale po chwili jadła już z apetytem.

Ole uśmiechnął się tkliwie do córeczki.

- Nie grymasisz, to dobrze. Wyrośniesz na silną zdrową dziewczynkę - powiedział i zaczął targać jej włosy. Kajsa odsunęła się od niego, usiadła obok Gregera.

- Pan - powiedziała i uśmiechnęła się, oczekując na potwierdzenie.

- Tak - przytaknął Greger i też się uśmiechnął. Posiłek dobiegł końca i robotnicy wrócili do swoich zajęć. Ole tymczasem wziął Kajsę na ręce i ruszył z nią w stronę domu.

Inga spojrzała na Amalie.

- Mogę iść z nimi?

- Możesz, kochanie.

Amalie przyglądała się drobnym piegom na nosku dziewczynki i jej ładnym oczom. Inga tak szybko dorastała. Pewnie jesienią pójdzie do szkoły. Nic jej jeszcze nie powiedziała, ale była przekonana, że mała się ucieszy. Pozna inne dzieci w swoim wieku, będzie miała przyjaciółki.

Andrine podeszła bliżej i usiadła obok Amalie.

- Ja też słyszałam opowieści o Posępny Starcu. Moja matka widziała go dwie godziny przed śmiercią. Od razu domyśliła się, że jej życie dobiega kresu. Powiedziała to nam, ale jej nie uwierzyliśmy. Kiedy go spotkała, mężczyzna pokazywał laską w niebo. Dlatego zawsze byłam przekonana, że jest w niebie i że to on wskazał jej drogę.

Amalie pokiwała głową zamyślona.

- Mam wrażenie, że się nie mylisz, Andrine. Twojej mamie jest tam dobrze. Spotkała się ze swoim mężem.

Andrine spojrzała na nią poruszona.

- Skąd wiesz, że mój tata nie żyje? Amalie uśmiechnęła się tajemniczo. - Ja widzę pewne rzeczy, czuję je.

- A więc to, co ludzie o tobie mówią, to prawda. A ja myślałam, że tylko tak żartują - dodała, ale już jakby spokojniejsza.

- To akurat jest prawda, co nie znaczy, że należy wierzyć we wszystko, co się słyszy.

- Wiem - zapewniła ją Andrine. - Wiem też, że jesteś dobra. Ludzie mówią, że lensman za bardzo ci pobłaża. Że kobiety nie powinny jeździć samotnie po lesie, ale ja cię podziwiam. Jesteś silna i odważna.

Amalie znów skinęła głową.

- Kobiety muszą być silne, inaczej nie poradziłyby sobie w życiu. Tak to już jest. A ludzkim gadaniem nie należy się zbytnio przejmować.

- To prawda. Nie rozumiem tylko dlaczego im się nie podoba, że lensman się z tobą ożenił.

Amalie spojrzała na nią zdziwiona. Tego się nie spodziewała.

- Tak mówią?

Andrine skinęła głową i spuściła wzrok.

- Tak, ale pewnie nie powinnam tego powtarzać.

- Nie przejmuj się. Ole i ja kochamy się i nie interesuje nas, co inni o tym sądzą - powiedziała, ale jeśli miała być szczerą, to słowa Andrine ją zabolowały.

Naprawdę jest złą kobietą? Czy Ole zasługuje na kogoś lepszego? To prawda, pozwoliła, by Peter wziął ją w ramiona i całował, lecz Ole jej to wybaczył, tyle że ona nadal miała wyrzuty sumienia.

Rozdział 10

Edna szła drogą. Pogoda była piękna. Świeciło słońce. Robiło się coraz cieplej.

Miała na sobie prostą bawełnianą sukienkę, ale mimo to się pociła. Lubiła ciepło, chociaż akurat teraz przydałoby się nieco deszczu. Ze względu na uprawy. Spojrzała na rosnące obok owies i jęczmień, kłosa zbóż kołysały się na wietrze.

Chciała wybrać się na tańce, ale Per się temu sprzeciwił. Nie chciał nigdzie iść. Uważał, że dopóki nie jest jego żoną, nie powinni pokazywać się nigdzie razem. Żachnęła się. Co za bzdura! Wszyscy w okolicy byli przekonani, że są małżeństwem.

Nie podobało się jej, że jest taki uparty, ale musiała mu się podporządkować. Wiedziała, że kiedy Per wbije sobie coś do głowy, to nikt go nie przekona.

Wiedziała też, że brakuje mu lasu, że chciałby znów zacząć pędzić gorzałkę, ale teraz - kiedy powiększyła mu się rodzina - było to niemożliwe. Mimo to czuła, że pewnego dnia do tego wróci. Traktował to jako swoje rzemiosło.

Edna czuła ulgę, że przestał pędzić alkohol, bo to przecież było zakazane. Nie chciała męża, który wciąż będzie siedział w areszcie.

Szła dalej drogą i po chwili dotarła do osady. Minęła kościół, gospodę i sklep kupca. Kirkenaer było miłym miasteczkiem, pomyślała i uśmiechnęła się lekko. Minęła gospodarstwo leżące na wzgórzu. Jej wzrok przykuła przechodząca przez płot dziewczynka. Miała długie jasne włosy, lekko falujące, bardzo podobne do jej własnych.

Czy to możliwe, żeby była to...? Edna skarciła się w duchu. Wydawało jej się, że wszędzie widzi swoją córeczkę. Wczoraj, u kupca, też zobaczyła dziewczynkę z jasnymi włosami i od razu uznała, że mogłaby to być jej córka.

Oparła się o płot i zaczęła się przyglądać gospodarstwu leżącemu pod lasem. Słyszała szczekanie psów i gdakanie kur. Budynek mieszkalny miał parter i piętro. Z daleka wydawał się ogromny. Obok były trzy mniejsze domki, pewnie z pomieszczeniami dla służby. Zauważyła też stodołę i oborę. Na wygrodzonym terenie pasły się krowy, kozy i owce. Nieco dalej pod lasem pasły się konie. Wzdłuż alei prowadzącej do gospodarstwa rosły brzozy, ich liście szeleściły na wietrze.

Gospodarstwo robiło wrażenie. Edna uśmiechnęła się i pomyślała, że mogłaby tu mieszkać. Miała wrażenie, że nogi same ją niosą. Podeszła do furki, otworzyła ją i zaczęła iść aleją. Zobaczyła biegnącego w jej stronę psa, który szczyrzył kły, ale kiedy Edna pochyliła się i wyciągnęła do niego rękę, od razu zaczął merdać ogonem.

- Dobry piesek - powiedziała.

Pogłaskała go po grzbiecie, a on przyglądał jej się chwilę, po czym odwrócił się i pobiegł z powrotem do domu.

Edna wstała i znów zaczęła się przypatrywać dziewczynce, która zdażyła już przejść przez płot i teraz siedziała na trawie.

Podeszła do niej.

- Dzień dobry, mam na imię Edna. A ty? - spytała i uśmiechnęła się przyjaźnie.

Dziewczynka włożyła do buzi poziomkę.

- Ja się nazywam Milda Fredriksdatter - powiedziała i zaczęła nadziewać poziomki na źdźbło słomy.

- Milda? To ładne imię - powiedziała Edna, przyglądając się uważnie twarzy dziewczynki, jej okrągłym niebieskim oczom i pełnym wargom. Buzia małej była szczupła - jak jej. Włosy kręciły się - tak samo jak jej włosy. Zauważyła też znamię na ręku dziewczynki. Było bardzo charakterystyczne, czerwone, w kształcie chmury. Edna poczuła, że jej serce zaczyna mocniej bić. Ona też ma podobne znamię! A może to tylko przypadek, pomyślała. Jednak mówiono jej, że jej dziecko jest tu gdzieś w okolicy. Czyżby Milda była jej córeczką? Czyżby nareszcie ją znalazła?

Nagle poczuła na ramieniu czyjąś dłoń. Odruchowo się wzdrygnęła. Kiedy się odwróciła, spojrzała w oczy starszego mężczyzny. Przyglądał się jej podejrzliwie, jakby była przestępcą.

- Co tu robisz? - spytał ostro. - Ja...

Edna nie bardzo wiedziała, co odrzec. Słowa utknęły jej w gardle. Nie mogła przecież wprost powiedzieć o swoich podejrzeniach. O tym, że dziewczynka, która siedziała obok nich na trawie, jest jej dzieckiem.

- Dlaczego dręczysz moją wnuczkę? - spytał mężczyzna, marszcząc brwi.

- Pana wnuczkę?

- Proszę opuścić mój teren.

- Przepraszam, zablądziłam - zaczęła usprawiedliwiać się Edna.

Mężczyzna zdjął rękę z jej ramienia. Edna cofnęła się i wtedy zobaczyła strzelbę w jego ręku.

- Idź stąd - powtórzył, patrząc na nią groźnie.

Edna spojrzała na niego przerażona.

- Nie jestem intruzem. Po prostu przechodziłam obok i zobaczyłam siedzącą na trawie śliczną dziewczynkę. Przypomina mi kogoś.

Nagle zobaczyła, że mężczyzna unosi strzelbę i celuje w nią. Czyżby był szalony?

- Opuść moją ziemię! Nikomu nie wolno rozmawiać z moją Mildą. Tylko ona już mi została. Biada temu, kto będzie próbował mi ją zabrać.

Machnął jej strzelbą przed twarzą. Eda poczuła, że drży.

Cofnęła się i zaczęła biec, byle dalej od szalonego mężczyzny. Dotarła do drogi, czuła ciężar w sercu, ale biegła dalej. Od czasu do czasu potykała się o długą suknię.

Kiedy w końcu wpadła na dziedziniec, była czerwona na twarzy i z trudem łapała oddech. Zobaczyła Pera, który akurat wychodził z obory.

- Chyba odnalazłam moją córeczkę! - zawołała.

- Tak? A gdzie?

- Jest u sąsiadów, niedaleko stąd. Nie wiem, jak nazywa się gospodarstwo, ale jest okazałe.

Per patrzył na nią, jakby nagle zaczęła mówić od rzeczy.

- U Fredriksena? - spytał zdziwiony.

- Tak. Mała powiedziała, że nazywa się Milda Fredriksdatter - wyrzuciła z siebie Edna. Nadal z trudem łapała powietrze.

Per uśmiechnął się pobłażliwie.

- Chyba coś ci się pomieszało. Mała jest córką jego syna. Niestety, jej matka i ojciec zmarli dwa lata temu na suchoty. Fredriksen strzeże małej jak oka w głowie. Nikomu nie pozwala z nią rozmawiać. Boi się, że i ją może stracić.

- To na pewno ona. Ma znamię, niemal takie samo jak moje. Ma moje włosy, i moje oczy...

- To przypadek. Musisz to zrozumieć. Kiedy jej matka była brzemienna, bardzo utyla. Ludzie podejrzewali, że urodzi bliźniaki.

- Skąd to wiesz? - przerwała mu.

Per na pewno się myli. Dziewczynka była do niej ładząco podobna.

- Mam uszy, jak wszyscy, a poza tym od czasu do czasu bywam u kupca. Tam zawsze się coś usłyszy.

Edna pokręciła głową.

- Mylisz się. Jestem przekonana, że to jest ona. - Przykro mi, ale to niemożliwe - powiedział Per i przyciągnął ją do siebie. - Naprawdę bardzo mi przykro - powtórzył.

Per miał wyrzuty sumienia, ale uznał, że musi skłamać. Sam bowiem też miał pewne podejrzenia. Nie wykluczał, że dziewczynka mogła być córeczką Edny, ale nikomu o tym nie wspominał. Mieli już dwójkę dzieci pod opieką. Z Ingrid i Anniken było wystarczająco dużo pracy. Nie wyobrażał sobie, że mogłoby dojść im kolejne. Przecież on nigdy nie miał rodziny! Dlatego nie wolno mu było utwierdzać jej w przekonaniu, że może mieć rację.

Nie lubił kłamać, ale nie miał wyboru. Chciał, żeby mieli trochę czasu dla siebie. Poza tym pragnął mieć własne dzieci. Chciał, żeby jego ród trwał dalej, dlatego czekał na potomka. Tym bardziej, że z całej rodziny został już tylko on. No a Fredriksen to porywczy człowiek. Łatwo chwyta za broń. Jeśli ktoś stanął mu na drodze, nie wahał się strzelać. Per nie chciał ściągnąć na siebie jego gniewu. Nie zamierzał poświęcić życia tylko po to, żeby Edna odzyskała córkę. Poza tym Edna oddała dziecko zaraz po urodzeniu, nigdy jej nie widziała. Nie może kochać dziecka, którego nigdy nie trzymała w ramionach!

Per objął ją i bez słowa ruszyli razem do domu. Tyle razy marzył, że kiedyś będzie miał własne dzieci. Teraz uznał, że nadeszła właściwa pora, dlatego objął mocniej Ednę i poprowadził ją do sypialni.

Kiedy po jakimś czasie położył się obok niej na łóżku, był uśmiechnięty. Płacz Edny ustał. Patrzyła na niego, a on miał nadzieję, że jest gotowa do macierzyństwa. Że za dziewięć miesięcy pojawi się na świecie ich dziecko,

Rozdział 11

Mikkel otworzył oczy i rozejrzał się zdezorientowany. Gdzie jest? I dlaczego tak bardzo bolą go plecy? Spróbował usiąść, ale zaraz znów opadł na łóżko. Położył rękę na czole, zamknął powieki i próbował przypomnieć sobie, co się wydarzyło. Z trudem przywołał obraz noża i starca o białych włosach, który wskazywał na niego swoją laską.

Otworzył oczy. Przed nim stała młoda dziewczyna i przyglądała mu się zaniepokojona. W życiu nie widział piękniejszej kobiety. Poczł, że kręci mu się w głowie. Czyżby naprawdę istniała? Ta cudowna zjawa o długich czarnych włosach i ciemnych oczach?

Pokręcił głową i poczuł tak silny ból pleców, że niewiele brakowało, a byłby krzyknął. Zagryzł wargi.

- Lepiej się czujesz? - spytała dziewczyna.

Jej głos trafił go w samo serce. To znaczy w to, co jeszcze zostało z jego serca. Ponownie otworzył oczy i zaczął się jej dokładniej przyglądać. Nie była zjawą, stała przed nim żywa kobieta. Chciał coś powiedzieć, ale zaschło mu w gardle. Próbował, ale nie był w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Wskazał ręką na szyję.

Kobieta zniknęła, po chwili wróciła, niosąc w ręku szklankę wody.

- Spróbuj usiąść - powiedziała.

Kiedy się do niego uśmiechnęła, w jej policzkach pojawiły się dołeczki. Patrzył na nią zachwycony.

Udało mu się usiąść. Kobieta podała mu szklankę. Chwycił ją drżącymi rękami, wypił kilka łyków. Po chwili odzyskał głos.

- Mam nadzieję, że pomogło - zauważyła dziewczyna.

Usiadła obok niego na krawędzi łóżka. Mikkel pomyślał, że wystarczy tylko wyciągnąć rękę i będzie mógł jej dotknąć i poczuć zapach jej pięknych włosów.

Odchrząknął.

- Dziękuję za pomoc - odezwał się schrypniętym głosem.

Uśmiechnęła się, odsłaniając białe zęby.

- Baliśmy się, że umrzesz. Na szczęście udało się wyjąć nóż z twoich pleców. Matka zatamowała krew. Kiedy cię znaleźliśmy, straciłeś dużo krwi. Masz szczęście, że żyjesz.

Mikkel pokiwał głową.

- Miałem nóż w plecach? - powtórzył. - Nie rozumiem, jak...

- Niczego więcej nie wiemy.

- Żyję. Naprawdę żyję - oznajmił zdziwiony, jakby smakując słowa.

Był szczęśliwy, czuł jak krew zaczyna mu żywiej krążyć w żyłach. Podarowano mu życie w prezencie.

Powoli odzyskiwał pamięć. Nóż, który tkwił w jego plecach, był sprawką ducha. Pamiętał, że był wściekły. Pamiętał też, że był w szalasie razem z Amalie. Zemsta! Zapomniał o niej. Musi wrócić do Svullrya i dokończyć to, co zaczął.

Spróbował wyjść z łóżka, ale kobieta stanowczo pokręciła głową i położyła rękę na jego torsie.

- Nie wolno ci jeszcze wstawać. Jesteś za słaby.

- Muszę jechać dalej.

- Nie, nie jesteś w stanie. Wiele dni leżałeś nieprzytomny. Jeszcze za wcześnie na podróż.

- Mam coś ważnego do załatwienia.

- To musi poczekać - kategorycznie powiedziała dziewczyna i wstała.

Mikkel śledził ją wzrokiem. Nagle dostrzegł kobietę i mężczyznę, którzy siedzieli na zniszczonej kanapie i czujnie mu się przyglądali. Czy byli tu przez cały czas? Skinął im głową, ale oni dalej patrzyli na niego, nie odzywając się ani jednym słowem.

Piękna kobieta wróciła i poprosiła, żeby położył się na brzuchu.

- Pora zmienić opatrunek - powiedziała.

- Kim są ludzie, którzy tam siedzą? - spytał, wskazując ręką na kanapę.

- Moja matka i ojciec. To oni uratowali ci życie.

- Nie wiedziałem. Muszę im podziękować. Dziewczyna lekko pokręciła głową i zapewniła:

- Nie musisz.

Zafrasowany Mikkel podrapał się po głowie.

- Dlaczego milczą? Chciałbym się z nimi przywitać, ale...

- Przywitają się z tobą, gdy nadejdzie odpowiednia pora. Matka czeka, aż bogowie ukoją twoją duszę, byś w końcu mógł zaznać spokoju, a ojciec nie poda ci dłoni, zanim nie będzie miał pewności, że rana się zabiłiła.

Mikkel nie bardzo rozumiał, o czym dziewczyna mówi.

- Bogowie?

Dziewczyna z powagą skinęła głową. - Matka wejrzała w twoją duszę. Twierdzi, że jest ciemna. Więc teraz czeka.

- Nie można wejrzeć w duszę drugiego człowieka - zaprotestował Mikkel.

- Niektórzy jednak to potrafią. A teraz przewróć się na brzuch.

Mikkel posłusznie położył się na brzuchu. Znów zakręciło mu się w głowie. Zrozumiał, że faktycznie nie jest jeszcze w stanie podnieść się, a tym bardziej podróżować. Musi odłożyć swoje plany na później, nabrać sił.

- Jak masz na imię? - spytał.

- Chcesz to wiedzieć? - upewniała się zaskoczona dziewczyna. - Tak. - Hannele.

- To dziwne imię - powiedział Mikkel. Dziwne, ale ładne, dodał w duchu.

- Być może. Hannele znaczy: Bóg jest łaskawy. Mama lubi takie imiona.

- Bóg jest łaskawy. Co to za bzdury? Jesteś chrześcijanką?

- Mamy naszych bogów - powiedziała dziewczyna i zaczęła czyścić mu ranę.

Mikkel zamknął oczy, rana bolała, ale kiedy Hannele założyła nowy opatrunek i owinęła mu plecy bandażem, poczuł ulgę.

- A jak ty masz na imię? - spytała.

- Mikkel.

Położył się na plecach, ale ból był zbyt silny, więc szybko odwrócił się na bok. Hannele uśmiechnęła się do niego.

- Będę się tobą opiekowała, aż staniesz na nogi. Zlecono mi zadanie, które muszę wykonać.

Mikkel nie bardzo rozumiał, o czym dziewczyna mówi.

- Zadanie? - powtórzył zdziwiony. - Jakie?

- Tego nie mogę ci zdradzić. Dowiesz się w swoim czasie - powiedziała, uśmiechając się tajemniczo.

Mikkel spojrzał na jej rodziców i poczuł ciarki na plecach. Byli dziwni. Siedzieli w milczeniu, przyglądając mu się nieufnie. Czyżby starsza kobieta rzeczywiście czekała na znak od bogów? Odsunął od siebie taką myśl. Wydawała się zbyt zaskakująca, by, mogła być prawdziwa. Nikt nie może sprawić, żeby jego dusza zaznała spokoju. Miał w sobie zbyt wiele nienawiści. Zmarszczył brwi. Nagle uderzyło

go, że wcale nie czuje gniewu. Przeciwnie, czuł radość. Cieszył się, że żyje i że Hannele jest przy nim. Czyżby sprawiła to stara kobieta?

Hannele przygotowała gruby naleśnik z mięsem. Kiedy był gotowy, posypała go odrobiną cukru i dodała trochę konfitury. Miała nadzieję, że Mikkelowi będzie smakował. Sama uwielbiała takie naleśniki i często je robiła.

Czekając, aż kawa się zagotuje, usiadła na drewnianym krześle pod oknem, oparła brodę na dłoniach i patrzyła na pokój. Zauważyła, że Aino, jej matka, się poruszyła. Trudno było jej tak siedzieć bez ruchu. Matka wierzyła, że uda jej się pomóc obcemu, ale Hannele miała wątpliwości. Słuchała tego, co Mikkel mówił, kiedy był nieprzytomny. Złorzeczył, przeklinał, mówił okropne rzeczy. I ciągle powtarzał imię kobiety: Amalie. Hannele zastanawiała się, kim jest owa kobieta. Pomyślała, że może teraz, kiedy Mikkel odzyskał przytomność, ona dowie się czegoś więcej.

Westchnęła. Życie w rodzinnej chacie, w głębi lasu, toczyło się monotonnie. Kiedy była dzieckiem, nie chodziła do szkoły. Matka, co prawda, nauczyła ją czytać i pisać, ale Hannele czuła, że to jej nie wystarcza. W szkole nauczyłaby się więcej, ale Elias, jej ojciec, nie chciał, by sama wędrowała do szkoły. Las był niebezpieczny. Wszędzie czyhało tyle zagrożeń. Miała osiem lat, kiedy jej starszego brata rozszarpał niedźwiedź. Od tamtego czasu mieszkała sama z rodzicami. Czuła się jak w więzieniu.

Rodzice pozwalali jej wychodzić na podwórze, czasem szła też nad jezioro, ale nigdy nie wypuszczała się dalej. Nawet nie знаła drogi do wsi. Wiedziała natomiast, że niedaleko ich chaty leży Szwecja. Matka często jej o tym opowiadała. Lubiła słuchać jej opowieści.

Czuła się bardzo samotna, a teraz nagle pojawił się tu ten obcy mężczyzna. Rodzice pozwolili jej się nim opiekować, a ona dojrzała w tym swoją szansę. Pewnego dnia mężczyzna odzyska siły i będzie w stanie pójść dalej, wtedy ona podąży za nim. Mikkel może okazać się jej ratunkiem.

Kawa zaczęła się gotować, więc Hannele szybko wstała i zdjęła czajnik z pieca.

Jednak czuła się odpowiedzialna za rodziców. Poza tym w gospodarstwie mieli krowę i kilka owiec, nimi też ktoś musiał się zajmować. Czy mogła tak po prostu wyjechać?

Hannele skończyła już osiemnaście lat. Matka ciągle jej powtarzała, że jest łacina. Była wysoka, chodziła wyprostowana, miała piękne długie włosy. Tak długie, że mogła na nich usiąść. Oczy miała wąskie, brwi ładnie zarysowane, twarz w kształcie serca.

Hannele wiedziała, że obdarzona została wyjątkową urodą, ale co z tego, skoro żyła uwięziona w lesie. Była już w wieku, kiedy dziewczęta wychodzą za mąż. Tydzień temu ojciec przedstawił ją jakiemuś staremu Finowi i spytał, czy chce za niego wyjść. Nie chciała. Mężczyzna był stary, mógłby być jej ojcem.

Wszystko w niej się burzyło. Spojrzała na rodziców, nadal siedzieli nieruchomo, wpatrując się w Mikkela, który leżał na łóżku z zamkniętymi oczami.

Był przystojny, dobrze zbudowany, miał gęste jasne włosy. Zajmowała się nim z przyjemnością. Zdarzyło się jej, że zmieniając mu opatrunek czy myjąc go, wodziła delikatnie ręką po jego plecach, żeby przekonać się, jak to jest dotykać mężczyznę.

Zaczerwieniła się na samą myśl.

Postawiła talerz z jedzeniem na stole.

- Zjesz coś, mamó? - spytała cicho, chociaż naprawdę miała ochotę krzyczeć.

Matka pokręciła głową, patrzyła przed siebie pustym wzrokiem. Ojciec zdawał się jej w ogóle nie słyszeć. Zastanawiała się, o czym myśli. Szturchnęła go w rękę.

- Nie przeszkadzaj mi, córko - powiedział. - Ten mężczyzna musi jak najszybciej opuścić nasz dom. Jeszcze dzisiaj powiem mu, że musi stąd iść.

- Ojczy, dobrze wiesz, że Mikkel sam sobie jeszcze nie poradzi.

Oczy ojca zrobiły się szkliste, spojrzał na nią poważnie.

- Jeszcze się nad tym zastanowię - odparł wymijająco. Hannele wzięła do ręki talerz i postawiła go na stoliku obok łóżka Mikkela. Trąciła go delikatnie ręką. Mężczyzna otworzył oczy.

- Ładnie pachnie. Co to jest? - spytał z zaciekawionym.

- Naleśnik z mięsem.

- Wygląda kusząco. Mogę spróbować? Uśmiechnęła się do niego, usiadła na brzegu łóżka i podała mu kawałek.

Nie tylko zjadł z apetytem, ale jeszcze ją pochwalił. Poczowała się szczęśliwa.

Kiedy zjadł wszystko, poszła po następnego. Ogień pod płytą w kuchni zdążył już zgasnąć, ale udało jej się znaleźć kilka szczap drewna i ponownie go rozpalić. Kiedy skończyła szykować jedzenie, do kuchni weszła matka. Była czerwona na twarzy i wyraźnie czymś poruszona.

- Zrobiłam swoje - oświadczyła. - Miejmy nadzieję, że bogowie uzdrowią jego duszę. - Zamyślona, pokręciła głową. Chwilę milczała. - Kiedy dojdzie do siebie, masz się trzymać od niego z daleka - odezwała się nagle. - Widziałam spojrzenia, jakie kierował w twoją stronę. Wiem, że nie ma uczciwych zamiarów.

- Mamo, na pewno przesadzasz - zaprotestowała Hannele i spojrzała na matkę.

- Wyjdiesz za Fina - oświadczyła matka. - To już postanowione. Nie możemy cię dłużej utrzymywać. Ojciec nie ma już siły pracować dla dziedzica.

- Fin mi się nie podoba - sprzeciwiła się Hannele. Już od jakiegoś czasu prosiła ojca, żeby załatwił jej pracę w gospodarstwie u dziedzica. Niemal błagała go na kolanach. Ale kiedy ojciec wczoraj wrócił z pracy, był wzburzony. Jedna z dziewcząt została znaleziona w rzece. Utopiona. Okazało się, że była w ciąży. Ludzie byli przekonani, że to sprawka dziedzica. Tak więc u niego Hannele na pewno nie będzie pracowała!

- Nigdy nie wyjdę za starego Fina! - rzuciła buńczucznie.

Matka pokręciła głową.

- Nie utrudniaj wszystkiego. To dobry człowiek, może dać ci dom.

Dziewczyna parsknęła pogardliwie.

- Dom? To nędzna chata. Dach się zapada, zimą zamarzną tam na śmierć. Na takie życie chcesz mnie skazać, mammo?

- Ojciec uważa, że nie będzie ci tam źle.

- Więc się myli. Ja chcę czegoś więcej. Pojadę do wsi, znajdę sobie jakąś pracę, chcę spotykać się z ludźmi. Czuję się tu bardzo samotna.

Dziewczyna ukucnęła obok kolan matki, spojrzała jej w oczy.

- Nie rozumiesz tego, mammo?

Matka westchnęła, odgarnęła kilka kosmyków z czoła córki.

- Kochanie, wiesz, że nasza sytuacja jest trudna. A teraz przybyła nam jeszcze jedna gęba do wykarmienia. Jest nam bardzo ciężko. Ten Mikkel musi jak najszybciej stąd odejść. Ja i ojciec chcemy wrócić do Szwecji.

- Co was tam czeka, mammo?

- Nic szczególnego, ale nie chcę o tym mówić - ucięła matka.

- Nie możecie stąd wyjechać! - krzyknęła wzburzona. Matka stanowczo pokręciła głową.

- To już postanowione. Wyjedziemy przed nastaniem zimy. Ale nie zostawimy cię tu samej. Będiesz zamężna, bezpieczna. Niestety, nie możemy zabrać cię ze sobą.

- Ale dlaczego? Co przede mną ukrywasz, mamó?

- Tego nie mogę ci zdradzić. A teraz wstań i podaj ojcu jedzenie.

Hannele posłusznie wstała. Spojrzała na niewielki kącik kuchenny, w którym mieściły się: stół, dwa krzesła i drewniana ława. Większą część pomieszczenia zajmował duży piec kuchenny. Za kotarą był małeńki pokój, gdzie teraz w jej łóżku leżał Mikkel. Ona musiała się zadowolić spaniem na podłodze. W drugim końcu chaty spali jej rodzice.

Dom starego Fina znajdował się w jeszcze gorszym stanie. Kilka lat temu była tam w odwiedzinach u jego rodziny. Pamiętała, że mężczyzna ma na imię Ismo. Już wtedy był stary i brzydki.

Podawała ojcu obiad, a potem usiadła obok Mikkela, który leżał i wciąż się jej przyglądał.

- Dobrze się czujesz? - spytała, zerkając na przystojnego młodego mężczyznę.

- Znacznie lepiej, ale plecy nadal mnie bolą - odparł, marszcząc brwi.

Lubiła, kiedy marszczył brwi. Wyglądał wtedy bardzo męsko. Zastanawiała się, co by się stało, gdyby pochyliła się nad nim i pogładziła go ręką po plecach. Delikatnie, z miłością, jak to robiła, kiedy leżał nieprzytomny i o tym nie wiedział.

- Mogę zmienić ci opatrunek - zaproponowała. Jego oczy mówiły jej, że ją lubi. Kilka razy zauważyła, że przygląda się jej piersiom.

Postanowiła nie przejmować się tym, co mówili jej rodzice. Była dorosła, nie chciała, żeby decydowali o jej życiu. Marzyła, żeby wyjechać z Mikkelem, przeżyć coś pięknego, spełnić swoje marzenia.

Nietrudno było się domyślić, że Mikkel jest bogaty. Miał eleganckie ubranie. Na pewno nie był parobkiem. Nie był też Finem.

- Mieszkasz daleko stąd? - spytała, podając mu szklanę wody.

Mikkel wziął szklanę i opróżnił ją jednym haustem. - Nie wiem, gdzie jestem, więc trudno mi powiedzieć.

- Nie pomyślałam o tym - zarumieniła się Hannele.

- Niedaleko chaty jest jezioro Rogden, a jeszcze kawałek dalej biegnie granica ze Szwecją. Teraz już wiesz, gdzie jesteś?

Spojrzała na niego, jasna grzywka zakrywała mu czoło. Znow miała ochotę go dotknąć. Ledwie zdołała się powstrzymać.

- Ja pochodzę ze Svullrya. Wiesz, gdzie to jest?

Hannele bezradnie pokręciła głową.

- Nie bywam tak daleko - wyjaśniła. Uniósł brwi zdziwiony.

- Dlaczego?

Hannele spojrzała na ojca, który był zajęty jedzeniem.

- Właściwie nie wolno mi ruszać się poza najbliższą okolicę.

- W życiu czegoś takiego nie słyszałem - zawołał Mikkel oburzony.

- Po tym jak wiele lat temu zginął mój brat, rodzice nie chcą, żebym wyjeżdżała gdzieś dalej. Boją się o mnie.

- Co się stało z twoim bratem?

- Zabił go niedźwiedź.

- To okropna śmierć. Hannele pokiwała głową.

- Tak, ale to stało się dawno temu. Dokąd się udasz, kiedy wyzdrowiejesz?

- Wrócę do Svullrya. Mam tam kilka spraw do załatwienia. To bardzo pilne.

Hannele przysunęła się bliżej niego.

- Będę mogła pojechać z tobą? - zapytała, rumieniąc się lekko.

Mikkel otworzył szeroko oczy.

- Ze mną? Dlaczego?

- Chcą mnie wydać za mąż za starca - wyszeptała. Od czasu do czasu zerknęła na ojca. Wydawał się pogrążony we własnych myślach. Miała nadzieję, że ich nie słyszy.

- Chcą cię wydać za mąż? Skinęła głową.

- Tak, rodzice wyjeżdżają do Szwecji. Zostanę zamknięta w chacie ze staruchem. Nie chcę tego.

- Dobrze cię rozumiem - starał się ją zapewnić.

- Możesz mi pomóc?

Mikkel znow położył się na łóżku.

- To będzie trudne. Nie mam gdzie mieszkać.

- Nie szkodzi.

Hannele była gotowa jechać z nim wszędzie, mieszkać w lesie, gdziekolwiek. Byle tylko nie musiała wychodzić za starego Fina, do którego czuła jedynie obrzydzenie. Wiedziała, że na pewno musi stąd wyjechać.

Mikkel uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Będę musiał się nad tym zastanowić. A teraz chcę spać, wciąż jestem osłabiony.

Przymknął oczy, a Hannele podeszła do matki, która nadal siedziała nieruchomo na krześle.

- O czym myślisz, mamó? - spytała, siadając naprzeciwko niej.

- Wiem, co ci chodzi po głowie i lepiej od razu porzuć te myśli. To nie jest mężczyzna dla ciebie.

- Nie zależy mi na nim, ale chcę być wolna. Nie mogę mieszkać... - Nagle przerwała. Wzdrygnęła się, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

Matka wstała, Hannele poszła za nią zaintrygowana. Kiedy zobaczyła, kto stoi za drzwiami, niewiele brakowało, a by zemdląła.

Matka otworzyła drzwi i uśmiechnęła się na widok gościa.

- Miło cię widzieć - powiedziała, zapraszając mężczyznę do środka.

Hannele stała i przyglądała się staremu Ismo. Był brudny, miał na sobie zniszczone ubranie. Jego siwe włosy się przetłuszczały. Twarz była pomarszczona i pełna blizn. Dziewczyna spojrzała na jego pełne lubieżne usta i wzdrygnęła się. Kątem oka zauważyła, że Mikkel podniósł się na łóżku.

Matka wskazała Ismo kanapę, mężczyzna usiadł. Hannele patrzyła zrozpaczona na Mikkela. Ten jednak tylko pokręcił głową i ponownie położył się na łóżku. Dziewczyna stała i nerwowo splatała palce. Nie wiedziała, jak się zachować. Matka rozmawiała z Ismo, starała się być uprzejma i miła, ojciec nawet się nie poruszył. Co się działo?

Ismo spojrzał na nią i uśmiechnął się, pokazując swoje zgniłe zęby.

- Jesteś piękna, Hannele. Chcę, żebyś dzisiaj pojechała ze mną do domu. Dlatego tu przyjechałem. Pragnę cię.

Dziewczyna patrzyła na niego przerażona. Nagle padła przed matką na kolana i rozplakała się spazmatycznie.

- Nie odsyłaj mnie, mamó - błagała. Matka była jednak nieugięta.

- Przykro mi, Hannele - powiedziała z kamienną twarzą. - Wiesz, że to jedyne rozwiązanie. Już dawno tak postanowiliśmy.

Dziewczyna spojrzała przez łzy na Ismo.

- Nie chcę ciebie. Jesteś obrzydliwym staruchem! - zawołała.

Otarła łzy. Matka pozostała niewzruszona, płacz córki nie robił na niej żadnego wrażenia. Ismo spojrzał na nią zdziwiony.

- Nie chcesz mnie? Myślałem, że... - urwał i spojrzał na matkę, która spuściła głowę i wpatrywała się w stół. - Aino, co to ma znaczyć?

- Nie słuchaj jej. Hannele się buntuje, ale na pewno szybko zmieni zdanie.

Ismo wstał, pokręcił głową.

- Nie chcę żony, która będzie bez przerwy płakać. Zawiodłaś mnie, Aino. Dam ci jeszcze ostatnią szansę, żebyś spróbowała przemówić córce do rozumu. Muszę mieć jednoznaczną odpowiedź.

Matka pokiwała głową.

- Wróc innego dnia - poprosiła.

Ismo zgodził się, ale nie ukrywał, że jest zły. Hannele siedziała jak na szpilkach i była coraz bardziej przerażona. Tym razem wygrała, ale co się stanie, kiedy Ismo wróci?

Mężczyzna wyszedł, w chacie zapanowała cisza. Ojciec nadal się nie odzywał. O czym myślał? Dlaczego milczał?

- Tato? - spytała niepewnie.

Ojciec skinął głową i popatrzył na córkę z nienawiścią.

- Wydałaś na nas wyrok śmierci, córko. Ismo mógł nas uratować. Teraz musimy wyjechać, już jutro.

- Dlaczego? - spytała Hannele zdziwiona.

- Ismo miał nam dać pieniądze, żebyśmy mogli mieszkać tu do zimy. Teraz nam ich nie da.

Ojciec wstał, stłumił ziewnięcie, wziął matkę za rękę i pociągnął za sobą do sypialni.

Hannele opadła na kanapę. Zawiodła rodziców. Nadal jednak nie mogła pojąć tego, co ojciec jej powiedział. Ismo chciał ją kupić? Na tym polegała ich umowa?

- Powinnaś natychmiast stąd odejść. - Doszedł ją głos Mikkela.

Hannele spojrzała na niego ostrzegawczo.

- Nie tak głośno. Rodzice mogą cię usłyszeć. - Nie obchodzi mnie to. Co to za rodzice, którzy chcą sprzedać córkę takiemu starcowi? Faj! - powiedział i skrzywił się ze wstrętem.

Podeszła do niego. Ukłękła obok łóżka i poprawiła mu koc.

- Jak się czujesz? Jesteś w stanie iść? Mikkel pokręcił głową.

- Niestety, jestem jeszcze bardzo słaby. Może jutro będzie lepiej.
Hannele opuściła ramiona.

- Musisz wziąć się w garść. Rodzice chcą, żebyś opuścił chatę.
Jutro stąd wyjeżdżają.

- Dziwnie się zachowujecie. Nie dam rady nigdzie pójść -
stwierdził bezradnie.

- Nie masz wyboru - powiedziała.

Zza kotary dochodziły szepty rodziców. Mikkel zamknął oczy.

- Niestety, nie mam dość siły - westchnął bezradnie. Zakrył ręką
oczy. Po chwili Hannele usłyszała jego spokojny równy oddech.

Podeszła cicho do wieszaka, zdjęła szal, zarzuciła go na ramiona i
wyszła z chaty.

Zaczerpnęła powietrza, napawając się cudownymi zapachami lata.
Zeszła ze schodów, spojrzała na krowę pasącą się na łące przy potoku.
Była wychudzona Hannele pomyślała, że zwierzę na pewno nie
przeżyje zimy.

Podeszła do szopy, zajrzała do środka. Było pusto. Co się stało z
koniem? Jedyńm, jakiego mieli.

Rozejrzała się dookoła. Już miała zamknąć drzwi kiedy nagle
zamarła. Usłyszała jakiś dźwięk, jakby trzask gałęzi. Najwyraźniej nie
była tu sama. Powoli odwróciła się i nagle zorientowała się, że ktoś
przed nią stoi. Zobaczyła oczy mężczyzny, sekundę później Ismo rzucił
się na nią i powalił ją na ziemię.

- Ratunku! Co ty robisz? - krzyknęła.

Ismo leżał na niej, przygniatając ją całym ciężarem swojego ciała.
Ledwie była w stanie oddychać.

- Odejdź ode mnie! - wydusiła z wściekłością.

- Prawdziwa dzika kotka z ciebie - warknął. - Twoi rodzice
obiecali, że będziesz moja i będziesz! Zabieram cię ze sobą!

- Nie! Nie chcę!

Zaczęła bić go pięściami w piersi, kopać, ale mężczyzna był silny.
W żaden sposób nie mogła się od niego uwolnić.

Ismo uniósł rękę, poczuła uderzenie. Trafił ją w twarz. Nagle
ogarnęła ją ciemność.

Mikkel usiadł na łóżku i rozejrzył się zdziwiony. Co się stało z
Hannele? Zaczął nasłuchiwać, zorientował się, że rodzice dziewczyny
nadal szepczą coś za kotarą.

Nagle usłyszał krzyk. Nastawił uszu. Był pewien, że to Hannele krzyczała. Usiadł na łóżku, spuścił stopy na zimną drewnianą podłogę i wstał. Nogi miał jak z waty.

- Nie słyszeliście krzyku Hannele? - zawołał w stronę rodziców dziewczyny.

Nikt mu nie odpowiedział, ale szepty ustały.

Zaklął, zaczął iść, opierając się o ścianę. Po chwili był już przy drzwiach, otworzył je, ale musiał się chwycić klamki, żeby nie upaść. Znów się zachwiał, zrobiło mu się ciemno przed oczami, ale się nie poddawał. Musiał zobaczyć, co się stało z dziewczyną.

Wyjrzał na zewnątrz i nagle zamarł. On, który szczycił się tym, że nigdy niczego się nie bał, był przerażony.

Na ziemi leżała Hannele, bez życia, a na niej stary Fin.

Mikkel poczuł, jak ogarnia go gniew. Gdyby był silniejszy, rzuciłby się na starucha i zabił go. Ale wciąż czuł się osłabiony. Nie miał pod ręką żadnej broni, a rodzice dziewczyny zdawali się w ogóle nie przejmować jej losem.

- Zostaw ją! - zawołał.

Pogroził mężczyźnie pięścią, ale ten uśmiechnął się tylko pogardliwie. Chwycił Hannele i zarzucił ją sobie na plecy, jak worek.

- Wracaj do chaty. To nie twoja sprawa. Hannele jest moja. Została mi przyobiecana już wiele lat temu. Nie masz tu nic do gadania - stwierdził lekceważąco i zniknął za rogiem chaty.

Mikkel zaklął siarczyście. Dlaczego jest taki słaby? Hannele potrzebuje jego pomocy, a on nie może nic zrobić.

Odwrócił się i wszedł do chaty. Zobaczył stojących przed nim rodziców dziewczyny, ojciec celował do niego ze strzelby.

- Idź stąd! Zrobiliśmy dla ciebie wszystko, co było w naszej mocy!
- wykrzyknął, kładąc palec na spuście.

Mikkel cofnął się zaskoczony.

- Nie poradzę sobie sam w lesie - powiedział, nie spuszczając oczu z lufy strzelby.

- To nas już nie obchodzi. Ale nie zginiesz; Aino wezwała bogów. Będiesz pod ich ochroną.

- Bogów? Nie wierzę w takie rzeczy. - To są leśni bogowie - wyjaśniła kobieta. Podeszła do niego bliżej. - Idź już, i nie wracaj tu. Zapomnij o Hannele. Nigdy jej nie znajdziesz.

- Jak mogliście oddać ją tak podłemu mężczyźnie? Było mu żal dziewczyny. Zdążył ją polubić. Była miła i ładna.

- Nie my dokonaliśmy tego wyboru. To zostało postanowione już wcześniej. Fin jest jej bratnią duszą. Z czasem Hannele to odkryje. Wtedy zrozumie wszystko i doceni naszą decyzję.

Mikkel roześmiał się ponuro.

- Bratnią duszą? Co to za bzdury?

- To nie są bzdury - odburknął Elias i znów zaczął w niego celować. - Idź już. Czemu tu jeszcze stoisz? Wyjeżdżamy.

Mikkel uśmiechnął się sam do siebie. Pomyślał, że wyjdzie i schowa się za domem. A potem, jak tylko starzy odejdą, wróci do chaty. Głupcy, pomyślał.

Zszedł po kamiennych schodkach i chwiejąc się na nogach, poszedł ukryć się za domem. Osunął się na trawę, po chwili odwrócił się na bok i nawet nie zauważył, kiedy zasnął.

Rozdział 12

Trzymając się za ręce, Amalie i Ole ruszyli do wsi. Wybierali się do sklepu. Amalie miała na sobie żółtą letnią sukienkę. Kiedy schodziła po schodach, widziała, jak Ole przygląda się jej dekolтови. Nie mógł oderwać wzroku od jej piersi. Poczwała podniecenie. Teraz szła obok niego dumna i szczęśliwa.

Minęli gospodę. Ole pokręcił głową z dezaprobatą.

- Ależ tam ruch. Jest jeszcze wcześnie, a oni już piją. - Kiedyś byłeś jednym z nich - przypomniała mu

Amalie.

- Wiem, ale to było dawno temu. Amalie schyliła głowę.

- Przepraszam, nie chciałam cię urazić.

- Nic się nie stało, tylko nie lubię wracać do tamtych czasów.

Wkrótce dotarli do kupca. Kiedy stanęli przed sklepem, Amalie zobaczyła, że zbliża się do nich mężczyzna.

Rozpoznała dobrze znaną jej sylwetkę. To był Peter. Zdesperowana, zaczęła się zastanawiać, dokąd mogłaby uciec. Serce biło jej jak oszalałe, na jej czole pojawiły się krople potu. Dlaczego tu przyszedł? Peter nigdy nie bywał we wsi. Cały czas spędzał w lesie, w chacie. Tam było jego miejsce. Czego więc tu szuka?

Kiedy ich oczy się spotkały, miała wrażenie, że czas stanął w miejscu. Peter się wyprostował. Jego twarz się ściągnęła. Kiedy podszedł bliżej, poczuła, jak Ole chwyta ją mocniej za rękę. Był wściekły, i nie bez powodu.

Amalie nie chciała, żeby mężczyźni się spotkali. Próbowwała zaciągnąć Olego do sklepu, ale mąż się opierał. Stał i patrzył na mężczyznę, który zatrzymał się przed nimi.

- Amalie - pozdrowił ją Peter skinieniem głowy. - Co za niespodzianka - dodał. - Rzadko tu bywasz.

Ole odchrząknął.

- Przestań ją dręczyć. Najlepiej będzie, jeśli sobie stąd pójdiesz.

Peter spojrzał na Olego z nienawiścią.

- Pójdę wtedy, kiedy będę miał na to ochotę, panie lensmanie. Nawet jeśli jesteś przedstawicielem prawa, to nie możesz zabronić mi poruszać się swobodnie po okolicy.

- To prawda, ale nie musisz zaczepiać Amalie, jeśli ona sobie tego nie życzy.

Amalie milczała. Nie miała siły rozmawiać z Peterem. Nie chciała nawet myśleć o tym, że naprawdę się z nim całowała.

Ich rozmowę przerwał Lauri, który podjechał konno pod sklep. Zatrzymał się obok nich i pośpiesznie zeskoczył z konia. Był wyraźnie wzburzony.

- Dobrze, że cię spotykam, lensmanie. Dowiedziałem się, że mój krewny kręci się tu w okolicy.

Lauri skinął głową Amalie, a potem znów spojrzał na lensmana.

- Twój krewny, tak? A gdzie on teraz dokładnie jest? - spytał Ole.

- Nie wiem. Dlatego potrzebuję pomocy.

- Przykro mi, ale to musi poczekać. Jestem tu z żoną. Mamy kilka spraw do załatwienia - stwierdził Ole wymijająco.

Chwycił Amalie za rękę i pociągnął za sobą w stronę schodów.

Nagle odwrócił się i spojrzał na Petera.

- Jeśli jeszcze raz zobaczę cię w pobliżu Amalie, stłukę cię tak, że długo będziesz to pamiętał - wycedził przez zęby i nie czekając na odpowiedź, zwrócił się do Amalie: - Chodź, mamy sprawy do załatwienia.

Amalie skinęła głową, była bliska płaczu. Spotkanie z Peterem nieprzyjemnie ją poruszyło, poza tym martwiła się, że Ole wkrótce znów będzie musiał wyjechać. A jeśli krewny Lauriego okaże się niebezpieczny, co wtedy?

Jej rozmyślania przerwał Peter, który podszedł do nich, jakby szukając zaczepki.

- Nie lubię, kiedy ktoś tak do mnie mówi - powiedział.

- I nie zamierzam tego znosić - dodał buńczucznie.

Ole spojrzał na niego chłodno.

- To, co się wydarzyło, tam w lesie, w chacie, nie ma żadnego znaczenia. Tyle chyba wiesz. Amalie jest moją żoną. Nigdy o tym nie zapominaj.

- Jeszcze tak, ale nie wiadomo, jak długo - powiedział Peter.

Skłonił się Amalie i ruszył w stronę gospody.

- Upije się do nieprzytomności. - Ole nie miał złudzeń. - No cóż, to jego problem, ale przyznaję, że nie lubię tego człowieka.

Amalie pokiwała głową.

- Dobrze cię rozumiem, Ole.

Peter zniknął, ale Amalie nadal nie mogła się uspokoić. Widziała, jak oczy Petera ciskały gromy. Był wściekły i na Olego, i na nią. Zapewne pomyślał, że ona się z nim droczy. Nie rozumiał, że to, co się wtedy stało, to były czary. Że ktoś ich sprowokował. Ktoś, komu bardzo zależało na tym, by zniszczyć jej życie.

Amalie i Ole wrócili razem do domu. Na dziedzińcu Ole się zatrzymał.

- Idź do dzieci, ja pojedę do Lauriego - powiedział poirytowany.

Nie chciał jej teraz zostawiać, ale wzywała go praca. Amalie niejednokrotnie miała ochotę poprosić go, żeby zrzekł się stanowiska lensmana, ale wiedziała, że to na nic. Na pewno by się nie zgodził.

Znów pomyślała o Peterze, który teraz pił w gospodzie. Z mojego powodu, pomyślała i poczuła ukłucie w piersi. Peter uznał to, co wtedy między nimi się stało, za przejaw jej miłości. Co miała zrobić, żeby zrozumiał, że tak nie było?"

Weszła do domu, zajrzała do kuchni, była pusta. Maren pewnie poszła do pokoju Kajsy. Ruszyła na górę po schodach, nogi miała ciężkie jak z ołowiu.

Miała przeczucie, że coś jest nie tak. Nie potrafiła powiedzieć co, ale wiedziała już na pewno, że coś się wydarzy. Kiedy w końcu dotarła do drzwi, poczuła, że kręci jej się w głowie, do oczy napłynęły jej łzy. Nie wiedziała dlaczego, ale nagle poczuła ogromny smutek, tak wielki, że sprawiał jej ból.

Weszła do pokoju. Kiedy Maren podeszła do niej ze śpiącą Selmą na rękę, na jej ustach pojawił się wymuszony uśmiech. Dziewczynka miała zarumienione policzki. Złożyła rączki, jakby się modliła.

- Jest taka śliczna - powiedziała Amalie cicho i otarła łzy.

- Dlaczego płaczesz? - spytała Maren.

- Nie wiem, nagle zrobiło mi się smutno.

- Idź i odpocznij chwilę. Nosisz w sobie dziecko, masz prawo czuć się zmęczona. Twoje ciało się zmienia.

- Pewnie masz rację - powiedziała Amalie i położyła się na łóżku.

Nagle usłyszała, że Maren jęknęła. Podniosła więc głowę z zaciekawieniem. W drzwiach stał Peter. Był pijany. Podeszedł bliżej. Usiadł obok niej na łóżku. Z daleka czuć było od niego alkohol. Amalie zrobiło się niedobrze.

- Amalie, dlaczego, dlaczego? Nie zasłużyłem sobie na to - wymamrotał.

Amalie dała znak Maren, żeby wyszła z małą i zamknęła za sobą drzwi.

Spojrzała na Petera.

- Jakim prawem mnie tu nachodzisz? W takim stanie?

Oczy Petera ciskały błyskawice. - To jedyny sposób, żebym mógł z tobą porozmawiać. A chciałbym, żebyś mnie wysłuchała.

- A więc słucham - powiedziała cicho.

- Najwyższa pora.

Zdziwiona Amalie zauważyła, iż mimo że Peter był pijany, to mówił zadziwiająco wyraźnie.

- Kocham cię, Amalie, ale ty już dwa razy wystawiłaś mnie do wiatru. Nie potrafię tego zrozumieć. Jak można tak traktować ludzi? - powiedział i rozłożył bezradnie ręce.

- To nie była moja wina. Pani Vinge rzuciła na mnie klątwę i...

- Nie chcę tego słuchać. Kiepsko się tłumaczysz - przerwał jej poirytowany.

- Ale to prawda, Peter. Miałam wrażenie, że chcę, żebyś mnie całował i dotykał, ale potem, w drodze powrotnej spotkałam kogoś... Nie wiem, kto to był, może nawet nie był to człowiek, tylko duch. W każdym razie przemówił do mnie. Powiedział, że ciemne moce toczą ze sobą walkę, i że stracę kogoś, kogo kocham. Że nie wolno mi kochać.

Peter otworzył szeroko oczy.

- Czyś ty oszalała, Amalie?

- Nie mów tak. Sam kiedyś doświadczyłeś siły Złego. Czy zapomniałeś już, że niemal zostałeś uduszony?

- To nie to samo - obruszył się Peter.

Widać jednak było, że jej słowa zrobiły na nim wrażenie. Nachylił się, oparł głowę o dłonie.

- Wyjeżdżam, Amalie. Nie potrafię tak dłużej żyć. Poszedłem do gospody. Piłem, żeby zapomnieć, ale to bez sensu. Niczego w ten sposób nie zmienię.

- Wyjeżdżasz? - zdziwiła się Amalie. Peter spojrzał na nią. Był zaskoczony.

- Co to za życie? Jeśli dobrze cię zrozumiałem, niewiele cię obchodzi.

Amalie przełknęła głośno ślinę. Nie chciała, żeby z jej powodu opuszczał swoją rodzinę. To nie byłoby dobre rozwiązanie.

- Muikk cię potrzebuje.

- Wiem, ale jeśli mimo wszystko mam żyć dalej bez ciebie, to muszę stąd wyjechać.

- Przemyśl to sobie jeszcze raz. Twoje uczucie do mnie może szybko minąć - powiedziała.

Nagle poczuła, że palą ją policzki. Dlaczego znów było jej smutno? I czemu wstydziła się, gdy na nią patrzył?

- Idę i już nigdy się nie zobaczymy. Tak będzie najlepiej - zdecydował. W jego głosie była rozpacz.

- Nie, Peter! - powiedziała stanowczo. Wstała z łóżka i podeszła do niego. - Ojciec i bracia cię potrzebują. A co powie Tannel, kiedy usłyszy, że wyjeżdżasz? Poza tym co w ogóle zamierzasz? Nie podejmuj pochopnych decyzji, bardzo cię proszę.

Peter podszedł do drzwi, położył rękę na klamce.

- Nie prosź mnie o nic. Nie widzę innego rozwiązania. Życzę ci, żebyś była szczęśliwa, Amalie. Mówię to szczerze, z ręką na sercu.

Otworzył drzwi i wyszedł, ciężko stawiając kroki.

Amalie patrzyła za nim chwilę, potem znów położyła się na łóżku.

Miała w sercu pustkę. Czuła się zupełnie rozdarta.

Rozdział 13

Elise szła w stronę nabrzeża razem z matką i ojcem. Jej suknia szeleściła. Nie przywykła chodzić w jedwabiach. Suknia była taka piękna, że Elise niemal zaniemówiła, kiedy matka weszła do jej pokoju, trzymając ją w dłoniach.

W żółtym było jej do twarzy. Szła wyprostowana, wysunęła brodę do przodu. Ludzie pozdrawiali ją, a ona odpowiadała im skinieniem głowy. Widziała, że mężczyźni pozerają ją wzrokiem. Podobało jej się to. Tak powinno wyglądać jej życie!

Zobaczyła zbliżającego się do nich Hakona. Potknęła się i niewiele brakowało, a byłaby upadła. Wstrzymała oddech, dawno o nim nie myślała.

Hakon zatrzymał się, uniósł kapelusz, skłonił się jej i rodzicom.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry - odpowiedziała.

- Widzę, że ty także wybrałaś się na spacer - zagaił jej ojciec, uśmiechając się uprzejmie,

- Tak, skusiła mnie piękna ciepła pogoda.

Elise odwróciła głowę. Spojrzała na mewy krążące nad wodą, na statki cumujące w Vika, na ludzi, którzy śpieszyli się w różne strony.

- Zrobisz mi przyjemność i przespacerujesz się ze mną kawałek, Stino? - spytał Hakon,

Nie śmiała mu odmówić.

- Dobrze, idźcie. Spotkamy się za jakiś czas przed domem - oświadczył ojciec i ruszył dalej z matką.

Kiedy rodzice zniknęli im z oczu, Hakon podszedł do niej bliżej. Czowała na twarzy jego oddech.

- Tęsknię za tobą jak szaleniiec - wyszeptał namiętnie.

Elise zrobiła dwa kroki do tyłu. Nie chciała iść tak blisko niego.

- Tyle się ostatnio dzieje - powiedziała wymijająco. Nie bardzo wiedziała, jak z nim rozmawiać.

- Tak, coś niecoś słyszałem.

Hakon podał jej ramię i ruszyli razem w kierunku ulicy. Elise odczekała na pozdrowienia ludzi, którzy ich mijali, zadowolona, że nie musi patrzeć mu w oczy. Wiedziała, że Stinę i Hakona łączyły zażyłe stosunki, w końcu Stina spodziewała się jego dziecka.

- Co takiego słyszałeś? - spytała.

- Podobno masz wyjść za Erika Bordiego. Mam nadzieję, że to tylko plotka, bo to straszny kobieciarz - powiedział, świdrując ją wzrokiem.

- W tej sprawie mam niewiele do powiedzenia - odparła wykrętnie.

- Już to mówiłaś, ale ja ci nie wierzę. Dlaczego nie powiesz rodzicom prawdy? Wyjaw im, że się kochamy,

- Nie mogę - ucięła krótko.

Lubiła Hakona, ale nic do niego nie czuła. W jej sercu było miejsce tylko dla Erika. Kiedyś kochała też Paula. Był miły, sympatyczny, ale nigdy nawet jej nie pocałował, nie dotknął. Może tylko sobie wyobrażała, że ją kocha? Jakaż była głupia. W krótkim czasie nauczyła się wiele o życiu. Po tym, jak poznała Erika, wszystko się zmieniło. Był jej pierwszym mężczyzną.

- Nigdy nie byłaś taka cicha. Dlaczego tak się zmieniłaś?

Szli dalej i wkrótce dotarli do zamku. Zatrzymali się i przez chwilę Elise podziwiała piękny gmach. Nagle odwróciła się do niego.

- Nie pamiętam, jaka byłam dawniej. Ojciec łatwo wpada w złość, nie mam odwagi mu się przeciwstawić.

- Bzdura. Nosiałaś nasze dziecko, mieliśmy wyjechać i zacząć nowe życie. Zapomniałaś o tym?

- Kiedy straciłam dziecko, wszystko się zmieniło. Elise przełknęła głośno ślinę. Czuła na sobie wzrok

Hakona. Miała wrażenie, że on badawczo się jej przygląda. Zapewne chciał się przekonać, czy ona mówi prawdę. Znaleźć dowód na to, że Elise nadal go kocha. Próbowwała cofnąć rękę, ale on trzymał ją mocno.

- Co się zmieniło? - spytał.

Nie chciała go. Jego oczy patrzyły na nią podejrzliwie, widziała w nich gniew.

- Puść mnie - zażądała stanowczo, czując, jak i w niej narasta złość.

- Teraz znów jesteś taka jak dawniej. Taką Stinę znam - przekonywał Hakon.

Puścił jej dłoń, jego oczy odzyskały dawny blask, znów były ciepłe, łagodne. Poczowała się zdezorientowana, ale nic nie powiedziała. Stała i czekała, co Hakon teraz powie.

- Możemy mieć drugie dziecko - odezwał się łagodnie.

- Co takiego? Oszalałeś? Nie chcę dziecka. Jestem za młoda.

Zdziwiony, uniósł brwi.

- Kiedy byłaś w ciąży, mówiłaś co innego. Naprawdę cię nie poznaję, Stino.

- Teraz czuję inaczej. I chcę już wrócić do domu.

Hakon spojrział na nią smutno.

- Nie chciałem być wobec ciebie niedobry, ale naprawdę się zmieniłaś. Jesteś jakby inną osobą. Nie tą, którą kiedyś pokochałem.

Elise z trudem łapała powietrze. Miała nadzieję, że Hakon nie zauważy, jak bardzo jego słowa ją wzburzyły.

- Straciłam pamięć - zaczęła spokojnie. - To na pewno mnie zmieniło. Wiele przeżyłam. Musiałam radzić sobie sama, dorosłam. To, co kiedyś zdarzyło się między nami, co nazywasz naszą tajemnicą, teraz jawi mi się jak sen. To było tylko mrzonką. Pewnie dlatego tak nas podniecało, ale nasz związek nie miał szans.

Elise była zadowolona, że udało jej się tak dobrze wszystko mu wytłumaczyć. Uśmiechnęła się sama do siebie.

Hakon pokiwał głową w zamyśleniu.

- Może masz rację, ale ja naprawdę cię kochałem.

- Ale ja nic do ciebie nie czuję. Przykro mi, ale między nami wszystko skończone. Wychodzę za Erika. Muszę być posłuszna rodzicom.

Przyglądał jej się oczami ciemnymi ze wzburzenia.

- Zauroczył cię, taka jest prawda - stwierdził cierpko.

- Nie chcę o tym rozmawiać. To w ogóle nie twoja sprawa.

Odwróciła się od niego, chciała zakończyć rozmowę, ale on chwycił ją i przyciągnął do siebie. Czowała jego oddech na swoim policzku, świeży, gorący. Pocałował ją: najpierw w czoło, potem w policzek, w szyję. Stała sztywna, niezdolna się ruszyć.

Nagle jednak poczuła w sobie jakiś ogień.

Boże, pomyślała przerażona i odruchowo się cofnęła. Wokół nich są ludzie, co sobie pomyślą?

- Dlaczego to zrobiłeś? - wydusiła z siebie. Czowała, że drży. Co się stało? Czy tak właśnie czuła

się Stina, gdy Hakon brał ją w ramiona? Elise zamrugnęła i lekko się zachwiała.

Hakon uśmiechnął się zadowolony z siebie.

- Wiedziałem, że zdołam cię rozpaścić, Stino. Zawsze tak było. I chcę, żeby to nadal trwało.

Elise stanowczo pokręciła głową.

- Nie, to niemożliwe. Musisz to zrozumieć!

- Przecież my się kochamy, najdroższa. I nie musimy się tego wstydzić.

Elise znów pokręciła głową. Czowała, że zaschło jej w gardle, nie mogła wydobyć głosu. Nie zdołała wyrazić emocji, które nią targały.

Hakon jest... Na pewno jest przystojny.

Schyliła głowę, nie chciała patrzeć mu w oczy.

- Muszę już iść - wydobyła w końcu z siebie kilka zdawkowych słów.

Czowała, jak jej oddech przyśpiesza. Sukienka nagle zrobiła się za ciasna w biuście.

- Nie możesz odejść, Stino. Było nam dobrze razem. Kochaliśmy się, kiedy tylko nadarzyła się okazja. I znów tak będzie, obiecuję ci. Tylko daj mi szansę.

Elise mocno się zaczerwieniła.

- Mów ciszej. Jak ci nie wstyd? Ktoś może nas usłyszeć! - Nic mnie to nie obchodzi. Zresztą ludzie mają swoje sprawy.

- Ale mnie to obchodzi. A teraz muszę iść. Ta rozmowa nie ma sensu. Wychodzę za innego. To już postanowione - dodała stanowczo, ale chyba bardziej po to, żeby przekonać siebie niż jego.

Nie mogą się więcej spotykać. Hakon miał rację. Pragnęła go, ale nie mogła mu tego powiedzieć.

- Żegnaj - rzuciła pośpiesznie i odeszła w swoją stronę.

Tym razem jej nie zatrzymał.

Elise weszła do domu i zobaczyła ojca, który właśnie szedł w jej stronę.

- Jesteś, Stino - przywitał ją. - Erik czeka na ciebie w salonie. Mówi, że to pilne.

- O co chodzi?

Elise poprawiła włosy, uszczypnęła się w policzki, żeby nabrały trochę koloru.

- Nie chciał mi powiedzieć, ale mam wrażenie, że jest gotów się zgodzić. Zagroziłem mu i...

- Pójdę do niego - weszła mu w słowo Elise. Mimo że jej głos brzmiał stanowczo, czuła, że cała drży. Nie była pewna, czy w ogóle będzie w stanie coś powiedzieć.

Weszła do salonu, zobaczyła Erika i usiadła obok niego. Spuściła wzrok, złożyła dłonie na kolanach. Erik odchrząknął. Wtedy ona podniosła głowę.

- Uznałem, że muszę spełnić życzenie twojego ojca. Wyjdiesz za mnie?

Elise zobaczyła jego zimne oczy i zadrżała. Ojciec wymusił na nim małżeństwo. Może to jednak błąd? Jak będzie wyglądało ich życie? Erik myślał jedynie o swojej byłej żonie. Powiedział nawet kiedyś Elise, że nigdy nie będzie w stanie jej pokochać. Wtedy była przekonana, że to z czasem się zmieni, ale może się myliła? Czyżby czekało ją życie bez miłości?

Erik był przystojny. Miał wszystko, o czym każda kobieta marzyła. Ale jej nie kochał! Zaczęła się zastanawiać, czy ona kochała jego? Nie była już tego taka pewna. Hakon rozpałił w niej ogień, z którego istnienia nie zdawała sobie sprawy. Czy Erik też będzie w stanie to zrobić?

Wstała.

- Nie będzie małżeństwa, Eriku - powiedziała. - Myślałam... Właściwie nie wiem, co myślałam, ale wiem na pewno, że nie powinniśmy się pobierać. Nic do mnie nie czujesz. Powiedziałeś kiedyś, że nigdy mnie nie pokochasz.

Erik też wstał.

- Mówisz poważnie? Obiecałem twojemu ojcu, że...

- Zrobiłeś to, żeby nie stracić majątku. Ale ja nie chcę takiego małżeństwa - oświadczyła dumnie.

Odwróciła się i ruszyła do drzwi. Usłyszała, jak Erik woła za nią:

- Stino, wróć! Muszę się z tobą ożenić!

Rozdział 14

Amalie z zachwytem przyglądała się pięknej sukni, którą Anna ostatnio szyła wieczorami. Jedwab był wyśmienitej jakości, a błękit to przecież jej ulubiony kolor.

Od dawna marzyła, żeby razem z Anną otworzyć sklep w Kongsvinger. Była przekonana, że mogły zarobić majątek, sprzedając wytworne suknie bogatym damom z okolicy.

Miała porozmawiać o tym z Olem, ale ostatnio tyle się działo, że zupełnie o tym zapomniała. Postanowiła, że zrobi to dzisiaj, kiedy Ole wróci do domu.

Póki co jednak nadal go nie było, mimo że zrobił się już późny wieczór. Dlaczego to wszystko tak się przeciągało?

Wyszła z pokoju i zeszła do kuchni. Maren siedziała na krześle i szydełkowała. Kiedy ją zobaczyła, odłożyła robótkę i podniosła głowę.

- Pomyślałam, że zaczekam na Olego, ale zrobiło się późno - powiedziała. Wyglądała na zaniepokojoną.

- To prawda - przyznała jej rację Amalie.

Wyjrzała przez okno, ale na dziedzińcu było pusto. Czuła się tak zmęczona, że oczy same jej się zamykały. Dzieci bawiły się do późna, nie chciały iść spać. Kiedy w końcu się uspokoiły, był już późny wieczór.

- Wyjdę na chwilę - powiedziała.

Mimo zmęczenia czuła niepokój, nie mogła się na niczym skupić. Bała się, że Olemu mogło się coś przytrafić.

Na dziedzińcu spotkała Adriana, który niósł do szopy ogrodowe narzędzia.

- Widziałeś Olego? - spytała. Adrian pokręcił głową przecząco.

- Ostatnio go widziałem, gdy odjeżdżał razem z Laurim.

- Mam nadzieję, że niedługo wróci. Zrobiło się późno, Adrian stłumił ziewnięcie.

- Rzeczywiście, pora spać - zgodził się i zamknął drzwi szopy na haczyk. - Zrobiłem porządek z narzędziami - oświadczył zadowolony.

- A gdzie są pozostali? Wszyscy już śpią? - spytała Amalie, rozglądając się po dziedzińcu.

- Lars już się położył, a inni nie wrócili jeszcze z tartaku.

- A Greger?

Adrian spojrział na nią bezradnie.

- No właśnie. Nie ma go, wszystkie jego rzeczy zniknęły.
- Jak to zniknęły? Wyjechał z Tangen?
- Na to wygląda.

Amalie przełknęła ślinę.

- Dlaczego miałyby to zrobić? I to nic nikomu nie mówiąc?
- Nie wiem. Lars powiedział, że Greger wyjechał po południu, zaraz po tym jak wyruszyli Ole i Lauri.
- Dziwne.
- Też tak uważam.

Amalie pokręciła głową. Była niemile zaskoczona tą wiadomością.

- Wróć już do domu. Śpij dobrze, Adrianie - rzekła i ruszyła w stronę głównego budynku.

Kiedy weszła do holu, zobaczyła, że drzwi do gabinetu Olego są otwarte na oścież. Na biurku leżały porozrzucane papiery, wiszące na ścianie obrazy były poprzekrzywiane. Przeciągnęła palcem po blacie stolika, był zakurzony. Przydałoby się zrobić tu porządek, pomyślała. Postanowiła, że jutro porozmawia o tym z Anną.

Już miała wyjść, kiedy nagle zobaczyła na podłodze zmiętą kartkę. Podniosła ją, rozłożyła i zaczęła czytać.

Jej oczy robiły się coraz większe. List był od Halvora Henriksena. Chciał kupić od Olego jego udziały w tartaku. Rozgniewany Ole najwyraźniej nie odpowiedział na list, skoro znalazła zmiętą kartkę na podłodze. Pewnie rzucił ją tam w gniewie.

Położyła list na biurku, zgasiła światło i wyszła z gabinetu, zamykając za sobą drzwi.

Na korytarzu zobaczyła Andrine, która oznajmiła:

- Zgasiałam światła w pokoju i w kuchni.
- Dziękuję. Możesz iść się położyć.

Andrine skinęła głową i ruszyła na górę po schodach. Amalie usiadła, hol wydał jej się nagle ponury i pusty. Wszędzie było cicho. Westchnęła. Dlaczego Ole nie wraca? Co chwila spoglądała w stronę drzwi.

Musi się dowiedzieć, co się stało.

Amalie jechała konno za Adrianem.

Obudziła go godzinę temu. Był zdezorientowany chwilę trwało, zanim się ocknął, ale natychmiast zgodził się pojechać z nią do domu Lauriego.

Byli już blisko celu, nastąpiła noc. Amalie uwielbiała ciepłe letnie noce, ale teraz była zbyt niespokojna, by cieszyć się przejażdżką. Poczowała ulgę, kiedy zobaczyła światła w oknach domu. Zeskoczyła z konia i wbiegła po schodach prowadzących do drzwi.

Adrian cały czas szedł tuż za nią. Zapukała. Raz, potem drugi, nikt nie otwierał.

- Wygląda na to, że nikogo nie ma - powiedziała. Adrian pokiwał głową. Gdyby ktoś był w domu, na pewno by otworzył.

- Ale we wszystkich oknach się świeci. Ktoś musi być w środku - stwierdziła.

Zeszła ze schodów, jeszcze raz spojrzała w okna i zamarła przerażona: teraz wszystkie były ciemne. Jak to możliwe?

Patrzyła na Adriana, w jej oczach był strach.

- W oknach jest ciemno - powiedziała.

- Dziwne - zgodził się mężczyzna.

Amalie wróciła do drzwi, zapukała, tym razem mocniej niż poprzednio. Kiedy nikt nie zareagował, nacisnęła klamkę. Drzwi się otworzyły.

- Chodź, wejdziemy do środka, Muszę sprawdzić czy Ole i Lauri tu są. Może po prostu śpią.

Adrian zawahał się, ale wszedł za nią do ciemnej sieni.

Uderzył ich chłód i wilgoć, jakby dom od tygodni stał pusty.

- Wygląda na to, że dawno tu nikogo nie było - powiedziała zdziwiona. - Nic z tego nie rozumiem. Jestem pewna, że kiedy podjeżdżaliśmy, wszystkie okna były rozświetlone.

- I ja przedtem widziałem światła w oknach - przytaknął Adrian,

- Możesz zapalić świeczkę? Żebyśmy widzieli, gdzie stąpamy - poprosiła go Amalie.

Adrian znalazł zapalki i wkrótce zapalił świeczkę. Ruszyli powoli na górę, po trzeszczących schodach. Wszędzie był kurz, z sufitu zwisały pajęczyny. Amalie przeszły ciarki.

- Nie wygląda na to, żeby ktoś tu mieszkał - stwierdził Adrian, otwierając drzwi do kolejnego pokoju.

Nigdzie nie było mebli, tylko wszędzie leżała gruba warstwa kurzu.

Nagle gdzieś w głębi domu rozległo się stukanie. Amalie wzdrygnęła się, Adrian zbladł.

- Chodźmy stąd. Nie chcę tu dłużej być, boję się - powiedział i wyszedł z pokoju.

Amalie podążyła za nim.

- Też się boję, ale jeśli Olemu coś się stało? Mam złe przeczucia. Od początku, jak tylko pierwszy raz zobaczyłam Lauriego, miałam wrażenie, że coś jest nie tak. Pomyślałam wtedy, że może... - Nagle urwała.

Nie chciała wtajemniczać Adriana w to, co wtedy poczuła. Naprawdę mogła się aż tak pomylić? W jakiś dziwny sposób Lauri ją pociągał. Teraz jednak czuła jedynie strach. Szybko zeszli na dół.

- Ja go nigdy nie lubiłem. Jakoś tak nieszczerze się uśmiechał. Ale kiedy spotykałem go w gospodzie, był niegrzeczny, wręcz wulgarny - powiedział Adrian.

- Nie wiedziałam, że chadzasz do gospody - wyznała. Otworzyła drzwi wyjściowe i zaczerpnęła świeżego powietrza. Powiodła wzrokiem po podwórzu, jej uwagę przykuły wierzeje do stodoły. Były otwarte, skrzydła uderzały o ścianę.

- Zaglądam tam, kiedy mi się czas dłuży - powiedział Adrian, tłumacząc się ze swoich pobytów w gospodzie.

Amalie przytaknęła, ale ledwie go słuchała. Miała wrażenie, że w oborze ktoś jest. Widziała czyjś cień.

- Tam ktoś jest - powiedziała, wskazując ręką na oborę.

Adrian podążył wzrokiem za jej dłonią. - Jest ciemno. Nikogo nie widzę.

- Widziałam, jak ktoś się ruszał. Teraz rzeczywiście zniknął. Musimy to sprawdzić. A jeśli to Ole? Może jest ranny?

- Dobrze, chodźmy sprawdzić - zgodził się Adrian. Ruszyli powoli przez podwórze i dotarli do obory.

Adrian wszedł do środka pierwszy, Amalie szła tuż za nim. Było tak ciemno, że niewiele widzieli. Amalie mrużyła oczy i rozglądała się uważnie dookoła. Jednak nikogo nie zauważyła.

- Nikogo tu nie ma - wyszeptał Adrian.

- Na to wygląda - odpowiedziała mu również szeptem.

- Dlaczego szepczemy? - uśmiechnął się Adrian.

- Nie wiem.

Wyszli na podwórze. Amalie nagle się zatrzymała. Po trawie niedaleko domu chodził koń.

- Na koniu ktoś siedzi, jakiś mężczyzna. - Z tyłu doszedł ją drżący głos Adriana.

- Widzę...

Stała i nie mogła oderwać oczu od pięknego białego rumaka z długą lśniącą grzywą. Jeździec miał na głowie kapelusz z szerokim rondem, ubrany był w długi czarny płaszcz. Spod kapelusza widać było jego długie siwe, niemal białe, włosy. Jeździec siedział niespokojnie, pozwalając koniowi krążyć w kółko.

Nagle koń stanął dęba, by po chwili ruszyć galopem przed siebie.

Jeździec i koń zniknęli równie nagle, jak się pojawili. Amalie usiadła na pieńku stojącym na podwórzu.

- To był Posępny Starzec - powiedziała drżącym głosem.

- Jesteś pewna? - spytał Adrian. Ukucnął obok niej. - Co się dzieje? Zbladłaś.

- Posępny Starzec obwieszcza śmierć. Przybył tu, żeby mi coś powiedzieć. Chciał mi coś przekazać. Strasznie się boję.

- Jedźmy za nim - zaproponował Adrian. Amalie przecząco pokręciła głową. - Już za późno. Zniknął. Nie dogonimy go. Adrian zmarszczył brwi.

- Widziałaś, w którym kierunku pojechał. Być może gdzieś tam jest Ole.

Amalie znów pokręciła głową.

- Zniknął w lesie. Nie możemy jechać do lasu w środku nocy, zabłądzimy w gęstwinie.

- Poradzimy sobie - zapewnił ją Adrian. - Będziemy ostrożni, nic nam się nie stanie.

- Nie, musimy poczekać do rana. Adrian spojrzał na nią zaniepokojony.

- A co z Olem? Ten dom od dawna stoi pusty. Skąd przybył Lauri? I gdzie naprawdę mieszka?

- Nie wiem - bezradnie powiedziała Amalie. Czowała dziwną pustkę.

- Jedźmy. Nie wolno nam zwlekać - ponaglał Adrian. Amalie wstała i poprawiła suknię.

- Dobrze, Adrian. Ale gdy tylko zacznie świtać, zawrócimy. Rano muszę być w domu.

Amalie wsiadła na konia i poczuła dziwne ssanie w żołądku. Rozejrzała się zaniepokojona. Ściągnęła cugle tak, żeby Czarna szła tuż

za koniem parobka. Kiedy dotarli do skraju lasu, na wschodzie powoli zaczynało już świtać.

Jechali dłuższą chwilę. W lesie było cicho. Zwierzęta jeszcze spały. Można było pomyśleć, że drzewa też. Żaden listek, żadna gałąź się nie porusza. Słyszeli jedynie stłumiony odgłos końskich kopyt.

Wszędzie rósł mech, który srebrzyście błyszczał od porannej rosy. Amalie miała wrażenie, jakby płynęli, lekko się kołysząc. Minęli duży kamień. Adrian mówił jej kiedyś, że przytargał go tu leśny troll, a potem zostawił. Nie była pewna, czy mu wierzyć, ale kamień był tak ogromny, że nawet stu mężczyzn nie dałoby rady go dźwignąć.

Nigdzie nie trafili na ślad Posępnego Starca.

- Wracajmy. To nie ma sensu. Nie znajdziemy tu Olego.

- Jeszcze kawałek - upierał się Adrian.

- No dobrze, jeszcze kawałek. - Niechętnie mu ustąpiła.

Coraz bardziej zagłębiali się w las, Amalie cały czas uważnie się rozglądała. Nagle z prawej strony zobaczyła w gęstwinie parę błyszczących w ciemnościach oczu. Ściągnęła wodze, zatrzymała klacz.

- Dlaczego się zatrzymałaś? - spytał Adrian. Odwrócił się, żeby ją lepiej widzieć.

- Tam jest wilk - powiedziała Amalie, wskazując ręką na krzaki.

Adrian chwycił przytroczoną do siodła strzelbę i wycelował.

- Postraszymy go trochę.

Po chwili rozległy się strzały, które odbiły się echem w ciemnym lesie. Błyszczące oczy wilka zniknęły, Amalie odetchnęła z ulgą.

- Uciekł.

- Wilków się nie boję. Gorzej, jeśli trafi się na niedźwiedzia. Jego nie jest łatwo wystraszyć.

- To prawda - przytaknęła Amalie.

Jechali dalej w milczeniu. Amalie musiała co jakiś czas się pochylać, żeby nie zahaczyć włosami o gałęzie. W końcu położyła się na karku klaczy. Poczowała ciepło jej ciała, zamknęła oczy. Ogarnęło ją zmęczenie. Adrian parł jednak do przodu. Nie poddawał się, za co była mu wdzięczna.

Nagle Czarna się zatrzymała, Amalie wyprostowała się w siodle.

Adrian uniósł rękę, dając jej znak, żeby milczała. Amalie nadstawiła uszu.

- Co się stało? - wyszeptała.

- Słyszę tętent końskich kopyt.

Amalie musiała uspokoić klacz, która zaczęła krążyć niespokojnie. Jakaś gałązka zaplątała się jej we włosach. Wyjęła ją i rzuciła na ziemię. Po chwili zobaczyła pędzącego w ich stronę konia. Bez jeźdźca.

Wszędzie by go rozpoznała. To był Pieprzyk, ogier Olego!

Rozdział 15

Kari przytuliła się do Paula. Była spocona. Od kilku dni miała wysoką gorączkę i na zmianę: to się pocila, to marzła. Paul opiekował się nią przez cały czas. Była mu wdzięczna, bo pokazał, że rzeczywiście ją kocha.

Powinna jak najszybciej wracać do Furulii, ale Paul nie pozwolił jej jechać. Kiedy wczoraj mu o tym wspomniała, strasznie się zdenerwował. A ona tęskniła za Victorem. Wyznała to Paulowi, ale wtedy on rozgniewał się jeszcze bardziej.

- Chcesz zarazić własne dziecko? Przecież nawet nie wiemy, co ci jest! - karmił ją.

Musiała przyznać mu rację. I została. Tu, w jego domu. Służba udawała, że jej nie widzi, ale ona się tym nie przejmowała. Liczył się tylko Paul. Ostatnio wspomniał, że może wezmę zimą ślub. Od śmierci Hansa nie minęło co prawda wiele czasu, ale ona była w ciąży i wielu miało jej to za złe.

Paul dawno już porzucił nadzieję, że będzie kiedyś mógł powrócić na łono Kościoła. Pastor był na niego wyraźnie obrażony, jakby zapomniał już, ile dobrego Paul kiedyś zrobił dla tutejszej wspólnoty.

Kari podniosła głowę i spojrzała na niego. Mimo choroby promieniała miłością. Nie przejmowała się bólem i gorączką dopóty, dopóki Paul był przy niej.

- Lepiej się czujesz? - wyszeptał tuż przy jej głowie.

- Tak. Twoja obecność bardzo mi pomaga.

- Cieszę się, ale teraz muszę już wstać. Halvor i Fredrik mogą zjawić się tu lada moment.

Kari skinęła głową.

- Dziewczeta przygotowały pokoje? - spytała.

- Tak, wszystko jest gotowe. Tylko Ole Hamnes jeszcze nie odpowiedział. To dziwne, że w ogóle się nie odezwał.

Kari przytuliła się do Paula, położyła głowę na jego szerokim torsie.

- Ole pewnie nie ma czasu. Przecież musi pilnować Amalie... - Uśmiechnęła się wymownie.

- Zapewne masz rację, ale mógł napisać chociaż parę słów.

- Będziesz musiał przejechać się do Tangen.

Paul wstał z łóżka. W tym czasie Kari podciągnęła pierzynę pod brodę. Znow miała dreszcze i marzła.

- Powiniennem natychmiast posłać po doktora Bjeriliego. Źle wyglądasz, Kari - ocenił ze smutkiem.

Kari natychmiast pokręciła głową.

- Nie chcę, żeby doktor tu przyjeżdżał. Dobrze o tym wiesz. Poza tym jutro na pewno będę już zdrowa.

- Nie powinnaś się tak upierać, kochanie. Martwię się o ciebie - tłumaczył Paul łagodnie.

- Wiem - uśmiechnęła się Kari.

Była zachwycona jego troską i miłością. I nie potrzebowała lekarza. Aż tak chora nie była.

- Zejdę na dół i zaczekam na Halvora i Fredrika. Przyślę którąś z dziewcząt, żeby posiedziała tu z tobą.

- Nie ma takiej potrzeby. Poradzę sobie sama.

- Dobrze, jak chcesz, Kari.

- Dziękuję, mój kochany.

Paul wyszedł. Po chwili usłyszała na podwórzu tętent końskich kopyt. Pomyślała, że pewnie przyjechali goście, zamknęła oczy i zasnęła.

Obudził ją kaszel. Kasłała tak długo, że niemal zwymiotowała. Kiedy atak kaszlu w końcu minął, przyłożyła dłoń do ust i oparła głowę o poduszkę. Najgorsze pewnie już minęło, pomyślała i uśmiechnęła się do siebie. Odsunęła dłoń od ust i nagle przerażona, zobaczyła, że na rękę jest krew.

Boże! Co to mogło znaczyć? Znów chwycił ją kaszel. Usiadła przerażona. Czuła falę gorąca w gardle i nieznośny ból w piersiach. Jakby miała wykasłać płuca. Uniosła dłoń do ust, kaszel po chwili się uspokoił, ale na dłoni znów zobaczyła krew.

Szybko wstała z łóżka i podeszła do toaletki. Usiadła na krześle i spojrzała w lustro. Strużka krwi spływała (ej po policzku. Ale nie z nosa, jak na początku sądziła, tylko z ust!

Przerażona wybiegła z pokoju, zbiegła na dół do salonu.

- Paul! - krzyknęła i zaczęła płakać.

Paul wzdrygnął się, wstał i podszedł do niej.

- Co się stało?

- Krwawię! Spójrz, Paul. Ja krwawię. Parzył na nią przerażony.

- Krew płynie ci z ust. - Tak, kasłałam tak bardzo, że zaczęłam krwawić. Paul objął ją współczująco.

- Spójrz na mnie, Kari. To nie musi być nic poważnego, ale trzeba wezwać doktora. Nie opieraj się proszę.

Kari skinęła głową i otarła łzy.

- Dobrze, Paul. Wezwij doktora - pozwoliła mu w końcu.

W życiu tak bardzo się nie bała. Jak przez mgłę widziała Halvora i Fredrika, którzy siedzieli na kanapie. Patrzyli na nią przerażeni. Pomyślała, że nie ma siły podejść i się z nimi przywitać. Pozwoliła, by Paul zaprowadził ją z powrotem do sypialni.

- Połóż się i odpocznij trochę, a ja zaraz pošlę kogoś po doktora.

- Dobrze. Bardzo się boję. Położyła się na łóżku. Czuła, jak strach chwycił ją w swoje szpony.

Znów zaczęła kasłać. Paul zatrzymał się i patrzył na nią zatroskany.

- Idź już - prosiła.

Paul wyszedł z pokoju, została sama. Po kolejnym ataku kaszlu czuła się wyczerpana. Zamknęła oczy i szybko usnęła.

Nagle gdzieś obok siebie usłyszała głosy. Poznała głos doktora, otworzyła oczy.

- Dzień dobry, doktorze - powiedziała, próbując się uśmiechnąć.

Doktor spojrzał na nią poważnie.

- Słyszę, że kaszlesz krwią - powiedział, otwierając torbę. - Pozwól, że cię osłucham.

Kari usiadła. Doktor wyjął słuchawki i przyłożył je ostrożnie do jej piersi. Kazał jej głęboko oddychać i długo ją osłuchiwał. Kiedy skończył, westchnął głęboko.

- Nie mam dla ciebie dobrych wiadomości. To pewnie suchoty.

Spojrzała na niego przerażona.

- Suchoty? Nie, to niemożliwe.

- Niestety, na to wygląda.

Doktor odwrócił się, spojrzał na Paula, który stał oparty o ścianę. Był biały jak kreda.

- Radziłbym ci trzymać się od niej z daleka - powiedział doktor i skinął mu głową.

Paul stał nieruchomo porażony strachem. Pokręcił głową, jakby chciał odgonić od siebie jakiś zły sen.

- Leżałem obok niej, obejmowałem ją. Mogłem się zarazić?

- Mogłeś, ale na razie to jeszcze nic pewnego. Trzeba wyrzucić wszystkie jej chusteczki. Moja matka zakopywała je w ziemi. Ubranie należy wyprać i wygotować.

Paul skinął głową.

- Jak długo trwa choroba? - spytał.

- Tego nie da się przewidzieć. Kari jest młoda. Może z tego wyjść. Ale jak zapewne wiesz, zdarza się też, że...

Paul skrzywił się i doktor nagle zamilkł. Ale Kari wiedziała, co chciał powiedzieć. Wszyscy wiedzieli, że suchoty, jak powszechnie nazywano tę chorobę, nierzadko kończyły się śmiercią.

Oparła głowę o poduszkę, próbowała uspokoić oddech. Nie chciała wpaść w panikę, to tylko pogorszyłoby sytuację. Nie chciała znów zacząć kaszleć, ale nie była w stanie się powstrzymać. Doktor ponownie przyłożył słuchawki do jej piersi, słuchał uważnie. Odsunął się, kiedy z jej ust znów poleciała krew.

- Niech ktoś przyniesie chusteczki! Nie można pozwolić, żeby zarazki się rozprzestrzeniały! - krzyknął przerażony.

Paul otworzył drzwi i wyszedł z pokoju. Słyszała, jak zbiega ze schodów.

Doktor spojrzał poważnie na Kari.

- Nie bój się, kochanie. Jeśli Paul będzie o ciebie dbał i postępował zgodnie z moimi wskazówkami, to jest szansa, że wyzdrowiejesz.

Skinęła głową, usiłując powstrzymać płacz. - Musisz dużo odpoczywać i dobrze się odżywiać. Od dawna tak kaszlesz? - spytał.

- Najpierw kasłałam jakiś tydzień, ale potem poczułam się lepiej. Kiedy zaczęłam gorączkować, uznałam, że to zwykłe przeziębienie - powiedziała cicho.

Doktor pokiwał głową.

- Życzę ci zdrowia, Kari. Ale pamiętaj, że masz trzymać się z daleka od wszystkich, a szczególnie od swojego dziecka. To bardzo zaraźliwa choroba.

- Wiem. Myśli doktor, że Paul też mógł się zarazić? W tej chwili Kari bardziej bała się o Paula niż o siebie. Paul był dla niej wszystkim.

Doktor zamknął torbę, sięgnął po kapelusz.

- Czas pokaże - stwierdził. - Nic więcej nie mogę powiedzieć. Zajrzę do ciebie za kilka dni - dodał, wstając.

- Dziękuję, doktorze.

- Powinnaś zawiadomić rodzinę, że jesteś poważnie chora. Muszą to wiedzieć, Kari - nalegał doktor. Otworzył drzwi i zaraz szybko zamknął je za sobą.

Kari leżała na łóżku i patrzyła w sufit. Po policzkach płynęły jej łzy. Zaczęła szlochać. Była poważnie chora i ogromnie się bała.

Rozdział 16

Amalie przytrzymała konia za uzdę i zaczęła go prowadzić. Cały czas pilnowała, żeby szedł przed Czarną. Nie było to łatwe, ale w końcu udało im się wyjść z lasu.

Kiedy mijali gospodarstwo Jensa i Helene, usłyszeli pianie koguta. Po chwili znów wjechali w gęsty las. Amalia drżała ze strachu, nie była w stanie trzeźwo myśleć. Prowadziła konia Olego, ale gdzie jest sam Ole? Nigdy dotąd się nie zdarzyło, żeby Pieprzyk uciekł od swojego pana. Co mogło się stać?

Była coraz bardziej zmęczona. Jechali całą noc i nie znaleźli śladów Olego. Zaczęli schodzić ze zbocza i wkrótce dotarli do miejsca, gdzie kiedyś Amalie znalazła martwego Oddvara. Przed nimi stał Szałas Czarownicy. Był pusty, od dawna nikt już tu nie zaglądał. Mimo to Amalie się wzdrygnęła, kiedy go mijali. Poczowała mdłości. W pewnym momencie Adrian się zatrzymał.

- Tu zawsze działy się dziwne rzeczy - powiedział, wskazując ręką na szałas. Westchnął i smutno pokręcił głową.

- To prawda, ale teraz już jak najszybciej wracajmy do domu - przerwała mu Amalie. - Niewykluczone, że Ole jest w Tangen - dodała, sama nie bardzo w to wierząc.

- Miejmy nadzieję - przytaknął Adrian, jednak Amalie widziała zwątpienie w jego oczach.

Po chwili dotarli do Furulii. Weszli na dziedziniec.

Przywitali się z Tronem, który wyszedł im na spotkanie.

- Co się stało? Czemu prowadzisz ze sobą konia Olego? - spytał zdziwiony.

- Ole zniknął - powiedziała Amalie. - Potrzebuję twojej pomocy - dodała. Zsiadła z klaczy i podeszła do niego.

- Zniknął? Jak to...? - Tron patrzył na Amalie wyczekująco.

- Lauri przyjechał po niego i razem wyruszyli szukać mężczyzny, który wyłudzał pieniądze od wdów. Tyle że Ole nie wrócił. Pojechaliśmy do gospodarstwa Lauriego, ale jego dom wygląda na opuszczony.

- Lauri... - powiedział Tron i zamyślony, podrapał się po brodzie. - Spotkałem go kilka razy w gospodzie. Nie podobał mi się. Mówił zagadkami, trudno było zrozumieć, o co mu naprawdę chodzi.

Amalie czuła, że kręci jej się w głowie, miała mroczki przed oczami.

- Muszę chwilę odpocząć. Pomożesz mi wejść do środka?

- Oczywiście. Złe się czujesz? Potwierdziła skinieniem głowy.

- Jestem zmęczona i przerażona. Muszę się przespać. Mogę się położyć w moim dawnym pokoju? - spytała. Spojrzała na Adriana, który nadal siedział na koniu. - Adrian, odprowadź konia do Tangen i przekaz Maren, że przyjadę później. Ale daj mi znać, jeśli się okaże, że Ole jest już w domu, dobrze?

- Już jadę - odparł szybko chłopak.

Tron przekazał mu konia Olego i Adrian ruszył do Tangen.

- Rzeczywiście źle wyglądasz, siostrzyczko - zwrócił się do niej Tron. - Chodź, pomogę ci, zaprowadzę cię do pokoju.

Oparła się o niego, a on chwycił ją za ramiona. Po chwili była już w swoim dawnym pokoju, gdzie mogła położyć się na łóżku i odpocząć.

- Śpij. Obudzę cię za kilka godzin - powiedział brat, wyszedł z pokoju i cicho zamknął za sobą drzwi.

Amalie tylko przymknęła oczy i po chwili już spała.

Pastor, Arnt Fredrik, umoczył pióro w kałamarzu i wpisał Olego Hamnesa do grubej księgi kościelnej. Każdej niedzieli przed kazaniem siadał w zakrystii i poświęcał trochę czasu na prowadzenie księgi, która na zawsze powinna pozostać tajemnicą. Nikt nie powinien jej zobaczyć. Jeszcze nie, dodał w duchu.

Zmrużył oczy, spojrzał na wpis. Zadowolony, pomyślał, że zadanie zostało wykonane. Lauri i Greger zrobili dokładnie to, co im kazał. W imię boże, oczywiście. Teraz czekał tylko na powrót Gregera, który miał się pojawić w kościele po zapadnięciu zmroku.

Ole został usunięty. To była dobra wiadomość. Zawsze, kiedy o nim myślał, nachodziła go złość. Po co lensman wtrącał się w jego sprawy z panią Vinge? Pastor ją kochał. Co prawda oboje nie byli już pierwszej młodości, ale pięćdziesiąt lat, to w końcu jeszcze nie taki straszny wiek. Dlaczego Ole nie słuchał, kiedy Arnt raz po raz powtarzał, że ma się nie wtrącać w sprawy, które jego nie dotyczą. Głupiec!

Pastor rzucił szybkie spojrzenie na krzyż, który przed nim wisiał, i pomodlił się o wybaczenie grzechów. Następnie zamknął księgę i odłożył ją na półkę. Uśmiechnął się do siebie. Sprawiedliwości stało się zadość. Był zadowolony, że podjął słuszną decyzję. Hamnes, czy też

Ole, jak większość w okolicy do niego mówiła, bardzo się zmienił po swoim powrocie. Razem z Amalie zajął się ściganiem duchów. Mało chrześcijańskie zajęcie. Pastor na palcach jednej ręki mógł policzyć, kiedy Amalie ostatnio była w kościele. Powinna się wstydzić.

Dawniej lensman każdej niedzieli śpiewał w kościelnym chórze. Ale to było przed wielu laty. Pastor się obruszył. Jak można tak się zachowywać? Że też lensman nie ma wstydu!

Arnt Fredrik przypomniał sobie, jak kiedyś odwiedził lensmana. Miał go poinformować, że na grobie Sigmunda ktoś zniszczył krzyż. Ole podejrzewał Mikkela. Ale to on, pastor, osobiście zniszczył krzyż, żeby w ten sposób zwabić Olego na cmentarz. Jednak wtedy lensman zabrał ze sobą Amalie, co zniweczyło plany Arnta.

No cóż, pomyślał pastor. Teraz Ole zniknął już na zawsze. Dzięki pomocy Lauriego i Gregera. Na nich zawsze mógł liczyć. Z Laurim skontaktował się po tym, jak dostał list od Bragego, który obawiał się, że jego brat jest szalony. Słusznie! Lauri rzeczywiście był chorym człowiekiem, ale nie tak szalonym, jak Brage. Chociaż zdarzało się nawet, że Arnt Fredrik bał się Lauriego. Kiedyś wejrzał w jego duszę i aż się przestraszył. Kazał mu iść do kościoła i modlić się o przebaczenie. Po tym zdarzeniu Lauri trochę się uspokoił. Ale pastor wiedział, że ten szaleniec nadal potrafi zabić, i to bez żadnych skrupułów.

Arnt Fredrik miał nadzieję, że Lauri dokładnie wykonał jego polecenie. Że zastrzelił lensmana, a potem ukrył jego ciało pod kamieniami w jeziorze Rogden. Parafia potrzebowała lensmana, który byłby dobrym chrześcijaninem, który pomagałby wiernym i Kościołowi. Pastor miał już odpowiedniego kandydata. Za kilka dni, gdy tylko ciało Olego zostanie znalezione, zbierze ludzi i zaproponuje go na stanowisko lensmana.

Kandydatem tym był Andreas. Już wcześniej zdarzało się, że mu pomagał. Ostatnio, co prawda, przeniósł się do miasta, ale pastor był przekonany, że zgodzi się wrócić. Wiedział, jakich argumentów użyć, a jednym z nich była Amalie.

Nagle pastor uniósł głowę. Czyżby słyszał jakieś dźwięki? Od strony ołtarza? Odłożył pióro i poirytowany, zmarszczył brwi. Kto o tej porze mógł być w kościele? Przecież to dopiero wczesny ranek.

Wstał, spojrzął dookoła i nagle wzdrygnął się zaskoczony. Przed ołtarzem stał Greger. Co ten człowiek tu robi? Ktoś mógłby go zobaczyć, połączyć pewne fakty, a Wtedy zaczną się plotki.

Greger też go już zobaczył i natychmiast podszedł.

- Przepraszam, że przychodzę o takiej porze. Ale Lauri wyjechał do Szwecji. Uznałem, że pastor powinien o tym wiedzieć.

- Jak to? Czy to znaczy, że Ole żyje? - spytał.

Zaniepokojony, chwycił się ręką za gardło, patrzył na Gregera. Mężczyzna był czerwony na twarzy, oczy mu błyszczały.

- Odpowiedz! - zażądał zdenerwowany duchowny. Greger nadal milczał. Stał i miał w ręku czapkę.

- Zadanie zostało wykonane - w końcu wydusił z siebie ledwie słyszalnie.

- Co powiedziałaś?

Pastor ruszył w jego stronę, powiódł wzrokiem po kościele. Bał się, że może jakiś biedak tu nocował, ale nikogo nie zauważył. Kościół był pusty. Panu niech będą dzięki!

- Zadanie zostało wykonane - powtórzył Greger. Pastor odniósł wrażenie, że mężczyzna jest zdenerwowany.

- Dobrze - powiedział szybko. - Resztę omówimy za chwilę.

Poszli do Zakrystii i usiedli przy dużym stole.

- No dobrze - zaczął Arnt Fredrik. - Skoro zadanie zostało wykonane, to czemu jesteś taki niespokojny?

Greger poprawił się na krześle, położył czapkę na stole.

- Pastor powinien mieć się na baczności i uważać na Lauriego. Wykonał to, co miał wykonać, ale mam przeczucie, że on tu jeszcze wróci.

Duchowny spokojnie się wyprostował.

- To chyba zrozumiałe - stwierdził. - Mamy pewne rozliczenia... Wiesz, co mam na myśli, chociaż nie chciałbym teraz o tym rozmawiać, szczególnie tutaj. Nie chcę ściągnąć na siebie gniewu bożego.

Słowa te sprawiły, że Greger nagle jakby się obudził.

- Ach tak, ale to że pastor ma na rękach krew innego człowieka, to pastorowi nie przeszkadza?

- Milcz, młody człowieku! - obruszył się duchowny. - Co to za głupie gadanie.

- Taka jest prawda - powiedział Greger, odwracając głowę.

- Kiedy Lauri zamierza wrócić? - spytał pastor.

- Nie wiem. Nic mi nie powiedział.

- Dziwne. To do niego niepodobne.

Pastor milczał chwilę, a potem pochylił się nad stołem.

- Jesteś pewien, że zrobiliście wszystko tak jak trzeba? - spytał cicho.

W kościele w każdej chwili mógł się pojawić kościelny. Poruszał się on niemal bezgłośnie, wyrastał nagle jak spod ziemi i to w najmniej oczekiwanych momentach.

- Oczywiście - zapewnił go Greger. - Nie kłamię w domu bożym - wycedził.

- W domu bożym - powtórzył tamten. - No cóż, o tym trzeba było pomyśleć wcześniej. Zanim podjąłeś się zadania - rzucił pogardliwie.

Greger zrobił się jeszcze bardziej czerwony na twarzy.

- Co ja słyszę? Przecież to pastor nas wynajął. Nie my powinniśmy się wstydzić, to pastor jest mordercą! Pastor ma więcej krwi na rękach niż Lauri i ja razem wzięci.

- Co takiego! Jesteś bezczelny! - grzmiał Arnt Fredrik.

Miał dosyć tego prostaka. Najchętniej w ogóle nie oglądałby go już więcej w swoim kościele.

Natomiast Greger jakby nagle nabrał odwagi.

- Nie jestem bezczelny, tylko szczery - zaprotestował. - I pastor dobrze o tym wie. To wszystko mi się nie podoba. Przykro mi ze względu na tę rodzinę. Polubiłem ich. Amalie... - zaczął i nagle urwał. - To znaczy panią Hamnes, dzieci i...

- Co powiedziałaś? - zainteresował się nagle duchowny. Wstał, uderzył pięścią w stół. - Amalie? Tak się do niej zwracasz? Do tej więdźmy?

Po chwili usiadł, zapanowała cisza, w zakrystii słychać było jedynie jego przyspieszony oddech.

Greger wstał i sięgnął po czapkę. Okrążył stół, podszedł do Arnta Fredrika, chwycił go za sutannę, szarpnął i przystawił mu pięść do brody.

- Coś pastorowi powiem. Amalie, ta więdźma, jest po stokroć lepszym człowiekiem niż ty! A teraz idę i nie zamierzam tu wracać - oświadczył. Nagle zatrzymał się. - Gdzie są pieniądze, któreś mi obiecał?

Duchowny wyprostował się, uniósł do góry brodę. - Wiesz, gdzie leżą. Idź, i nie wracaj tu więcej.

- Nie zamierzam, niech się pastor nie niepokoi. Za te pieniądze moja rodzina będzie teraz miała co jeść przez kilka miesięcy.

Greger włożył czapkę, skłonił się lekko i wyszedł.

Arnt Fredrik opadł na krzesło, położył głowę na dłoniach. Nagle drgnął, podniósł wzrok i zamarł. W drzwiach stał kościelny i przyglądał mu się uważnie.

Czyżby coś słyszał? - zastanawiał się Arnt mocno przestraszony. Kościelny jednak tylko się uśmiechnął i spytał, czy może zrobić pastorowi kawy, zanim ten zacznie swoje obowiązki.

- Tak, poproszę. Kawa na pewno dobrze mi zrobi - odpowiedział duchowny.

Sięgnął po Biblię, położył ją przed sobą na stole, otworzył i zaczął czytać.

Błagaj Boga, by przebaczył ci twoje grzechy, Amalie, pomyślał w duchu. Po chwili znów wrócił do czytania. Kiedy w drzwiach pojawił się kościelny z kawą, uśmiechnął się do niego. Kościelny postawił filiżankę na stole, rzucił wzrokiem na Biblię, którą pastor odsunął na bok.

- Już skończyłem czytać - powiedział i zaczął siorbać kawę.

Kościelny tymczasem wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Pastor siedział przy stole i patrzył na Biblię. Znał ją na pamięć. Nagle przypomniał sobie czas spędzony nad jej lekturą. Godzinami potrafił siedzieć w swoim pokoju i czytać. Matka każdego wieczora przyjmowała „gości”. Kiedy trochę dorósł, szybko się domyślił, co to za „goście”. Wciąż jeszcze miał w pamięci krzyki i jęki rozkoszy dochodzące z jej pokoju. Czytał Biblię, by otrzymać zbawienie. Modlił się do Boga i pytał go, dlaczego ma taką matkę? Ale Bóg nigdy mu nie odpowiedział. Ani wtedy, ani później. Po kilku latach matka zachorowała na syfilis i umarła. Arnt Fredrik został sam na świecie. Doszedł do wniosku, że jeśli chce zapewnić sobie spokój duszy, to musi zostać księdzem.

Czuł się żarliwym chrześcijaninem. Amalie przypominała mu nieco jego własną matkę. Była równie szalona i nigdy nie chodziła do kościoła. Poza tym też miała w swoim życiu wielu mężczyzn. Pamiętał, jak szybko oddała się temu młodemu Finowi! Faj! Co za kobieta.

- Jaki wstyd - westchnął cicho.

Rozglądał się po pustym pomieszczeniu, pozwalając myślom swobodnie wędrować. Lubił mieć władzę nad ludźmi. Parafianie przychodzili do kościoła i słuchali jego kazań. Szanowali go, uważali, że jest dobrym pasterzem.

Jedyną osobą, której nie udało mu się do siebie zwabić, była Amalie. Jednak teraz, kiedy Ole już nie żył, na pewno tu przyjdzie. I będzie błagała Boga o litość. A on, Arnt Fredrik, uczyni z niej prawdziwą chrześcijankę. Najpierw jednak będzie musiała paść przed nim na kolana. Z oczu popłyną jej łzy. Będzie patrzyła na niego zrozpaczona. A on utwierdzi ją w przekonaniu, że diabeł czyha na jej duszę. Wtedy pozwoli jej wstać z kolan i udzieli wybaczenia, którego tak bardzo będzie pragnęła.

Nie mógł się doczekać tej chwili.

Rozdział 17

Amalie stała pochylona nad miską z wodą, kiedy usłyszała skrzypienie żwiru na zewnątrz. Szybko wytarła twarz i podeszła do okna.

Przez dziedziniec szedł Tron. Zaczęła szukać wzrokiem Adriana, ale pewnie wrócił do Tangen. To oznaczało, że Olego nie ma w domu!

Śledziła wzrokiem Trona, patrzyła, jak idzie do obory i wchodzi do środka. Odwróciła się od okna i szybko skończyła szczotkowanie włosów. Następnie zeszła do pokoju, gdzie Tannel siedziała i piła kawę. Bratowa odwróciła się do niej i uśmiechnęła.

- Nareszcie się obudziłaś. Już zaczęliśmy się o ciebie martwić. Ale uznaliśmy, że po tej ciężkiej nocy potrzebujesz snu.

Amalie usiadła w bujanym fotelu ojca i zaczęła się kołysać.

- Pewnie dobrze się domyślam, że Olego nie ma w Tangen? - spytała.

Tannel skinęła głową i wstała.

- Napijesz się kawy? - Poproszę.

Tannel wzięła z tacy pustą filiżankę i naląła do niej kawy.

- To wszystko jest bardzo dziwne. Nie rozumiem, gdzie Ole się podziewa? - mówiła poruszona.

- Ja też nie - zapewniła Amalie. - Poza tym i Lauri, i Greger zniknęli. Nie daje mi to spokoju. Nie rozumiem, dlaczego Greger wyjechał, nie mówiąc nic nikomu.

Tannel podała jej filiżankę. Amalie wzięła ją i podziękowała bratowej.

- Co o tym wszystkim sądzisz? - spytała Tannel. Sięgnęła po robótkę i po chwili słychać było, jak druty uderzają o siebie.

- Sama nie wiem, co mam o tym myśleć. Strasznie się boję. Boję się, że Lauri zrobił coś Olemu. Obejrzałam dokładnie siodło należące do męża, ale nie znalazłam żadnych śladów.

Tannel skinęła głową.

- Tron zawiadomił już kogo trzeba. Teraz zwołuje ludzi, którzy pójdą szukać Olego.

Drzwi do pokoju się otworzyły, do środka weszła Helga. Kołysała się lekko.

- Wiem o wszystkim. To straszne. Gdzie on może być?

- Nie mam pojęcia - szepnęła Amalie. Helga pokręciła głową.

- Ole jest taki naiwny. Dlaczego pojechał z tym nieprzyjemnym człowiekiem?

- Co chcesz przez to powiedzieć? Znasz Lauriego? - zainteresowała się Tannel.

- Krążą o nim różne plotki. Podobno kupił gospodarstwo od Paula, ale nikt nigdy go tam nie widział. Helene twierdzi, że dom wygląda na opuszczony. Jeśli ktoś tam mieszka, to chyba duchy.

- To prawda - potwierdziła Amalie. - Kiedy pojechałam tam z Adrianem, wszystkie okna były rozświetlone. Ale kiedy zapukaliśmy do drzwi, wszędzie zrobiło się ciemno.

- Naprawdę? - odezwała się Helga z niedowierzaniem, szeroko otwierając oczy. Amalie skinęła głową.

Do pokoju wszedł Tron, był czerwony na twarzy, w ręku trzymał jakąś kartkę.

- Kari jest chora. Muszę natychmiast do niej jechać. Amalie odstawiła filiżankę.

- A co jej jest? - spytała.

Tron ukucnął obok niej i spojrzał na nią poważnie.

- Ma suchoty.

- Nie, to niemożliwe!

- Tak napisał Paul. On szaleje z niepokoju. Muszę natychmiast tam jechać.

- Pojadę z tobą - stwierdziła Amalie. Wiedziała, że suchoty to poważna choroba, często wręcz śmiertelna. Czy Kari z tego wyjdzie?

Do pokoju wszedł Victor razem z opiekunką. Podbiegł do Tannel i usiadł koło niej. Chłopiec bardzo urósł od czasu, kiedy Amalie ostatnio go widziała. To prawdziwe szczęście, że jest teraz tutaj, w Furulii, a nie razem z Kari, pomyślała Amalie.

Helga pobladła, podeszła do kanapy i usiadła.

- Biedna Kari. Mam nadzieję, że wyzdrowieje. Na szczęście jest młoda i silna.

- To prawda. Bądźmy dobrej myśli - powiedziała Tannel.

Nachyliła się i uściskała Victora, który wpatrywał się w nią jak w obrazek. Widać było wyraźnie, że mały jest bardzo do niej przywiązany.

Amalie wstała.

- Pojadę z Tronem. Wyślij wiadomość do Tangen - poprosiła bratową i ruszyła za bratem do sieni. Tron spojrzał na nią zatroskany.

- Boję się - wyznał nagle. - Ta chorobą mnie przeraża.

- Wiem. Pamiętasz, jak Tannel opowiadała, że kiedy jej matka miała suchoty, to zbierała flegmę do butelki, którą potem zakopywała w ziemi? Nie wspomniała ci o tym?

- Tannel zajęta jest głównie dziećmi. A teraz doszedł jej jeszcze Victor. Nie pamiętam, ile razy musiał za karę jeść kolację sam, na stryszku. Ale wygląda na to, że kara odniosła skutek, ostatnio jest znacznie grzeczniejszy.

- Dobrze, że Tannel mu nie pobłaża - powiedziała Amalie, wychodząc za bratem na dziedziniec.

Nagle przypomniała sobie, że przecież Kari spodziewa się dziecka. Jak to wszystko się dalej potoczy?

Amalie zobaczyła biegnącego w ich stronę Paula. Zeskoczyła z klaczy i przywiązała ją do płotu.

- Nareszcie jesteście - zawołał Paul z daleka. - Kari cały czas o was pyta. Jest bardzo chora.

- Domyśliłem się - powiedział Tron i ruszył za Paulem.

Amalie podążyła za nimi zamyślona. Kari choruje, a Ole zaginął bez śladu. Co ją jeszcze czeka? Właśnie miała wejść do domu, kiedy zobaczyła z daleka mężczyznę na koniu. Zmrużyła oczy i uśmiechnęła się, poznała bowiem, że jeźdźcem jest Olli. Zawróciła i wyszła mu na spotkanie.

- Słyszałem, że twoja siostra jest poważnie chora. Mogę wam jakoś pomóc?

- Trudno mi powiedzieć - rzekła Amalie zgodnie z prawdą. - Paul prosił, żebyś przyjechał? Olli pokręcił głową przecząco.

- Nie, o nic mnie nie prosił.

- Wejdz i porozmawiaj z nim - zachęcała go Amalie.

- Znam zioła, które mogłyby pomóc twojej siostrze - zapewniał Olli, wchodząc za nią do holu.

Paul, który właśnie schodził ze schodów, zatrzymał się na ich widok. Spojrzał zdziwiony na Olliego.

- Kim jesteś? - spytał.

- Mam na imię Olli. Przyjechałem wam pomóc. Paul pokręcił głową zdziwiony.

- Pomóc?

- Olli jest czarownikiem - zapewniła Amalie. - Znam go. Nie jeden raz ratował i mnie, i Olego.

- A co takiego możesz zrobić? - spytał Paul sceptycznie.

- Mam ze sobą zioła. Trzeba przygotować z nich napar. Nie mogę obiecać, że ją ozdrowią, ale spróbować zawsze warto.

- Co to za zioła? - dopytywał się Paul najwyraźniej nie do końca przekonany.

- Peltokorte. Czyli po waszemu skrzyp polny. Zbieram go na bagnach. Rośnie w wilgotnych miejscach i podobno ma uzdrawiającą moc.

- Skrzyp? Ależ to zwykły chwast - zdziwił się Paul wyraźnie poirytowany.

Amalie nie spodobało się zachowanie Abrahamsena, rzekła więc:

- Olli zna się na tym, co robi. Nie zaszkodzi go posłuchać. Powinieneś być wdzięczny, że przyjechał pomóc Kari.

- Dlaczego chcesz nam pomóc? - zwrócił się Paul do mężczyzny.

- Bo takie jest moje powołanie, a poza tym znam Amalie. Uznałem, że powinienem spróbować.

- Rozumiem, że oczekujesz zapłaty? - ciągnął Paul zniecierpliwiony.

Amalie poczerwieniała ze złości.

- Dość tego, Paul. Olli nigdy nie żąda zapłaty. Robi to, co robi, bo jest dobrym człowiekiem.

Paul bezradnie opuścił ramiona.

- No dobrze. Wypada mi jedynie podziękować za pomoc - powiedział.

Olli sięgnął do kieszeni i wyjął z niej woreczek z ziołami. Podał go Paulowi, a ten go przyjął.

- Życzę twojej żonie zdrowia. I pamiętaj, żeby zbierać plwociny do butelek i zakopywać je w ziemi. Trzeba też starannie myć ręce, no i trzymać się z daleka od chorej, kiedy kaszle. Wtedy unikniesz zarażenia.

Paul pokiwał głową, był przytłoczony zaistniałą sytuacją.

- Poproszę którąś z dziewcząt, żeby przygotowała napar - powiedziała Amalie i wzięła woreczek od Paula. - Musisz wziąć się w garść - zwróciła się do niego. - Nie pomożesz Kari, jeśli się załamiesz. A ona teraz potrzebuje ciebie bardziej niż kiedykolwiek.

- Wiem, Amalie. Jednak to Straszne. Teraz, kiedy w końcu znów byłem szczęśliwy, nagle cały świat mi się zawalił.

- Musimy wierzyć, że wszystko będzie dobrze - pocieszała go Amalie.

- To okropne. Halvor i Fredrik zamknęli się w swoich pokojach. Boją się, że się zarażą. Prosiłem, żeby przenieśli się do gospody, ale nie chcą. Nie rozumiem ich.

- Halvor i Fredrik są tutaj? - spytała Amalie zdziwiona.

Paul przytaknął.

- Tak, planujemy wspólne przedsięwzięcie. - Znalazłam list, który wysłałeś Olemu. Naprawdę

wierzysz, że zgodzi się oddać ci udziały w tartaku?

- Mieliśmy taką nadzieję, ale on w ogóle nie odpowiedział.

Amalie zatrzymała jedną ze służących i podała jej woreczek z ziołami.

- Możesz zrobić z nich napar?

- Postaram się - obiecała dziewczyna i dygnęła. Amalie wróciła do przerwanej rozmowy.

- Ole zniknął. Nikt nie wie, gdzie jest. Bardzo się o niego martwię.

Nagle poczuła skurcz żołądka. Zrobiło jej się niedobrze. Od momentu, kiedy znalazła konia Olego, cały czas się denerwowała.

Paul się zachnął i starał się uspokoić Amalie.

- Ole pewnie wyjechał gdzieś w służbowych sprawach. Na tym polega jego praca.

- Nie, Paul. To wszystko wygląda bardzo poważnie. Lauri, który, jak się okazało, jest bratem Bragego, przyjechał wczoraj po Olego. A w nocy znaleźliśmy konia mojego męża. Nie ufam Lauriemu. Nawet boję się pomyśleć, co mogło się wydarzyć.

Nagle zobaczyli schodzącego po schodach Trona, który najwyraźniej pogrążony był we własnych myślach.

- Amalie, wolałbym, żebyś nie zachodziła do Kari. Możesz się zarazić. Ona cały czas kaszle. Pamiętaj, że jesteś w ciąży, nie możesz zachorować - dodał zatroskany.

- Nie mówisz tego poważnie. Chcę się zobaczyć z siostrą.

Tron zdecydowanie pokręcił głową.

- Nie ma mowy! Kari jest poważnie chora.

- Tym bardziej chcę się z nią zobaczyć - oznajmiła Amalie. - Nie zatrzymasz mnie - rzuciła i wyminęła go.

Tron westchnął.

Amalie spojrzała na brata niezadowolona i ruszyła na górę po schodach.

Weszła do pokoju i natychmiast poczuła przykry zatechły zapach.

Kari mocno kasłała, Amalie zakryła dłonią usta i nos. Podeszła nieco bliżej.

- Kari... - powiedziała cicho. Siostra podniosła głowę.

- Amalie? Co ty tu robisz? Mówiłam Tronowi, że nie chcę, abyś tu przychodziła - odezwała się Kari zmienionym głosem.

- Musiałam cię zobaczyć. Nie rozumiesz tego? - wyznała łamiącym się głosem.

Spojrzała na chorą siostrę i nie mogła powstrzymać się od łez. Zwykle błyszczące rude włosy Kari były zmierzwiłone. Jej twarz zrobiła się blada, a oczy zmęczone. Siostra bardzo się zmieniła. Amalie pośpiesznie otarła łzy.

- Nie płacz, siostrzyczko. - Usłyszała głos Kari. - Jeszcze was nie opuszczam.

Amalie zatrzymała się dwa kroki od łóżka chorej. Bała się zarazić, ale pomyślała, że jeśli nie podejdzie zbyt blisko, to nic złego nie powinno się stać.

- Płacę, bo to takie niesprawiedliwe - powiedziała. - Dlaczego akurat ty. musiałaś zachorować? Nie rozumiem tego.

Kari znów zaczęła kasłać. Amalie miała ochotę objąć siostrę i pocieszyć. Ale wiedziała, że nie wolno jej tego zrobić.

Do pokoju weszła służąca, postawiła na stoliku tacę i szybko się wycofała.

- Kari, posłuchaj mnie - zaczęła Amalie. Przerazona, spostrzegła, że chusteczka, którą siostra trzymała w ręku, była cała we krwi.

- Nie mam siły nic pić - powiedziała Kari słabym głosem, spoglądając na tacę.

- To jest napar z ziół. Przyniósł je czarownik, którego dobrze znam. Te zioła pomogą ci zwalczyć chorobę. Musisz je pić, najlepiej kilka filiżanek dziennie.

Twarc siostry się rozpromieniła.

- Naprawdę myślisz, że mogą mi pomóc? Amalie skinęła głową i podeszła do okna.

- Otworzę okno i trochę tu przewietrzę. Świeże powietrze na pewno ci nie zaszkodzi.

- Nie otwieraj, proszę - zaprotestowała Kari przerażona. - Przewieje mnie.

- Nie sędzę. Jest tu tak duszno, że twoje płuca ledwie pracują.

- Mam gorączkę - jęknęła Kari i otuliła się szczelniej pierzyną.

- Dobrze się okryj, to nie zmarzniesz - uspokoiła ją Amalie. - A teraz wypij napar, to szybko wyzdrowiejesz - dodała.

Kari skinęła głową, wzięła do ręki filiżankę i szybko ją opróżniła.

- Właściwie nie ma żadnego smaku - powiedziała i z powrotem wsunęła się pod pierzynę.

Amalie stała w oknie i rozkoszowała się letnim powietrzem.

- Musisz wyzdrowieć - przekonywała, wpatrując się w siostrę.

Kari skinęła głową.

- Lubię zapach lata. Chciałabym biegać po łące, tańczyć. Nie chcę chorować. Ale jestem taka słaba, że zaczynam wątpić, czy kiedykolwiek jeszcze stanę na nogi.

- Kochanie, oczywiście, że wstaniesz. Jeszcze nie dzisiaj i nie jutro, ale na pewno wstaniesz z łóżka - mówiła żarliwie, aby dodać Kari otuchy.

- Mam nadzieję.

Zatroskana Amalie wyszła z pokoju siostry. Przykro było widzieć Kari taką cierpiącą.

W holu spotkała Halvora i Fredrika. Wzdrygnęła się, kiedy zobaczyła lodowate spojrzenie, jakim obrzucił ją Halvor. Udała, że go nie widzi. Nie miała siły myśleć teraz o Halvorze, chociaż doskonale pamiętała, co zrobił Victorii.

Halvor był niebezpiecznym człowiekiem. Nigdy nie wspomniała Olemu o tym, co wtedy prawdopodobnie się wydarzyło.

Tymczasem Fredrik uśmiechnął się do niej.

- Witaj, Amalie. Miło cię widzieć.

- Witaj. Dawno się nie widzieliśmy - powiedziała, odwzajemniając jego uśmiech.

- Mam nadzieję, że wszystko u ciebie w porządku?

- Ze zdrowiem wszystko w porządku, ale Ole zniknął. No i martwię się chorobą Kari - wyznała.

Fredrik pokiwał głową.

- Paul coś o tym wspomniał. Ale nie sądzę, że powinnaś się martwić. Na pewno wkrótce się pojawi.

- Mam nadzieję, że tak się stanie - westchnęła Amalie.

Halvor podszedł bliżej i dołączył do nich.

- Witaj, Amalie - odezwał się szorstko.

Amalie poczuła na sobie jego przenikliwe spojrzenie. Zaczęła się zastanawiać, czy może Halvor myśli o tym, co jej kiedyś wyznał? Ale mężczyzna nie sprawiał wrażenia zdenerwowanego, jakby nawet nie przyszło mu do głowy, że ona mogłaby komuś o tym wspomnieć!

- Dzień dobry - odpowiedziała grzecznie, jednak miała nadzieję, że nie będzie chciał ciągnąć rozmowy.

Paul minął ich i zniknął na schodach. Amalie zaczęła się rozglądać za Tronem, ale nigdzie go nie było.

- Widziałeś mojego brata? - spytała Fredrika, starając się nie patrzeć na Halvora, który nadal jej się przyglądał.

- Tak, Tron czeka na ciebie na zewnątrz - odpowiedział Fredrik.

- No to żegnam. Spotkamy się przy innej okazji - dorzuciła i wyszła pośpiesznie przed budynek.

Brat siedział już na koniu, Amalie szybko odwiązała Czarną, dosiadła klacz i ruszyła za bratem. Wkrótce jechali obok siebie przez las rozświetlony promieniami słońca.

Jak tylko wjechała na dziedziniec, zobaczyła, że Adrian już na nią czeka. Był poważny, spodziewała się więc najgorszego.

- Niestety, nie mam dobrych wiadomości - uprzedził, pomagając jej zsiąść z konia.

- Ole jeszcze nie wrócił? - upewniła się cicho. Adrian przytaknął.

- Nikt go nie widział. Ale znalazłem coś, czego Greger zapomniał wziąć ze sobą. Proszę, przeczytaj.

Podał jej kartkę, najwyraźniej list, a ona wzięła go drżącymi rękami.

Spotkaj się ze mną na polance w lesie. Jest ze mną pan Hamnes. Zadanie wkrótce zostanie wykonane.

Lauri

Amalie poczuła, że brakuje jej sił. Z oczu poleciały jej łzy, zmoczyły papier, litery się rozmazały. Opuściła rękę, kartka upadła na ziemię. Nie miała już wątpliwości: Greger i Lauri uprowadzili Olego!

Kiedy wróciła do domu, od razu poszła do pokoju i usiadła na kanapie. Selma spała w swojej kołysce, Inga i Kajsa grzecznie się bawiły.

Maren posłała po Helgę, która powinna nadejść lada chwila. Amalie czekała na nią niecierpliwie. Stara kobieta była jedyną osobą, która mogła dać jej pocieszenie. Ledwie to pomyślała, drzwi się otworzyły i do środka weszła Helga. Spojrzała na bawiące się dzieci i podeszła do Amalie.

- Kochanie, nie wolno ci się poddawać - powiedziała i po matczynemu uszczypnęła ją lekko w policzek.

Amalie przywarła do niej, jakby już nigdy nie zamierzała jej puścić. Helga była dla niej jak matka.

- Nie poddaję się, ale jestem bardzo zmęczona. Ole zaginął, a teraz jeszcze Kari zachorowała. Co nas dalej czeka?

- Wszystko się ułoży - powiedziała Helga. Przeciągnęła ręką po jej włosach, - Nie wyobrażaj sobie najgorszego. Ole wróci. Jestem tego pewna.

- Ja już niczego nie jestem pewna - powiedziała Amalie i zapłakana, tuliła się do Helgi. - Biedna Kari - płakała. - To straszne widzieć ją w takim stanie.

Helga pociągnęła nosem.

- Nie pojmuję, dlaczego zachorowała. Zawsze była zdrowa i bardzo silna. Musiała się gdzieś zarazić.

- Nie wiem, gdzie była. Paul nic więcej mi nie powiedział.

Helga nagle się cofnęła, zaś Amalie się wyprostowała. Dziewczynki, Inga i Kajsa, przyglądały się im zdziwione.

- Coś się stało? - spytała Inga.

- Nie, kochanie - uspokoiła ją Helga, wstając. - Chodźcie ze mną do kuchni, zrobię wam karmelki.

Inga zapiszczała zachwycona, chwyciła Kajsę za rączkę i obie podreptały za Helgą. Amalie oparła głowę o kanapę i głęboko westchnęła.

Rozdział 18

Hannele rozejrzała się po maleńkim pomieszczeniu, które było tak duszne, że brakowało jej powietrza. Ismo zamknął ją tu już kilka godzin temu. Od czasu do czasu dochodziły ją z zewnątrz odgłosy rozmowy, jakieś szepty. Nie miała pojęcia z kim Ismo rozmawia, nie rozumiała też słów. Była zdziwiona, że ktoś tu jeszcze jest, bo rodzice twierdzili, że Ismo mieszka sam.

Przez niewielką szparę w ścianie docierały do niej promienie słońca. Przywarła czołem do szczeliny, miała wrażenie, że na zewnątrz coś się poruszyło. Może koń pasł się na trawie, pomyślała. Słyszała też gdakanie kur.

Jak długo Ismo zamierza ją tu trzymać?

Spojrzała na drzwi, zauważyła, że się otwierają. Po chwili do środka wszedł Ismo. Zbliżył się i chwycił ją mocno za ramię. Jęknęła z bólu.

- Pójdiesz ze mną - burknął rozkazującym tonem.

Ruszyła za nim posłusznie. Rozumiała, że wszelki opór był bezcelowy.

Obraz, jaki ukazał się jej oczom, poraził ją. Przy ścianie stały dwa łóżka, na których leżały zwłoki kobiety i mężczyzny.

Hannele zatrzymała się zdumiona, wtedy Ismo pchnął ją i niewiele brakowało, a upadłaby na podłogę. Zachwiała się, lecz zdołała odzyskać równowagę.

- Umyj ich i ubierz - nakazał jej ostrym tonem. Hannele poczuła mdłości, Powietrze w pomieszczeniu cuchnęło, ale udało jej się powstrzymać wymioty.

- Nie mogę - wyszeptała. - Nie dam rady - dodała ledwie słyszalnie.

Przyglądała się ciałom zmarłych. Skóra mężczyzny była pomarszczona, oczy zapadnięte. Nie żył już od jakiegoś czasu. Kobieta miała na głowie białą chustę.

Ismo mocno popchnął Hannele. Tym razem nie udało jej się utrzymać równowagi. Upadła prosto na martwą kobietę. Dotknęła jej zimnej skóry, stłumiła krzyk i szybko wstała. Drżała na całym ciele.

- Więcej razy nie będę powtarzał. Albo bierzesz się do roboty, albo idę po pejcz - ostrzegł ją Ismo lodowatym tonem.

Hannele odwróciła się do niego, nie rozumiała, skąd zebrała w sobie tyle odwagi.

- Nie możesz mnie tak traktować - zaprotestowała. - Nie możesz mną rządzić.

Starła się, żeby jej głos brzmiał stanowczo, ale nie bardzo jej to wychodziło. Jej głos drżał i łamał się co chwilę.

Ismo uniósł rękę i uderzył ją otwartą dłonią w twarz. Skuliła się z bólu, z oczu mimowolnie popłynęły jej łzy.

- Będę traktował cię tak, jak zechcę, a ty masz mnie słuchać. Nie licz, że ktoś ci tu pomoże. Jeśli będziesz mi posłuszna, zaoszczędzisz sobie bólu i cierpienia - wycedził przez zaciśnięte zęby,

Hannele zaczerpnęła powietrza. Przez moment miała wrażenie, że jej życie dobiegło końca, a serce przestało bić. Ismo zachowywał się brutalnie. Zrozumiała, że jest zdolny do najstraszniejszych czynów. W jego chacie leżały zwłoki. Zaczęła podejrzewać, że to on zamordował kobietę i mężczyznę. Podniosła kołdrę i aż jęknęła. Kobieta została zastrzelona, kula przeszła jej pierś. Powoli podeszła do ciała martwego mężczyzny, uniosła kołdrę. Nie zauważyła żadnego śladu po kuli. Kiedy znów zaczęła drzeć, natychmiast zjawił się obok niej Ismo. Spojrzała na jego okropną czerwoną twarz i wzdrygnęła się z odrazą.

- Masz robić, co ci każę. Zajmij się zmarłymi! - huknął nad jej uchem.

Rzucił jej dwie brudne koszule. Kiedyś zapewne białe, teraz żółte i zniszczone.

- Nie wiem, czy dam radę. Ci ludzie nie żyją już od jakiegoś czasu. Boję się dotknąć ciała... - powiedziała. Czowała, że znów zbiera jej się na mdłości.

- Umarli niedawno. Jeszcze kilka dni temu z nimi rozmawiałem - dodał Ismo nieco łagodniejszym tonem.

- Co tu się wydarzyło? - zapytała bezradnie Hannele. - To nie twoja sprawa - mruknął, siadając na jedynym krześle w pokoju.

Hannele zaczęła odpinać koszulę martwego mężczyzny, zdjęła ją i rzuciła na podłogę. Potem zdjęła mu spodnie. Z trudem powstrzymywała łzy, ale nie chciała, żeby Ismo widział, jak płacze.

- Dlaczego ich tu zostawiłeś? - spytała, zerkając na niego.

- Musiałem. Co innego mogłem zrobić? - Mogłeś zawieźć ich do wsi.

- Ludzie zaczęliby zadawać mi pytania. Widziałas, że kobieta została zastrzelona.

Hannele skończyła myć i ubierać zwłoki mężczyzny, a teraz podeszła do ciała kobiety. Zdjęła chustę z jej głowy, po czym - z niemałym trudem - zdjęła z niej sukienkę.

Kobieta wyglądała młodo.

- Ty ją zabiłeś? - zwróciła się do Ismo.

- Ja? Nie. Zabił ją ten idiota obok. Zaczęli się kłócić, właściwie bez powodu, ale skończyło się fatalnie.

- On ją zabił? Więc dlatego też nie żyje? - dalej próbowała się czegoś dowiedzieć.

- Nagle serce przestało mu bić - westchnął Ismo. Hannele miała nadzieję, że Ismo mówi prawdę, ale nie była przekonana, czy może mu wierzyć. Kiedy skończyła, osunęła się na podłogę.

- Potrzebuję świeżego powietrza! - zawołała resztką tchu.

Przyłożyła dłoń do ust, co tylko pogorszyło sprawę. Jej ręce przeszły zapachem trupów. Czowała, że zaraz zemdleje.

Ismo zdecydowanie pokręcił głową.

- Nie masz czego szukać na dworze. Wracasz do szopy. Hannele otworzyła szeroko oczy.

- Nie mogę. Ja nie...

- Dobrze - przerwał jej. - W takim razie pomożesz mi ich pochować - powiedział i wstał. - Chodź, sam nie dam rady.

Ismo podszedł do drzwi, otworzył je szeroko. Potem podszedł do ciała kobiety i dał znak Hannele, żeby chwyciła ją za nogi.

Wyszli na zewnątrz, razem targając ciało martwej kobiety. Położyli je na ziemi, Hannele odetchnęła głęboko. Poczowała się nieco lepiej. Wrócili po ciało mężczyzny. Kiedy wynieśli je na dwór i położyli na ziemi, Hannele znów zrobiło się niedobrze. Położyła rękę na brzuchu, zgięła się w pół.

Ismo spojrział na nią z pogardą.

- Boże, dziewczyno. Nie masz w ogóle siły. Hannele wymiotowała. Potem jeszcze drugi raz i trzeci. W końcu wytarła usta rękawem, usiłując powstrzymać płacz.

- Nie wierzę, że mężczyzna zmarł ot tak, po prostu. Zabiłeś ich! - wykrzyczała mu w twarz.

Bała się coraz bardziej. Ismo był starym człowiekiem. Finem. Skrywał swoje tajemnice. Przypomniła sobie, co mówili jej rodzice. Podobno miał kilka żon. Zaczęła się zastanawiać, co się z nimi stało.

Ismo spojrział na nią, sięgnął po łopatę i wbił ją w ziemię.

- Mówisz bzdury. Nie byłbym w stanie nikogo zabić. Skąd ci to przyszło do głowy?

- Nie wiem, ale to nie jest normalne, że ktoś tak nagle umiera. Dlatego trudno mi w to uwierzyć.

- Mówiłem ci, że nie mogłem zawieźć ciał do wsi. Kobieta zginęła, bo jej mąż wpadł w szal. A on zmarł, bo był chory. Tak się czasem zdarza.

Hannele spojrzała w jego ciemne oczy i zamilkła. Uznała, że tak będzie najbezpieczniej.

Popatrzyła na łąkę, na wysokie świerki niemal sięgające nieba. Nastąpiło piękne ciepłe lato. Na niebie nie było nawet jednej chmurki. Wystarczyło jednak, że spuściła wzrok i zobaczyła leżące na ziemi martwe ciała. Była pewna, że tego widoku nigdy nie zapomni.

Mikkel obudził się zlany potem. Przepędził ręką komary, które bzycały mu nad głową, i zaklął. Spróbował wstać, ale osunął się na trawę. Zakrył twarz dłonią, jakby wstydził się własnej słabości. W końcu udało mu się stanąć na nogi. Rozejrzał się, przypuszczając, że jest tu sam. Rodzice Hannele zapewne zdążyli już wyjechać.

Ruszył przed siebie chwiejnym krokiem, ale już po chwili musiał się oprzeć o ścianę. W końcu dotarł do schodów. Wszedł, stanął przed drzwiami i uśmiechnął się zadowolony, że przeszedł taki kawałek. Nacisnął klamkę. Zdziwiony, stwierdził, że drzwi były zamknięte. Co za ludzie, pomyślał i zaczął uderzać pięścią w drzwi. Poczował ból.

- Do diabła! - zaklął. - Nic mi się nie udaje! Zaraz oszaleję! - krzyknął wzburzony.

Nagle usłyszał jakiś dźwięk. Odwrócił się i zobaczył konia! Był tak zaskoczony, że niewiele brakowało, a upadłby na ziemię. Koń był żółtobrązowej maści, miał długie nogi, z białymi skarpetami. Skąd on się tu wziął? Mikkel nie miał czasu się nad tym zastanawiać. Zebrał się w sobie i chwiejnym krokiem ruszył w stronę zwierzęcia. Przesunął ręką po jego miękkiej błyszczącej sierści.

- Dobry konik. Zaprowadzisz mnie do Hannele - przemawiał do niego czule. - Musimy jej pomóc - powiedział i spojrział zwierzęciu w oczy.

Wspiął się na duży kamień, z trudem udało mu się dosiąść konia. Po chwili był już w drodze do lasu, gdzie wcześniej zniknął stary Fin z Hannele.

Rozdział 19

Amalie weszła do izby czeladnej i zbliżyła się do łóżka, na którym zwykle sypiał Greger. Usiadła i zaczęła się rozglądać.

Schyliła się, żeby sprawdzić, czy coś nie leży pod łóżkiem, ale niczego nie dostrzegła. Westchnęła i powoli się wyprostowała.

Nie mogła uwierzyć, że Greger okazał się taki fałszywy. Oszukał Olego, który zawsze był wobec niego dobry i przyjazny. A Greger tak mu się za to odpłacił!

Pociągnęła nosem, nie chciała płakać, ale nie potrafiła powstrzymać łez.

- Gdzie jesteś, Ole? - wyszeptała przejmująco.

Do izby wszedł Julius, usiadł obok niej i westchnął.

- Nic z tego nie rozumiem. Jak to możliwe, żeby Greger uknuł coś takiego? A Lauri? Jaką rolę on w tym odegrał?

- Nie wiem. Wywiódł nas w pole. A ja tak lubiłam Gregera - westchnęła Amalie. - To także moja wina - dodała cicho i znów zaczęła płakać.

Julius położył rękę na jej ramieniu, a ona schyliła głowę.

- Nie czyn sobie wyrzutów. Skąd mogłaś wiedzieć, że Lauriemu nie można ufać? Ole też nie mógł wiedzieć, co Gregerowi chodzi po głowie. Poza tym jestem pewien, że Ole potrafi o siebie zadbać. Nie martw się na zapas. Jesteś silniejsza, niż ci się wydaje.

- Ojciec zawsze mi tak mówił. Jakbym słyszała jego głos. Brakuje mi go. Często o nim myślę.

- To rozumiałe. Byliście sobie bardzo bliscy. Amalie wyprostowała się i otarła łzy.

- Pojadę na cmentarz, na jego grób. Może tam znajdę odpowiedź na nurtujące mnie pytania.

- Dasz radę? Jesteś słaba, musisz myśleć o maleństwie, które nosisz pod sercem. Maren i ja rozmawialiśmy o tym wczoraj. Martwimy się o ciebie.

- Jestem wdzięczna za waszą troskę, ale to chyba naturalne, że martwię się o swojego męża. Bardzo go kocham. - Amalie z trudem powstrzymała łzy.

- Wiem. Dlatego powinnaś trzymać się z daleka od tego Petera. Bez przerwy włóczy się tu wieczorami - ostrzegł.

- Tak? Byłam przekonana, że wyjechał.

- Nie, cały czas ma cię na oku. Widziałem go, ale jeśli tylko za bardzo się do niego zbliżę, to od razu ucieka do lasu.

- Dziwne. To do niego niepodobne.

- Być może. Tak czy inaczej, mam nadzieję, że nie zamierzasz z nim rozmawiać. A on najwyraźniej interesuje się tobą bardziej niż powinien.

Amalie podeszła do drzwi, odwróciła się w progu.

- Peter jest nieszkodliwy. Jest łagodny i dobry, ale... - Nagle zamilkła.

Uznała, że nie powinna nic więcej mówić. Wyszła szybko z domu i poszła do stajni, gdzie chłopak stajenny czyścił konie zgrzebłem.

- Osiodłaj Czarną - poprosiła.

Wróciła do domu i zajrzała do kuchni. Maren i Helga siedziały przy stole.

- Jadę na grób ojca - powiedziała krótko.

Nie czekając na odpowiedź, wybiegła na dziedziniec, gdzie już czekał na nią chłopak z osiodłaną kłaczą.

Coś, jakiś głos, mówił jej, że powinna jechać na cmentarz, i to jak najprędzej. Nie wiedziała dlaczego to takie pilne, ale pewnie wkrótce się dowie.

Usiadła na trawie obok grobu ojca. Czowała mętlik w głowie. Patrzyła na kamienny nagrobek: zimny i milczący.

Wcześniej była na grobie swojego synka, teraz przyszła do ojca. Położyła na grobie polne kwiaty, które zerwała po drodze. Oparła brodę na dłoniach i patrzyła przed siebie. Po chwili usłyszała, że ktoś się do niej zbliża.

Zobaczyła pastora, więc szybko wstała i pozdrowiła go, lekko się rumieniąc.

- Biedne dziecko, siedzisz tu sama, taka zagubiona - użalał się Arnt Fredrik. Wyglądał na szczerze zmartwionego.

- Przyjechałam odwiedzić ojca - powiedziała, spuszczaając wzrok.

- Wszystko u was dobrze? - spytał.

- Tak - skłamała Amalie.

- Czyżby? Doszły mnie słuchy, że podobno Ole zaginął - stwierdził duchowny. - Pewnie się martwisz?

Przyglądał się jej bacznie. Amalie odwróciła głowę, bo nie chciała patrzeć mu w oczy.

Dlaczego czuła dziwne drżenie, jakieś klucie, jakby ktoś wbijał jej w kark igły? Zaniepokoiła się, chociaż właściwie nie miała powodu. Dlaczego miałyby się bać pastora?

- Tak, to prawda. Ole zniknął - powiedziała. - Wyjechał razem z Laurim i Gregerem. Od tego czasu wszyscy trzej jakby zapadli się pod ziemię. Czy pastor wie, że Lauri to brat Bragego? - spytała nagle i w tym samym momencie zaczęła się zastanawiać, dlaczego to robi. Może dlatego, że będąc ostatnio w zakrystii, przeczytała list, który napisał Brage, poznała straszną tajemnicę. Brage obawiał się, że brat i on cierpią na tę samą chorobę.

- Nie wiedziałem - odpowiedział mężczyzna krótko. Spojrzała na niego zdziwiona. Coś tu się nie zgadza.

Uznała, że powinna wracać do domu. Ruszyła przed siebie, usiłując wyminąć duchownego.

- Nie musisz jeszcze iść - powiedział Arnt Fredrik. Wyciągnął rękę, próbując ją zatrzymać.

- Dzieci na mnie czekają.

- Domyślam się. Tak rzadko cię tu widzujemy. Kiedy zjawisz się na nabożeństwie?

- Nie potrafię powiedzieć - odpowiedziała tak uprzejmie, jak tylko potrafiła.

Nie chciała przedłużać rozmowy. Coś ją niepokoiło.

- Słowo boże jest ważne. Powinno towarzyszyć nam w życiu. Nie boisz się zemsty, Amalie?

- Zemsty? Co pastor ma na myśli?

Amalie przełknęła ślinę, próbując stłumić Strach, który nagle poczuła. Coś było zdecydowanie nie tak. Pastor nie jest dobrym człowiekiem. Nagle zrozumiała, że jest niebezpieczny. Usłyszała szept: „Natychmiast stąd odejdz. Amalie. Odejdz od niego. Uciekaj!” Rozpoznała głos ojca.

Jak długo stała i patrzyła na tego człowieka, nie wiedziała. Jednak kiedy w pewnym momencie cofnął się o krok, wykorzystwała sytuację i prześlizgnęła się obok niego. Szybko podbiegła do klaczy, która stała uwiązana do sosny. Odwiązała ją, wskoczyła na siodło i nakazała Czarnej natychmiast ruszać.

- Wio, Czarna! - zawołała.

Klacz ruszyła galopem, a ona nawet nie obejrzała się za siebie. Jakże się bała! Pastor okropnie ją przeraził. Wyraźnie słyszała ostrzeżenie ojca. Co się stało? Arnt Fredrik był starszym człowiekiem, mieszkał w parafii od wielu lat. Nigdy wcześniej się go nie bała.

W końcu dotarła do domu. Kiedy wjechała na dziedziniec, podbiegł do niej chłopak, chwycił Czarną za cugle, żeby Amalie mogła spokojnie zejść na ziemię.

- Dziękuję - rzuciła, uśmiechając się do niego, i zaczęła biec w stronę domu. Weszła do kuchni, gdzie Helga siedziała sama przy stole, siorbiąc kawę ze spodeczka.

- Kochanie, co się stało? Wyglądasz na przerażoną.

- Bo jestem - powiedziała Amalie i opadła na krzesło. - Coś jest nie w porządku z naszym pastorem. Spotkałam go na cmentarzu. Dziwnie się zachowywał. Mówił coś o zemście. Naprawdę się przeraziłam. A potem usłyszałam głos ojca. Ostrzegł mnie. Kazał mi jak najszybciej stamtąd odejść.

Helga poklepała ją po ręku.

- Po kolei, kochanie. Uspokój się. Nie rozumiem, o czym mówisz.

- Nie podoba mi się pastor. On coś ukrywa - powtórzyła Amalie.

- A niby co? - zdziwiła się Helga.

- Nie wiem. Zachowywał się inaczej niż zwykle. Miałam wrażenie, że coś jest nie tak, jak powinno. Tak dziwnie na mnie patrzył.

- Nie żartuj sobie, Amalie - odparła z uśmiechem Helga. - Nasz pastor jest dobrym chrześcijaninem. Przebywa wśród nas od lat. Mam wrażenie, że ponosi cię wyobraźnia.

- Nie, jestem tego pewna. Wyraźnie to czułam. Jestem coraz bardziej przekonana, że on coś ukrywa.

Helga postawiła spodeczek na stole.

- Jesteś przewrażliwiona. I nic dziwnego. Masz tyle spraw na głowie i jeszcze te zmartwienia. Powinnaś odpocząć. Może wtedy inaczej na to spojrzysz - powiedziała uspokajającym głosem.

Amalie stanowczo pokręciła głową.

- Nie, nie jestem zmęczona i potrafię trzeźwo myśleć, Może nawet aż za trzeźwo.

- Więc może problem w tym, że za dużo myślisz. Idź i się połóż. Powinnaś się przespać, oderwać od wszystkich niespokojnych myśli.

Amalie wiedziała, że Helga dobrze jej radzi. Poza tym rzeczywiście czuła się zmęczona. Nogi miała jak z ołowiu. Uznała, że powinna posłuchać starej kobiety.

- Masz rację, pójde odpocząć - zgodziła się chętnie. - Gdzie są dzieci?

- Anna i Maren wzięły Kajkę i Inge na spacer, a Selma śpi w moim pokoju, jak zawsze. Nie musisz się o nic martwić.

- Dziękuję - powiedziała Amalie.

Poszła do sypialni, gdzie czekało na nią łóżko. Tylko Olego brakuje, westchnęła ciężko. Nadal nie miała żadnych wiadomości o mężu. Jeszcze trochę, a oszaleje, myślała przygnębiona. Położyła się do łóżka i zamknęła oczy. Po chwili zapadła w niespokojną drzemkę.

Rozdział 20

Mikkel jechał już dłuższy czas. Czuł coraz bardziej dokuczliwy głód. Kilka razy zasypiał i budził się, parę razy niewiele brakowało, a spadłby z konia. Poza tym zbierało się na deszcz. Jak pech to pech, pomyślał i ponaglił konia. Wiedział, że zwierzę jest zmęczone, ale nie mógł sobie pozwolić na przerwę. Był słaby i zły. Gdyby zsiadł z konia, z pewnością nie miałby siły znów na niego wsiąść.

Jechał więc dalej przez las. Wiedział, że teraz musi być czujny. Przecież w głębi lasu można spotkać nie tylko wilki, ale i niedźwiedzia.

Spróbował nieco się odprężyć. Bolały go plecy, martwił się, czy w ranę nie wdało się zakażenie. To najgorsze, co mogłoby mi się przytrafić, pomyślał.

Po chwili zaczęło padać. Mikkel skulił się na koniu. Zrobiło się chłodniej, a on miał na sobie tylko cienki sweter. Szczekał zębami z zimna.

Deszcz cały czas przybierał na sile. Siekł go po twarzy. Mikkel minął niewielką polankę i nagle nad wierzchołkami drzew zobaczył na tle nieba dym. A więc jednak mieszkają tu jacyś ludzie. Może trafił do chaty Fina?

To by znaczyło, że pewnie jest tam również Hannele, pomyślał. Nabrał otuchy. Już zaczął sobie wyobrażać jej czułe dłonie dotykające jego ciała, jego pleców, opatrujące mu ranę. Wiedział jednak, że musi uważać. Był z nią Ismo, a Mikkel na własne oczy widział, do czego ten mężczyzna jest zdolny. Pamiętał, jak Fin z zimną krwią uderzył Hannele w twarz.

Po chwili Mikkel zatrzymał konia i ześlizgnął się ostrożnie na ziemię. Puścił zwierzę luzem, a sam powoli ruszył przed siebie. Zakręciło mu się w głowie, stanął i zamknął oczy. Po chwili ruszył dalej. Nagle usłyszał jakieś głosy, ktoś przeklinał i złorzeczył. Schylił się i ukrył za kamieniem.

Zobaczył, że to Ismo. Co on robi? Czyżby kopał w ziemi? Mikkel rozejrzał się i zauważył leżące na ziemi dwa ciała. Oba były okryte kocem.

Zasłonił usta dłonią, aby nie krzyknąć ze zdumienia.

Gdzie Hannele? Czyżby już nie żyła?

Przyglądał się Finowi, nie bardzo wiedząc, co powinien zrobić. Przerazało go to, że Hannele mogła nie żyć. Dlaczego tyle o niej myśli? Do tej pory troszczył się jedynie o siebie, i był z tego dumny!

Podszedł bliżej i schował się za pniem drzewa. Zobaczył, jak Fin turla po ziemi ciało owinięte kocem. Toczył je w stronę wykopanej w ziemi dziury. Zobaczył kawałek twarzy zmarłego i odetchnął z ulgą. To nie była Hannele. Nie miał siły przyglądać się temu, co tu się działo. Powędrował wzrokiem w stronę chaty, zobaczył, jak drzwi się otwierają i w progu staje Hannele. A więc żyje! Ucieszył się z całego serca.

Spróbował pomachać jej ręką, nie spuszczając nawet na chwilę wzroku z Fina, który nadal usiłował przesunąć ciało w stronę wykopanego dołu.

Jednak Hannele się nie poruszyła. Postanowił odejść nieco na bok, żeby mogła go lepiej widzieć. Miał ochotę krzyknąć albo zagwizdać, żeby zwrócić jej uwagę, ale zdawał sobie sprawę, że to nierozsądne. Wtedy Fin natychmiast by go dostrzegł i z pewnością doszłoby do walki, a Mikkel wciąż jeszcze jest taki słaby. Nie zdołałby się obronić.

Znowu pomachał ręką. Tym razem dziewczyna go zauważyła. Zdziwiona, otworzyła szeroko usta, nadal jednak się nie poruszyła. Jeszcze raz jej pomachał. W końcu zareagowała i zaczęła powoli skradać się w stronę schodów. Szła tuż przy ścianie. Mikkel cofnął się, cały czas bacznie obserwując Fina, który właśnie zaczął zasypywać dół. W końcu Mikkel odwrócił się i ruszył do lasu, gdzie już wcześniej zniknęła Hannele. Wiedział, że musi być silny. Musi pomóc dziewczynie!

Powoli osunął się wzdłuż pnia, zobaczył Hannele i odetchnął z ulgą. Dziewczyna podeszła bliżej, ukucnęła tuż obok niego.

- Znalazłeś mnie! - powiedziała uszczęśliwiona. Mikkel pokiwał dumnie głową.

- Tak, ale kosztowało mnie to dużo wysiłku - westchnął.

Hannele dotknęła jego mokrych od potu włosów i uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Wiedziałałam, że mnie znajdziesz i uratujesz. Jesteś moim rycerzem - zapewniła i usiadła obok niego. - Co teraz zrobimy? - spytała po chwili.

- Nic. Kompletnie opadłem z sił.

- Nie możemy tu zostać. Ismo zaraz odkryje, że mnie nie ma. I natychmiast zacznie mnie szukać.

Mikkel wzruszył ramionami.

- Jestem głodny i obolały. Boję się, że rana może zacząć się paskudzić. Naprawdę nie mam już siły - poskarżył się dziewczynie.

Zamknął oczy. Marzył i czuł się chory. Czyżby miał gorączkę? Dlatego, że był zmęczony, czy może dlatego, że w ranę wdało się zakażenie?

Hannele dotknęła jego czoła. - Jesteś rozpalony! - wykrzyknęła przerażona. Mikkel pokiwał powoli głową. Oczy nadal miał zamknięte.

- Mam gorączkę. Nie wiem, co ze mną będzie - stwierdził bezradnie. Wcale nie czuł się jak rycerz.

- Jak to możliwe, że aż tu dotarłeś? - spytała dziewczyna z podziwem.

- Przed waszą chatą stał koń. Nie wiem, do kogo należy, ale wsiadłem na niego i tu przyjechałem.

- To pewno Promyk, mój koń. Gdzie jest teraz?

- Nie wiem. Puściłem go luzem. Pewnie gdzieś tu się pasie. Musisz iść sprawdzić - powiedział Mikkel ledwie słyszalnie. Głowa opadła mu na bok.

Hannele szybko wstała.

- Niedługo wrócę - zapewniła.

Mikkel obudził się, czując, że ktoś ciągnie go za rękę. Otworzył oczy, zamrugał. Zobaczył Hannele, która pochylała się nad nim. Za nią stał koń.

Mikkel spróbował wstać, ale szybko się poddał. Po długiej jeździe bolały go wszystkie kości.

- Nie dam rady się podnieść - powiedział schrypniętym głosem,

Dziewczyna chwyciła go za rękę.

- Pomóż mi trochę. Razem damy radę - zachęciła go do wysiłku.

Powoli Mikkel zaczął się podnosić. W końcu stanął na nogach. Zachwiał się, Hannele przytrzymała go i powoli podprowadziła do kamienia.

- Wejdź na niego, wtedy pomogę ci wsiąść na konia.

Zrobił, co mu kazała, i po chwili rzeczywiście siedział już na grzbiecie wierzchowca. Nadal marzył, szcząkał zębami z zimna. Bolała go głowa, widział wszystko jak za mgłą.

Hannele usiadła przed nim, a on objął ją w pasie. Mimo że była równie mokra jak on, jej ciało wydało mu się cudownie ciepłe.

Wyjechali z lasu i ruszyli łąką w strugach deszczu. Koń szedł rażno przed siebie, Hannele zaczęła nucić jakąś piosenkę. Najwyraźniej deszcz jej nie przeszkadzał. Mikkel oparł policzek o jej plecy i zamknął oczy. Nagle koń przyśpieszył. Mikkel musiał chwycić się dziewczyny mocniej, żeby nie spaść.

- Czemu przyśpieszyłaś? - zawołał zza jej pleców. - Zobaczyłam Ismo. Jedzie za nami. Trzymaj się mocno! - zawołała.

- Jest blisko? - spytał Mikkel przerażony.

- Trzymaj się mocno. Uciekniemy mu!

Jechali galopem. Jak długo? Mikkel nie potrafiłby powiedzieć. Miał jednak nadzieję, że uda im się uciec. Hannele zwolniła, gdyż koń był wyraźnie zmęczony. Nagle w powietrzu rozległ się strzał. Koń stanął dęba.

Rozdział 21

Tydzień później

Amalie miała wrażenie, że oszaleje. Ole nadal nie wracał. Bała się o niego, nie miała apetytu, spała niespokojnie. Cały czas o nim myślała i czuła się bezradna.

Helga siedziała przed nią i szydełkowała. Od czasu do czasu podnosiła głowę i przyglądała jej się z troską. Amalie brakowało słów, żeby wyrazić, jak bardzo była szczęśliwa, że ma ją przy sobie. Co zrobiłaby, gdyby nie miała Helgi?

Wczoraj nadeszła wiadomość od Paula. Stan Kari się nie poprawiał. Paul był niepokieszony. Prawie w ogóle nie wychodził na dwór, cały czas spędzał ze swoją ukochaną. Amalie życzyła siostrze jak najlepiej. Jednak cóż więcej mogła zrobić? Helga zabroniła jej wszelkich odwiedzin, a ona w końcu się z tym pogodziła.

Była pewna, że gdyby nie dzieci, postradałaby zmysły. Na szczęście miała przy nich dużo pracy, chociaż dzieci na ogół zachowywały się grzecznie i ładnie się bawiły. Kajsa często dopytywała się o tatę. Amalie bezradnie zastanawiała się, co jej powiedzieć. Nie chciała jej przestraszyć. Córeczka jest jeszcze taka mała.

Amalie bała się, że znów straciła Olego. Co zrobi, jeśli mąż nie wróci? Jak będzie wyglądało jej życie bez niego? Przełknęła ślinę i starała się odpędzić ponure myśli. Ole musi do niej wrócić!

- Nie myśl tak dużo - odezwała się nagle Helga. - To nic nie da. Tylko się rozchorujesz.

- Wiem, ale nie mogę znieść tej niepewności. I tęsknię za Olem. Jeśli on nie żyje, to ja też nie chcę dłużej żyć! - Amalie zasłoniła twarz dłońmi i zaczęła szlochać. - Ole jest dla mnie wszystkim! Bez niego moje życie jest nic niewarte!

- Twój mąż żyje. Nie wierzę, żeby dał się zabić. To do niego niepodobne. Jestem przekonana, że wróci do ciebie. Ani się obejrzysz, a stanie w drzwiach i weźmie cię w ramiona.

- Naprawdę w to wierzysz? - spytała Amalie. Helga z przekonaniem pokiwała głową.

- Oczywiście. Poza tym nie ma sensu zamartwiać się czymś, na co nie ma się wpływu.

Amalie nie była pewna, czy Helga ma rację. Chociaż Ole rzeczywiście łatwo się nie poddawał. Był śmiertelnie chory, ale wyzdrowiał! Może powinna zaufać Heldze?

- No dobrze, więc wróci do mnie - powiedziała i otarła łzy. - Pójdę się przejść. Świeże powietrze powinno dobrze mi zrobić. Mam wrażenie, że zaraz pęknie mi głowa.

- Nic dziwnego. Kiedy ostatnio jadłaś? - troskliwie spytała staruszka. Odłożyła robótkę i przyglądała się jej uważnie.

- Kiedy? Nawet nie pamiętam - wyznała Amalie.

- No widzisz. Czyś ty postradała zmysły, dziewczyno? Musisz jeść, żeby mieć siłę.

- Nic mi nie smakuje - usprawiedliwiała się Amalie.

- Bzdura - powiedziała Helga i pokręciła głową niezadowolona. - Musisz natychmiast coś zjeść. Pomyśl o dziecku. Idź i zjedz coś, a dopiero potem możesz wyjść na spacer.

- Dobrze, zrobię, jak mi radzisz.

Poszła do kuchni. Anna stała przy garnkach i kroїła warzywa. Podniosła głowę, kiedy Amalie weszła, ale zaraz wróciła do pracy.

Amalie zajrzała do spizarni, wzięła do ręki kawałek kiełbasy i zaczęła powoli jeść. Kiełbasa nie smakowała jej wcale, ale zmusiła się do jedzenia. Wiedziała, że zaraz poczuje się lepiej. Spojrzała na niebo. Było ciemne i ponure. Równie ponure jak moje serce, pomyślała i żałośnie westchnęła.

Deszcz nadal padał, ale jej to nie przeszkadzało, przypominał jej dzieciństwo. Nagle zobaczyła przed sobą matkę: Kajsza stała i wieszała bieliznę na sznurze, po chwili klęczała w ogródku i pielila grządki. Amalie przypomniała sobie jej uśmiech. I siebie, małą dziewczynkę z warkoczykami, które podskakiwały jej na plecach, kiedy biegła w pole do ojca. Przypomniała sobie, jak rzucała mu się w ramiona, a on uśmiechał się szeroko, obejmował ją i tulił. Do tej pory czuła jego ręce: bezpieczne i silne. Ręce ojca.

Szła dalej w stronę drogi. Woda spływała do rowów. Nagle zobaczyła pasikonika, który przeskakiwał z jednego źdźbła trawy na drugie.

Wciąż wspominała rodziców.

Przywołała tę chwilę, kiedy ojciec dostał nowego konia. Matka była nim zachwycona. Pamiętała też psa matki, Fryda. Matka brała go na ręce i tuliła, jakby był dzieckiem. Całowała jego wilgotny nosek.

Tato, pomyślała w duchu Amalie i spojrzała na niebo. Jesteś przy mnie? Nadal czasem się do mnie uśmiechasz? Pamiętasz, jaki byłeś ze mnie dumny, kiedy po raz pierwszy udało mi się ustrzelić uciekającego zająca?

Otarła łzy, które mieszały się z kroplami deszczu. Pomyślała, że wspomnienia dzieciństwa zawsze w niej zostaną. Spojrzała na pomarszczoną taflę jeziora. To ojciec nauczył ją pływać. Pamiętała, że podarował jej wtedy w nagrodę lalkę, z którą później co noc zasypiała. Pewnie nadal jest w jej pokoju w Furulii.

Amalie pokręciła głową. Nie mogła pozwolić, żeby wspomnienia z dzieciństwa zaprzętnęły jej myśli, bo wtedy natychmiast ogarniał ją smutek. Przyśpieszyła kroku. Po chwili zobaczyła, że ktoś biegnie przez pola. Kiedy podeszła bliżej, okazało się, że to Peter. Szybko zawróciła, ale on był już przy niej.

- Amalie, zaczekaj!

Odwróciła się niechętnie.

- Czego chcesz? - spytała poirytowana. Nie miała ochoty z nim rozmawiać. Powinien to rozumieć, pomyślała.

- Przykro mi, że Ole zaginał. Wszyscy we wsi o tym mówią - odezwał się zdyszany.

- I co z tego? Niech sobie mówią. Nic mnie to nie obchodzi.

- Nie złość się na mnie.

- Myślałam, że wyjechałeś. Dlaczego nadal tu jesteś? - spytała cierpko.

Przyśpieszyła kroku, ale on znowu ją dogonił.

- Przyszedłem, bo mam ci coś do powiedzenia. Zatrzymała się na chwilę.

- Co takiego? - spytała lodowatym tonem.

- Ktoś widział Mikkela w lesie z młodą Finką. Kilka dni temu. Szukają go.

Amalie starała się stłumić rozdrażnienie.

- Mikkel mnie nie obchodzi. Miałam nadzieję, że nie żyje, ale ten łotr najwyraźniej z każdej opresji wyjdzie obronną ręką. Chcę, żeby Ole wrócił. To jedyne, czego pragnę.

Peter bezradnie pokręcił głową.

- Nie musisz tak się złościć. To nie moja wina, że zaginął.

- Wiem, że nie twoja. Ale dlaczego nie pomagasz w poszukiwaniach? Zawsze sądziłam, że dobrzy sąsiedzi powinni sobie pomagać - dodała uszczypliwie.

Peter położył rękę na jej dłoni. Natychmiast ją cofnęła.

- Nie dotykaj mnie, Peter. Chcę, żebyś stąd odszedł.

- Nie, nie chcę tak się z tobą rozstawać - zaprotestował.

- Ale ja chcę - przerwała mu.

Nagle się rozplakała, nie miała już siły. Była zdenerwowana, ból rozsadał jej czaszkę. Marzła, czuła chłód w sercu. Widok Petera przypominał jej o tym, co się wtedy stało, a co nigdy nie powinno się zdarzyć.

- Idź już! - powtórzyła rozkazująco.

- Wiem, że nie jesteś sobą, Amalie. Dlatego ci wybaczam. Pewnego dnia będziesz mnie potrzebowała i wtedy przyjdę do ciebie - zawołał, odwrócił się i ruszył w stronę drogi.

Amalie osunęła się na trawę. Położyła się na plecach i zamknęła oczy. Leżała tak, nie przejmując się padającym deszczem. Orzeźwiająca krople łaskotały jej szyję.

Rozłożyła ręce i rozkoszowała się deszczem, który moczył jej sukienkę, włosy, twarz. Oddawała się marzeniom.

Nagle poczuła, że ktoś chwyta ją za rękę.

- Co ty wyprawiasz? Chcesz zachorować? Otworzyła oczy i zobaczyła Adriana, który stał i pochylał się nad nią. Uśmiechnęła się łagodnie.

- Kolejny chętny, żeby mnie ratować. Tyle że ja nie ciebie szukam - powiedziała nadal lekko zamroczona.

- Co ty mówisz? Dość tych żartów. Natychmiast wstań - rozkazał.

Z całej siły zaczął ciągnąć ją za rękę, ale ona mu się opierała. W końcu otworzyła oczy.

- Nie chcę wracać do grobowca. Chcę być tutaj, gdzie mogę swobodnie oddychać.

Spojrzała w stronę domu i aż się wzdrygnęła. Firanki w oknie załopotwały i nagle wydało jej się, że widzi za nimi czyjąś bladą twarz. Ktoś jej się przyglądał, patrzył na nią i kręcił głową. Zamknęła oczy, otworzyła je i znów spojrzała w okno. Twarz zniknęła.

- Do grobowca? - powtórzył Adrian. - O czym ty mówisz?

- Po Tangen błąka się wiele dusz. Kiedyś powiesił się tam pewien starzec. Jest tam też dusza matki Olego. I Majny. Nie mam już siły na nich wszystkich patrzeć. Chcę być wśród żywych.

- Amalie! Zachowujesz się lekkomyślnie. Naprawdę chcesz się rozchorować? Co Ole na to powie, kiedy wróci?

- On nie wróci. Ole nie żyje.

- Przestań tak mówić. Lensman żyje - przekonywał.

- Co ty możesz o tym wiedzieć? Adrian zatrzymał się na chwilę.

- Przyszedłem, żeby ci powiedzieć coś ważnego. Postanowiłem zajrzeć do szafy z bronią. Zauważyłem, że drzwiczki są uchylone. Otworzyłem je i zobaczyłem, że szafka w środku jest pusta. Wszyscy wiedzą, że klucz do niej ma tylko Ole, Julius i ja. Spytałem Juliusa, czy brał rewolwer. Twierdzi - że nie. A to znaczy, że Ole musiał wziąć ze sobą broń. Zapewne coś podejrzewał. Dlatego jestem przekonany, że wróci - zakończył stanowczo.

Kiedy dotarli do Tangen, Helga od razu wyszła im na spotkanie. Amalie już z daleka widziała, że jest rozgniewana.

- Coś ty znów wymyśliła? Nie jesteś dzieckiem, żeby cały czas trzeba było cię pilnować! - zawołała.

Amalie nie odpowiedziała. Spuściła wzrok.

- Mam nadzieję, że masz rację - zwróciła się do Adriana. Mówiła cicho, ale w jej głosie pobrzmiwała nadzieja.

Adrian skinął głową i uśmiechnął się, mimo że był przemoczony do suchej nitki.

- Jestem pewien, że mam rację.

Z izby czeladnej tymczasem wybiegł Julius.

- Co ci jest, Amalie? - spytał przestraszony.

Amalie poczuła się lepiej. Ból głowy minął, znów mogła myśleć trzeźwo. Wstąpiła w nią nadzieja. Ole wróci, pomyślała. Tylko muszę być cierpliwa.

- Chodź do domu, powinnaś się ogrzać - powiedziała Helga stanowczo i chwyciła ją za rękę.

Amalie poszła za nią posłusznie. Czowała się zdecydowanie lepiej. Uśmiechnęła się radośnie. Teraz była przekonana, że Greger i Lauri nie docenili Olego.

Helga otworzyła drzwi do jej pokoju. Amalie weszła do środka i zaczęła zdejmować przemoczone ubranie.

- Zachowujesz się jak rozkapryszone dziecko. Nie możesz leżeć w deszczu na trawie! Tyle chyba rozumiesz - besztła ją Helga.

- Było mi tak dobrze. Kiedy szłam drogą, zobaczyłam nagle przed sobą matkę i ojca. Znów poczułam się dzieckiem. Położyłam się na trawie, żeby poczuć zapach ziemi.

Helga pokręciła głową.

- Jesteś szalona! A jeśli się rozchorujesz?

- Nie rozchoruję się. Teraz już wiem, że Ole wróci. On żyje. Nie umarł!

Helga przygryzła wargę.

- Skąd nagle ta pewność? - spytała w końcu.

- Czułam go obok siebie. Czułam jego oddech przy moim uchu. Jakby leżał obok mnie, tam w trawie. Kiedy Adrian powiedział mi o broni, która zniknęła z szafki, zrozumiałam, że Olę żyje. Czułam go przy sobie, bo myślał o mnie.

- Przynajmniej przestałaś się zamartwiać. To dobrze. Ale nie powinnaś oddawać się marzeniom w mokrym ubraniu. Przebierz się szybko - ponagliła ją Helga.

Amalie szybko zdjęła mokre ubranie, wrzuciła je do kosza i otuliła się szlafrokiem. Nagle poczuła, że jest bardzo zmęczona i z trudem stłumiła ziewnięcie.

- Teraz spokojnie zasnę - obiecała, padając na łóżko. - Jeszcze nie - powstrzymała ją Helga. - Rozczeszę ci włosy.

Amalie wstała, usiadła przed lustrem i czekała. Helga zaczęła rozczesywać jej długie włosy. Kiedy skończyła, splotła je w dwa warkocze i związała wstążką.

- Teraz możesz się położyć i śnić o Olem - powiedziała i uśmiechnęła się dobrotliwie.

Amalie odwzajemniła jej uśmiech. Wstała i położyła się na łóżku. Kiedy Helga okryła ją kołdrą, poczuła się znów jak małe dziecko.

- Spij dobrze, kochanie - powiedziała staruszka. - Myśl o maleństwie, które nosisz. Kiedy je urodzisz, znów będziesz szczęśliwa. Wszystko znów będzie dobrze.

- Co masz na myśli? - spytała Amalie, ziewając.

- Będiesz szczęśliwa z Olem. Przecież on wkrótce do ciebie wróci
- powiedziała tkliwie Helga i przeciągnęła palcem po jej policzku. - Spij
- powtórzyła.

Zdmuchnęła świeczkę i wyszła z pokoju. Amalie zamknęła oczy.

- Wróć do mnie, Ole - wyszeptała. - Czekam na ciebie. Kajsja codziennie o ciebie pyta. Bardzo za tobą tęsknimy - dodała, wsłuchując się w krople deszczu, które uderzały o szyby.

Po chwili odwróciła się na bok i podkulila nogi. Kochała męża ponad Wszystko na świecie. Zamknęła oczy, wierząc, że przyśni jej się Ole.

Anna szykowała Kajkę do snu, zaś Amalie zmywała naczynia. Minęły już dwa dni od ranka, kiedy zrozpaczona, rzuciła się w deszczu na trawę. Deszcz zresztą nadal padał. A ją nadal bolała głowa.

Zebrała ze stołu brudne talerzyki i włożyła je do miski. Tęskniła za Olem, a czas włókł się niemiłosiernie.

Od czasu do czasu wyglądała przez okno, sprawdzając, czy ktoś nie jedzie drogą, ale nikogo nie widziała. Wiatr mocno wiał, deszcz zacinał o szyby. Westchnęła smutno. Miała przed oczami Olego. Widziała jego uśmiech i błyszczące oczy. Boże, jakże go jej brakowało!

Na dziedzińcu panowała cisza. Kury były zamknięte w kurniku, świnię też skryły się w chlewie. Krowy i owce wciąż znajdowały się gdzieś na pastwisku. Słyszać było tylko podmuchy wiatru. Amalie odwróciła się od okna i zaczęła zmywać. Ogień w palenisku przyjemnie buzował.

Ole, pomyślała znów. Musisz do mnie wrócić. Oszaleję od tego czekania!

Nagle drzwi się otworzyły i do kuchni weszła Maren z Ingą. Dziewczynka wyglądała na zadowoloną. Wcześniej Maren czytała jej baśnie, a teraz przysłała zrobić jej kolację. Postawiła przed dziewczynką kubek mleka.

- Tylko nie pij zbyt łapczywie - ostrzegła Ingę. Podeszła do Amalie i usiadła obok niej przy oknie.

- Kiedy ten deszcz przestanie padać? Mam całą furę prania, które powinnam wywiesić - narzekała Maren.

- Powieś rzeczy w suszarni - powiedziała Amalie, odkładając na ścierkę umyte kubki i talerze.

- Może i racja.

Tymczasem Inga wypila mleko i zabrala sie za kanapke. Widać bylo, ze jest spiacza, bo czesto ziewala. Po chwili spytala, czy moze juz isc do lozka. Maren wzieła ją za rączkę i razem wyszły z kuchni. W drzwiach minęły się z Helgą, która spytała:

- Znajdzie się łyżeczek kawy dla staruszki? Usiadła na ławie, oparła łokcie o stół.

- Oczywiście - z uśmiechem zapewniła Amalie. Przyniosła kubek i nalala do niego kawy. Helga westchnęła.

- Duszno tu. Nie otworzysz okna?

- Jesteś strasznie wymagająca - dobrotliwie powiedziała Amalie.

Podeszła do okna, otworzyła je szeroko i wychyliła się na zewnątrz. Deszcz zmoczył jej włosy.

- Oby pogoda szybko się poprawiła - westchnęła Helga. - Krowy niedługo zaczną się cielić.

- Na szczęście siano jest już zwiezione.

- Niestety, nie. Więcej jest w stogach na polu niż pod dachem.

- Co ty mówisz?

- Przeszłam się wczoraj po łące. Na własne oczy widziałam.

Amalie nie potrafiła tego pojąć. Kto za to odpowiada? Zastanawiała się, kto zaniedbał swoje obowiązki pod nieobecność Olego.

- Ole powinien, jak to jest w zwyczaju, poprosić sąsiadów... - zaczęła Helga.

- Wiem, Helgo - przerwała jej Amalie. - Tyle że on tego nie chciał.

- To nierozsądne.

- Być może, ale nigdy nie wtrącałam się w jego sprawy. Pójdę i porozmawiam z Julusem o sianie.

- Julius już poszedł do siebie. Był zmęczony. Amalie skinęła głową, zarzuciła chustę na ramiona i wybiegła w deszcz.

Po chwili stała już przed niewielkim drewnianym domkiem, gdzie teraz mieszkali Julius i Maren. Zapukała do drzwi.

- Proszę! - Usłyszała głos Juliusa.

Weszła do środka i uderzyło ją ciepłe powietrze. Domek był przytulny. W pokoju znajdowały się najbardziej potrzebne meble: kanapa, stół i trzy krzesła. Zapalone świece dawały ładne ciepłe światło. Na podłodze leżały kolorowe dywaniki, utkane przez Maren.

Julius siedział na kanapie, uśmiechnął się do niej.

- Jak miło, że do nas zajrzałaś - powiedział i wskazał głową, żeby usiadła.

- Nie, jestem cała mokra.

- Coś pilnego? - spytał Julius.

- Właśnie się dowiedziałam, że Siano nie zostało do końca zwiezione. Wiesz o tym? - spytała, patrząc na niego.

Julius spuścił wzrok.

- Niestety, to prawda. Nie zdążyliśmy przed deszczami, a teraz jest takie mokre, że nie możemy go ruszyć.

Spojrzała na niego bezradnie.

- Trzeba będzie wysuszyć je w suszarni. Dlaczego nikt o tym wcześniej nie pomyślał?

- Myślałem o tym, ale pada od wielu dni, siano tak przemokło, że nawet w suszarni nie wyschnie.

- Jesteś pewien?

- Tak. Znam się na tym.

- Przynajmniej spróbujmy - nalegała Amalie.

- Nie wierzę, że to się uda - powiedział Julius zmartwiony.

- Jestem przekonana, że Ole by próbował. Żeby mieć pewność, że zrobił wszystko, co mógł. Inaczej siano zgnije.

- Pewnie tak - przyznał Julius i zaczerwienił się lekko. - Pamiętaj, że my też martwimy się o Olego. Czasem trudno wszystkiego dopilnować.

- Rozumiem, ale Ole na pewno nie chciałby, żeby w gospodarstwie czegoś zaniedbano. Co będzie, jeśli zabraknie nam paszy dla zwierząt?

Amalie nie chciała besztać Juliusa, ale była poirytowana i zła. Teraz, kiedy Olego nie ma, Julius powinien przejąć pełną odpowiedzialność za prace w gospodarstwie.

- Zaraz się tym zajmę - obiecał.

- Liczę na to, Julius - stwierdziła Amalie i zaczęła zbierać się do wyjścia. - Zobaczmy się później - powiedziała.

Wróciła do domu, gdzie zastała Annę w trakcie ścierania kurzu.

- Nie musisz robić tego teraz. Należy ci się wolny wieczór - oznajmiła.

Anna uśmiechnęła się łagodnie.

- Nie jestem zmęczona, a gabinet pana Hamnesa wymaga uporządkowania.

Amalie też to zauważyła, kiedy była tam ostatnim razem, ale była zdziwiona, skąd Anna to wie. Zapytała ją więc o to.

- Od Maren — powiedziała dziewczyna. - Ciągłe do tego wracała, więc uznałam, że zrobię tam porządek.

Kiedy Anna poszła do gabinetu, Amalie postanowiła zajrzeć do Kajsy. Dziecko już spało.

Z pokoju obok dobiegł ją głos Helgi, która śpiewała Indze piosenkę. Amalie uśmiechnęła się rozczulona. Znowu powróciły wspomnienia z dzieciństwa. Helga śpiewała tę samą piosenkę, którą przed laty nuciła małej Amalie.

Zdjęła mokrą sukienkę i położyła się na łóżku. Po chwili usłyszała z dołu dziwny hałas. Usiadła zaniepokojona.

Co się dzieje? Wstała, włożyła szlafrok i wyszła z sypialni.

Dobiegły ją obce gniewne głosy. Podeszła do schodów i po cichu zaczęła schodzić.

Nagle się zatrzymała. W holu stali włóczędzy! Boże drogi! Jeden z nich trzyma w ręku broń!

Rozdział 22

Mikkel zwałił się na ziemię, a po chwili Hannele upadła tuż obok niego. Koń, przestraszony hukiem wystrzału, uciekł. Mikkel jęknął i chwycił się za głowę. Hannele usiadła i zdezorientowana zaczęła się rozglądać.

- Zniknął - powiedziała cicho. - I co? Trafił cię? - spytał Mikkel, bojąc się, że mogła zostać ranna.

Dziewczyna pokręciła głową.

- Nie, ale co z tobą? Wszystko w porządku? - Tak, tylko bardzo bolą mnie plecy. Mogłabyś je obejrzeć?

Hannele pokręciła głową.

- Nie teraz. Musimy jak najszybciej się stąd ruszyć, zanim on wróci.

- Zawsze uważałem siebie za szaleńca, ale ten człowiek to prawdziwy wariat!

- Mam wrażenie, że rodzice nie do końca wiedzieli, komu mnie oddają - powiedziała Hannele, wstając ostrożnie. - Chodź, musimy uciekać.

- Uciekać? - powtórzył Mikkel, patrząc na nią bezradnie. - Nie dam rady. Nie mam już siły - dodał stanowczo.

- Musisz! - nie ustępowała Hannele. - Chyba nie chcesz, żeby cię zastrzelił?

- Nie. Tylko nie to!

- Więc wstawaj. Nie możemy tu zostać - powiedziała dziewczyna i znów zaczęła się rozglądać.

Mikkel otrzepał ziemię ze spodni. - Jestem przemoczony - powiedział żałośnie. - Ja też, więc przestań narzekać. I ruszaj wreszcie! Hannele chwyciła go za rękę i pobiegli w stronę gęstego lasu.

Mikkel miał wrażenie, że ktoś wbija mu igły w plecy. Bał się, że zaraz zemdleje.

- Zostajesz w tyle - besztła go Hannele. - Chodź, musimy zgubić Ismo.

- Wiem, ale nie mam siły.

- Musisz ją w sobie znaleźć. Bądź mężczyzną! - upomniała go i znów pociągnęła za sobą.

Wkrótce dotarli nad mokradła. Hannele zatrzymała się, ciężko dysząc.

- Chyba się udało. Możemy chwilę odpocząć.

- Najwyższa pora - westchnął Mikkel.

Usiedli na kamieniu, oparli się plecami o siebie. Hannele spojrzała na niego kątem oka.

- Strasznie się rozpychasz. - Wiem, ale inaczej spadnę. Dziewczyna lekko się uśmiechnęła.

- Dziwak z ciebie, ale cię lubię.

Mikkelowi nie było jednak do śmiechu. Ciągle miał przed sobą widok dwóch ciał, które leżały na ziemi obok chaty.

- Kim byli zmarli? - spytał.

- Nie wiem. Ismo mi nie powiedział. Ale zmusił mnie, żebym umyła ciała i je ubrała. To było straszne. Do tego jeszcze ten okropny smród.

- Sam powinien to zrobić. Ale jak ci ludzie tam się znaleźli i co w ogóle się stało? Ismo ich zabił?

- Nie jestem tego pewna. Kobieta została zastrzelona. Ismo twierdził, że to mężczyzna ją zastrzelił, a potem sam padł martwy. Nie wiem, czy tak naprawdę było. Twierdził, że zostawił ciała w chacie, bo nie miał odwagi jechać z nimi do wsi.

- Naprawdę?

- Bał się, że lensman uzna go za mordercę.

- Kiepsko się usprawiedliwia. Jestem pewien, że to Ismo zabił kobietę. Miał przecież broń.

Hannele pokiwała głową.

- Też tak myślę. Ale teraz musimy ruszać dalej. Nie możemy tu zostać.

Mikkel rozłożył bezradnie ręce.

- Dokąd chcesz iść?

- Musisz coś wymyśleć. Ja nie znam tej okolicy. Nagle pojawił się przed nimi koń. Promyk! Jakie to szczęście! Mikkel wyglądał, jakby zobaczył ducha.

Hannele natomiast uśmiechnęła się do siebie. Wstała i podeszła do zwierzęcia. Pogładziła konia po pysku.

- Twoja wierność daje nam nadzieję. Z tobą będziemy bezpieczni. - Zamilkła na chwilę i spojrzała na Mikkela. - Chodź, musimy jechać dalej - powiedziała.

Ruszyli w drogę. Mikkel nie bardzo wiedział, dokąd mają się kierować, żeby Ismo ich nie znalazł. Objął Hannele w pasie, przytulił policzek do jej pleców. Miał ochotę ją pocałować, ale uznał, że powinien z tym jeszcze poczekać. Hannele ma charakter, wie, czego chce. Gdyby spróbował ją pocałować, ryzykowałby, że ona go uderzy. Prawdę mówiąc, właśnie to mu się w niej podobało.

Postanowił poczekać i zobaczyć, jak sytuacja się rozwinie.

Jakie to dziwne uczucie. Zdał sobie sprawę, że chyba się zadurzył. Po raz pierwszy w życiu był zakochany. Może spotkał kobietę swojego życia? Mimo bólu i kłopotów, czuł się naprawdę szczęśliwy.

Hannele zeskoczyła na ziemię i uśmiechnęła się rozradowana.

- Spójrz, jakaś chata! Wygląda na opuszczoną, ale nie jest zanedbana - zauważyła, rozglądając się z ciekawością.

Mikkel oparł się o pień drzewa. Jechali ponad godzinę. W końcu poczuli się bezpiecznie. Ismo ich nie znajdzie. Po drodze Hannele nuciła pod nosem piosenki. Nadal dźwięczał mu w uszach jej jasny czysty głos.

- Wejdziemy? - zaproponował Mikkel.

Hannele weszła na kamienne schodki i nacisnęła kłamek. Drzwi były otwarte, weszli do środka.

- Ten dom jeszcze niedawno był zamieszkały - zdumiała się Hannele.

Mikkel zauważył dziecięce łóżeczko i zaczął się zastanawiać, czemu rodzina zdecydowała się opuścić to miejsce.

- Ładnie tu - zauważyła Hannele, uśmiechając się pogodnie.

Zniknęła na chwilę za kotarą, wróciła, niosąc w ręku chleb i ser.

- Spójrz, mamy nawet jedzenie.

- A jeśli gospodarze wrócą? - powiedział Mikkel, z obawą siadając na kolorowej kanapie.

- To chyba jacyś majątni ludzie - stwierdziła dziewczyna, wskazując na kryształowy wazon.

- Bardzo ładny. Tym bardziej nie rozumiem, czemu porzucili dom - powtórzył Mikkel.

- Nie wiemy, czy go porzucili. Mogą w każdej chwili wrócić.

Mikkel znalazł zapałki i drewno. Szybko rozpałił w piecu.

- Będzie nam tu dobrze - powiedział z przekonaniem.

Spojrzał na wiszące na ścianach świeczniki i tkane kilimy. Zajrzał za kotarę i uśmiechnął się na widok dwóch łóżek.

Zauważył leżącą na podłodze kartkę papieru. Podniósł ją i zaczął czytać: Przepis na chleb. Uśmiechnął się i odwrócił kartkę. „Slime - Per” przeczytał. Czyżby właśnie on tu mieszkał?

Gorzelnik urządził tu sobie całkiem miłe mieszkanie, pomyślał Mikkel. Wreszcie się odprężył. Kiedyś kupił od Pera gorzałkę. Zapamiętał go jako miłego człowieka. Na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu, że on i Hannele zatrzymają się tu na trochę.

Odłożył kartkę na ławę i podszedł do dziewczyny, która była zajęta jedzeniem.

Poczuł, że też jest głodny. Sięgnął po chleb i kawałki sera, który Hannele zdążyła już pokroić. Zaczął jeść. Po domku rozeszło się przyjemne ciepło.

Dziewczyna usiadła wygodnie na kanapie.

- Tu Ismo nas nie znajdzie. Jesteśmy głęboko w lesie, daleko od jego chaty.

Mikkel skinął głową.

- Też mam wrażenie, że jesteśmy tu bezpieczni. - Jeśli chcesz, mogę teraz obejrzeć twoją ranę - zaproponowała Hannele.

- Poproszę, tylko muszę się położyć na łóżku. Hannele uśmiechnęła się przekornie.

- Wcale nie. Możesz siedzieć na kanapie.

Mikkel zaczerwienił się, gdyż dziewczyna go przejrzała. Rzeczywiście zamierzał zwabić ją do łóżka i pocałować. Ona jednak nie dopuściła do tego. Jest doprawdy wyjątkowa, pomyślał Mikkel i zdjął mokry sweter.

Kiedy Hannele zobaczyła jego nagie plecy, aż jęknęła.

- Rana nie wygląda dobrze. Na pewno bardzo cię boli. Mikkel przestraszył się, słysząc jej słowa.

- Tak podejrzewałem. Co teraz będzie? Jesteśmy w środku lasu. Nie chcę umierać! - Wzdrygnął się na samą myśl o śmierci.

- Nie umrzesz. Uspokój się. Weź się w garść i pokaż, że jesteś mężczyzną. W lesie jest mnóstwo ziół, które mogą ci pomóc.

- Ziół? Myślisz, że zioła coś pomogą?

- Jestem o tym przekonana. Masz szczęście, że trochę się na tym znam. - Zniknęła za kotarą i zawołała: - Szukam czegoś, czym mogłabym obwiązać ci plecy - zawołała.

Mikkel zaczął rozglądać się po pokoju. Wstał. Na łóżeczku dla dziecka leżało prześcieradło. Wziął je do ręki.

- Możesz użyć prześcieradła - zaproponował.

- Porwij go na paski - zdecydowała Hannele. Wyszła zza kotary, niosąc w ręku wełniany sweter.

Podawała mu go. - Włóż go.

- Nie widziałem tam żadnych ubrań.

- Są w szafie. Ja też się przebiorę. Zdejmę przemoczoną sukienkę i włożę sweter.

Mikkel spojrzał na nią zdziwiony.

- Nie możesz chodzić w samym swetrze.

- Znalazłam też spodnie. Włożę spodnie i sweter. - Będziesz chodzić w spodniach? - obruszył się. -

Przecież jesteś kobietą.

- I co z tego? - spojrzała na niego wyzywająco. - Lepiej włożyć spodnie, niż chodzić w mokrej sukience - powiedziała i zniknęła za zasłonką.

Po chwili wyszła ubrana w spodnie i bardzo długi sweter. Jej czarne włosy zdążyły już wyschnąć i pięknie błyszcząły. Mikkel uznał widok kobiety w spodniach za dość niezwykły, ale nic nie powiedział.

- Jesteś niezwykłą kobietą - powiedział.

- Jestem, jaka jestem, i już! Nikogo nie udaję. I nie przebieram w słowach. Mama martwiła się, że kiedyś napytam sobie biedy.

- Bzdura! Jeśli mam być szczery, to muszę przyznać, że nie miałaś szczęścia do rodziców - stwierdził. Ale i moje dzieciństwo nie było wesołe, pomyślał.

- Masz rację - zgodziła się z nim Hannele. - Zastanawiam się, dlaczego wyjechali i mnie tu zostawili? Matka zawsze dużo mówiła o Szwecji. Dlaczego? Nie wiem do końca. Nigdy nie chciała ze mną o tym rozmawiać.

- Widziałem, że Ismo cię uderzył. Było mi przykro, ale nie mogłem nic zrobić - wyznał cicho Mikkel.

Odwrócił głowę, wstydział się. Pamiętał, że sam często też źle traktował kobiety. Bił Ullę, która przecież nie zasłużyła sobie na to.

Biedaczka! Teraz bardzo tego żałował. Właściwie żałował wszystkiego, co kiedyś robił. Teraz jednak coś się w nim zmieniło. Czy to możliwe, że za sprawą czarów matki Hannele? A może sprawiła to sama Hannele? Pomyślał, że pewnie nigdy się tego nie dowie. Jedno wiedział już na pewno: był zakochany. Czuł, że krew krąży mu szybciej w żyłach, i musiał się bardzo powstrzymać, żeby nie zbliżyć się za bardzo do Hannele.

Kiedy podeszła do niego i pogładziła go ręką po policzku, zadrżał.

- Lubię cię, Mikkel - powiedziała. - Matka ostrzegła mnie, że jesteś złym człowiekiem. Że masz mroczną duszę. To prawda?

Mikkel usiadł bliżej niej.

- Taki rzeczywiście byłem. Miałem trudne dzieciństwo, a potem opętała mnie chęć zemsty.

Opowiedział jej o Olem, i o różnych złych rzeczach, które miał na sumieniu. Natomiast nie wspomniał nic o Ulli.

Czuł, że Hannele go nie ocenia ani nie osądza. Nadal gładziła jego policzki. Zamknął oczy i rozkoszował się jej dotykiem.

- Matka odmienila twoją duszę, uratowała cię - przypomniała mu łagodnie i nagle wstała z kanapy. - Muszę iść nazbierać ziół i opatrzeć ci ranę. Trzeba jak najszybciej ją oczyścić.

- Pójdę z tobą. Hannele pokręciła głową.

- Nie, zaczekaj tu na mnie. Musisz odpocząć, a ja zaraz wrócę.

- Jakich ziół potrzebujesz? - spytał zaciekawiony.

- Kultapiisku. Po waszemu to nawłóć.

- Nigdy nie słyszałem o takiej roślinie.

- A ja tak. Rośnie w lesie. Nawet widziałam ją tu gdzieś niedaleko.

- Pójdę z tobą - obstawał Mikkel.

- Nie, uparciuchu. Masz mnie słuchać! - ucięła stanowczo.

Mrugnęła do niego porozumiewawczo, otworzyła drzwi i wyszła.

Mikkel westchnął i położył się na kanapie. Zamknął oczy i po chwili już spał.

Obudził go hałas dochodzący zza kotary.

- Kto tam jest? - zawołał. Hannele wystawiła głowę.

- To tylko ja. Wszystko już przygotowałam, zaraz oczyszczę ci ranę.

Odetchnął z ulgą. Nie słyszał, kiedy wróciła.

- Dziękuję - powiedział.

Po chwili Hannele podeszła do niego i zaczęła czyścić mu ranę. Bolało, ale zacisnął zęby. Hannele chciała, żeby zachowywał się jak mężczyzna, a nie jak rozkapryszone dziecko.

Kiedy skończyła, owinęła jego ciało kawałkiem czystego prześcieradła.

- Nie jest tak źle - oświadczyła. - Przekonasz się, że jutro rana na pewno będzie już lepiej wyglądała. - Uniosła ręce i ziewnęła. - Jestem zmęczona, pójdę się położyć - powiedziała, uśmiechając się tajemniczo.

Przypatrywał się jej uważnie, ale nie potrafił odczytać jej myśli. Czyżby oczekiwała, że on pójdzie za nią?

Dziewczyna życzyła mu dobrej nocy i zniknęła za kotarą. Nagle się zdecydował. Postanowił, że położy się obok niej.

Podszedł i wślizgnął się do łóżka. Cicho położył się u jej boku. Hannele nawet się nie poruszyła. Westchnął i zamknął oczy. Czuł się szczęśliwy. Wiedział, że ostatnio bardzo się zmienił, wręcz stał się innym człowiekiem. A wszystko to było zasługą Hannele.

Rozdział 23

Włóczędzy stali przed Maren, a jeden z nich groził jej bronią. Nie zauważyli Amalie, która skryła się na szczycie schodów.

- Sprowadź tu gospodynię. Ale już! A jak nie, to cię zastrzelę! - krzyknął jeden z nich.

- Gospodyni nie ma w domu. Mówię prawdę - stanowczo odpowiedziała Maren.

Amalie przygryzła usta. Pomyślała, że Maren wiele ryzykuje. Mężczyźni mają broń, są niebezpieczni.

Amalie uznała, że musi coś zrobić. Była niemal pewna, że mężczyzna był gotów strzelić do Maren. Uznała, że nie może do tego dopuścić. Nie może stać i tylko się przyglądać!

Zaczęła schodzić ze schodów. Mężczyźni odwrócili się, na ich twarzach pojawił się uśmiech.

- Czego chcecie? - spytała spokojnym, ale stanowczym tonem.

Mężczyzna z bronią ruszył w jej stronę.

- Chcieliśmy porozmawiać z lensmanem, ale stara twierdzi, że zaginął.

- To prawda - potwierdziła Amalie. - Lensmana nie ma. I nikt nie wie, co się z nim stało.

- Kłamiesz. Na pewno gdzieś tu jest. Nie próbuj nas oszukać - warknął mężczyzna, wymachując jej bronią przed nosem.

Amalie wiedziała, że nie wolno jej okazać strachu. - Nikogo nie szukuję - zapewniła stanowczo.

W tym momencie podszedł do niej drugi mężczyzna. Uśmiechnął się lubieżnie.

- Niezła z niej sztuka. Może trochę się zabawimy? Co ty na to? - zwrócił się do swojego kompana.

- Nie mamy na to czasu - odpowiedział poirytowany mężczyzna. - Przypilnuj starej, żeby nie przyszło jej do głowy uciekać.

Mężczyzna odwrócił się niezadowolony. Amalie spojrzała na Maren. Kobieta siedziała na kanapie, była blada, w jej oczach widać było strach.

Amalie znów spojrzała na mężczyznę, który stał przed nią z bronią wycelowaną w jej pierś. Drżała ze strachu, ale wnet się opanowała. Strach zastąpiła złość. Po co tu przyszli? I czego chcieli od Olego?

- Żądam, abyście natychmiast opuścili mój dom - odezwała się tak spokojnie, jak tylko była w stanie.

Mężczyzna uśmiechnął się drwiąco.

- Co? Nigdzie nie pójdziemy, zanim lensman do nas nie wyjdzie.

- To będziecie musieli długo czekać - zapewniła. Nikt przecież nie potrafił przewidzieć, kiedy Ole się zjawi. Jeśli w ogóle się zjawi, pomyślała. Ostatnio znów zaczęła wątpić. Nie miała od niego żadnych wiadomości.

- Jeśli będzie trzeba, to zaczekamy.

- W obojściu są ludzie. W każdej chwili ktoś może się tu zjawić. Najrozsądniej będzie, jeśli jak najszybciej stąd pójdziecie - powtórzyła.

Mężczyzna wzruszył ramionami i podszedł bliżej.

- Jesteś bezczelna. Uważasz, że w twojej sytuacji to rozsądne?

Amalie odwróciła głowę. Czuła dochodzący od niego odór alkoholu. Zauważyła też, że mężczyzna ma zepsute zęby.

- Odejdźcie stąd - powtórzyła.

Mężczyzna chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Wzdrygnęła się z odrazą.

- Puść mnie!

- Ani mi się śni! - wycedził przez zęby. - Pójdiesz ze mną!

Pociągnął ją za sobą do pokoju. Amalie próbowała mu się opierać, ale mężczyzna był silny. Kopnęła go w łydkę. Napastnik krzyknął z bólu.

- Co ty wyprawiasz, do diabła! Dzika kotka, ale i takie można okiełznać!

Pchnął Amalie na kanapę. Poczowała ból, ale stłumiła krzyk. Ogarnął ją strach, nie była w stanie wydobyć z siebie nawet słowa. Miała sucho w gardle.

- Nie ważcie się jej tknąć! - zawołała Maren z holu. Amalie usłyszała głosy Helgi i Anny. Nie odzywajcie się, milczcie, błagała je w duchu.

Mężczyzna zamknął drzwi do pokoju. Zostali sami. Amalie zakryła twarz dłońmi, czuła paraliżujący strach. Czekwała, co teraz się wydarzy.

- Bezczelna baba! - warknął mężczyzna i przyłożył jej lufę do piersi.

Leżała cicho, nie odzywała się. Nagle poczuła, że mężczyzna szarpie jej rękę, którymi zakryła twarz. Spojrzała na niego.

Mężczyzna stał przed nią nagi.

Amalie przełknęła głośno ślinę.

- Ubierz się - wydusiła z siebie w końcu.

Była śmiertelnie przerażona! Bała się, że zemdleje.

- Głupia baba - roześmiał się. - Ja biorę to, co chcę.

- Nie - zaprotestowała. - Noszę dziecko. Możesz je uszkodzić.

Chcesz mieć morderstwo na sumieniu?

Uśmiech zniknął z jego twarzy. - Jesteś brzemienna? Myślisz, że to dla mnie jakaś przeszkoda? No to się mylisz!

- Nie! - zaprotestowała Amalie, chociaż wiedziała, że mężczyzna jej nie posłucha. Był zdecydowany ją posiąść.

Nagle drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł drugi włóczęga.

- Co ty wyprawiasz? Zabawiasz się, a ja siedzę tam i pilnuję reszty! Ubierz się i chodź. I to już - dodał rozkazującym tonem.

- Niech cię szlag! We wszystko musisz się mieszać. Wezmę ją pierwszy, potem ty się zabawisz.

- Nie chcę. Chodź, mamy zadanie do wykonania - powiedział mężczyzna i wyszedł, trzaskając drzwiami.

- Miałaś szczęście - zwrócił się do niej włóczęga. Zaczął się szybko ubierać, przeklinając głośno. Amalie odetchnęła z ulgą. Nagle mężczyzna chwycił

ją za rękę i pociągnął brutalnie.

- Chodź. Masz siedzieć tam, razem z innymi. Zaczekamy, aż przyjdzie lensman. Mamy czas.

- Radzę wam odejść, zanim zjawią się tu mężczyźni - powiedziała Amalie. Skrzywiła się z bólu, bolała ją ręka.

Maren, Helga i Anna siedziały obok siebie na kanapie. Spojrzały przestraszone na Amalie, którą mężczyzna pchnął w ich stronę.

- Siadaj tam z nimi! - wrzasnął, wymachując bronią. Drugi mężczyzna krążył po pokoju. Marszczył czoło wyraźnie zafrasowany.

- Niewykluczone, że lensmana tu rzeczywiście nie ma. Może powinniśmy jechać? - zastanawiał się głośno.

Drugi mężczyzna pokręcił głową.

- Nie! Zostaniemy tu i zaczekamy. Zastrzelę drania!

- Możesz to zrobić innym razem - zaproponował jego kompan.

- Zaczekamy tu na niego. Gdy tylko otworzy drzwi, będziemy przygotowani.

Mężczyźni zamilkli, zapadła grobowa cisza.

Amalie zaczęła rozglądać się po pokoju. Zauważyła, że Helga głośno oddycha i z trudem łapie powietrze. Miała już swoje lata i pewnie bardzo to wszystko przeżywała.

Maren siedziała i wpatrywała się w podłogę. Anna przyglądała się mężczyznom z otwartymi ustami.

Dlaczego nikt nie przyjdzie nam z pomocą, zastanawiała się Amalie. Poprawiała się na kanapie, było jej niewygodnie.

Nagle z pokoju na górze doszedł ją płacz dziecka. Jeden z mężczyzn podniósł głowę i zmarszczył brwi niezadowolony.

- Są tu małe dzieci? - spytał. Amalie skinęła głową. - Tak.

- Nie zamierzam znosić tych krzyków. Ty! - powiedział nagle, wskazując na Annę. - Idź i ucisz dzieciaka.

Anny nie trzeba było dwa razy prosić. Wstała i szybko pobiegła na górę. Po chwili płacz ustał.

Amalie miała nadzieję, że Inga i Kajsa nie zostaną obudzone przez hałasy i spokojnie prześpią całe zamieszanie.

Mężczyźni usiedli w fotelach przy kominku, ale nie odłożyli broni. Jeden z nich zamknął oczy i drzemał. Drugi nie spuszczał oczu z domowników.

Amalie zaczęła się zastanawiać, jak długo zamierzają ich tu trzymać. Tak mocno czuła ból ręki, że aż miała mdłości. Na szczęście nie doszło do gwałtu, ale nadal panicznie się bała.

Helga zaczęła płakać. Po policzku leciały jej łzy. Jeden z mężczyzn spojrział na nią zły.

- Przestań, stara! Nie chcę słuchać tego kwękania - wrzasnął i znów zaczął wymachiwać bronią.

Helga jednak płakała coraz głośniejsze, Amalie próbowała ją pocieszyć, jednak bez skutku.

- Spróbuj się uspokoić, inaczej będzie jeszcze gorzej

- szeptała do niej, ale to nie pomagało.

- Jestem stara, nie mam już siły - westchnęła. Po chwili jednak otarła łzy.

W pokoju zapadła cisza. Amalie odetchnęła z ulgą, mężczyźni się uspokoili.

Odczekała chwilę i odchrząknęła.

- Jak długo to jeszcze potrwa? - spytała.

Mężczyzna, który usiłował spać, otworzył oczy. Spojrzał na nią nienawistnie.

- Możesz być cicho? Próbuję się zdrzemnąć. Amalie skinęła głową.

- Nie będę wam przeszkadzała.

- Nie możecie nas tu trzymać - obruszyła się Maren.

- Przecież mamy dzieci, które nas potrzebują. Musimy się nimi zająć.

Mężczyzna z bronią w ręku poderwał się i wstał.

- Tak uważasz? Zaczynam mieć dosyć tego waszego kwękania. Zostaniemy tu tak długo, jak będzie trzeba, a wy macie milczeć!

- Posłuchajcie mnie - odezwała się Amalie. - Ole Hamnes zaginał kilka dni temu. Nikt nie wie, gdzie jest. Przyjechaliście na próżno.

- Bzdura. Dlaczego miałbym ci wierzyć? Zaczekamy. Amalie zamknęła oczy. Była zmęczona i przestraszona, w końcu zapadła w niespokojną drzemkę.

Nagle poderwała się z miejsca. Ktoś otworzył drzwi wejściowe. Do pokoju wszedł Peter.

Mężczyzna z bronią natychmiast się podniósł i ruszył w jego stronę. Peter stał i przyglądał się scenie zdziwiony.

- Uciekaj, Peter! - zawołała Amalie - Uciekaj! Jednak było już za późno. Mężczyzna wycelował broń w Petera, który nadal stał jak sparaliżowany.

- Co tu się dzieje? - odezwał się po chwili.

- Nie widzisz? - spytał drwiąco mężczyzna z bronią. Dotknął lufą brzucha Petera.

- Chcesz mnie zastrzelić? - Peter jakby nie dowierzał własnym oczom.

- Nie! - krzyknęła Amalie, zwracając na siebie uwagę mężczyzny.

Peter wykorzystał tę chwilę. Błyskawicznie uniósł rękę i uderzył pięścią jednego z włóczęgów. Najwyraźniej jednak uderzenie nie było wystarczająco silne, bo mężczyzna co prawda upadł, ale szybko się pozbierał.

Za szybko, pomyślała Amalie, czując, jak serce podchodzi jej do gardła.

- Pożałujesz tego! Nie myśl, że ujdzie ci to płazem! - wrzasnął mężczyzna.

Silnie pchnął Petera, przystawił broń do jego pleców. Peter wyglądał na przerażonego, ale nie miał wyboru. Musiał robić to, co mężczyzna mu kazał. Ruszył przed siebie. Po chwili drzwi za nimi się zamknęły. Amalie wstrzymała oddech.

Co teraz się stanie? - zastanawiała się z lękiem.

Zza drzwi doszły ich krzyki, potem wrzask Petera i głośny trzask. Coś upadło na podłogę. Amalie poderwała się i ruszyła do drzwi. I w tym momencie powietrze przeszył odgłos wystrzału. A potem zapadła cisza.